GAZETA POLSKA CHICAGO

BOŻE ZBAW POLSKĘ

PISMO LUDOWE DLA POLONII W AMERYCE.

No. 29. | Chicago, Illinois, Czwartek, dnia 18go Lipca, 1907 roku. | Rok 35.

ENTERED AT THE POST OFFICE OF CHICAGO, ILLINOIS, AS SECOND-CLASS MATTER.

PREMIE...

czyli podarunki dla naprzód płatnych abonentów "Gazety Polskiej w Chicago."

Ponieważ wielu abonentów zapisuje gazetę na kwartał lub pół roku, co utrudnia bardzo prowadzenie książek i naraża nas na znaczne koszta, postanowiliśmy dać każdemu abonentowi, który opłaci z góry "Gazetę Polską" na cały rok, premię czyli podarunek wartości jednego dolara w książkach znajdujących się w naszej księgarni, tak Powieściowych, Historycznych, jako też do Nabożeństwa, za dopłatą 10c na przesyłkę tejże premii. Jeżeli na premię wybierane są Roczniki Tygodnika, to trzeba dołączyć 40c. na przesyłkę.

Jeżeli książka, wybrana na premię, kosztuje więcej jak dolara, to abonent dopłaca tyle, ile książka ponad dolara kosztuje i przysyła tę sumę razem z abonamentem. Np.: Kto sobie wybierze w premii powieść Hrabia Monte-Christo która kosztuje $2.00, to odciąga sobie $1.00 jako premię, a $1.00 przysyła razem z prenumeratą i dołącza 10c na przesyłkę premii. Prawo do powyższej premii mają tak samo nowi, jak i starzy abonenci 'Gazety Polskiej."

"Gazeta Polska" na cały rok kosztuje $2.00, na pół roku $1.25, na cztery miesiące $1.00, na kwartał 75c.

"Gazeta Polska" do Europy kosztuje $3.00 bez premii. a do Kanady kosztuje $3.00 z premią

Katalogi książek i obrazów wysyłamy każdemu na żądanie bezpłatnie.

"Gazetę Polską" można zapisywać każdego czasu.

Na zmianę adresu należy przysłać 10c. w znaczkach poczt.

NASI PODROŻUJĄCY AGENCI I KOLEKTORZY.

Naszymi podróżującymi agentami są obecnie pp. W. Radomski, W. Michalski, W. Pawłowski, J. M. Sienkiewicz, Wł. Darowski, J. Przybyłowski, W Dyczewski, St. Góralski i T. E. Winiarski. Posiadają nasze zupełne zaufanie i mają prawo kolektować za "Gazetę Polską" i książki na co wydają kwity.

Władysław Darowski, 519 Milwaukee ave., kolektor "Gazety Polskiej" w Chicago.

Pan W. Radomski kolektje obecnie za "Gazetę Polską" w Ivanhoe, Owatonna, Wilno, Marshall, Taunton, Appleton, Minn., Greenville, So. Dak., i Geneseo, N. Dak.

Pan W. Michalski i pan M. Ziarko kolektuje za "Gazetę Pol." Amsterdam, Dunkirk, Erie, Pa. Schenectady, Buffalo, Depew, Tonowanda, Niagara Falls, West Seneca i okolicznych miastach Stanu New York.

Pan Pawłowski kolektuje w całem stanie Pennsylvania, Deleware, New Jersey, obecnie odwiedza abonentów w Philadelphia i sąsiedniej okolicy.

Pan Stanisław Góralski kolektuje w Worchester, Webster i całym Stanie Massachusetts i Rhode Island.

Pan J. M. Sienkiewicz kolektuje w Stanach Pennsylvania i New York.

Pan Teodor E. Winiarski kolektuje w stanach Illinois, Wisconsin i Indiana.

Pan Franciszek Pisarek, 520 Hudson ave. Rochester, N. Y., kolektuje w stanie Michigan i Ohio.

Antoni Konfiderat kolektuje w So. Amboy i okolicy.

Józef Juniewicz So. River, N. J.

Józef Gizin i td. kolektuje w Kenosha, Wis. i okolicy.

P. H. Oleszyński, 1097 Evergreen av. kolektuje za "Gazetę Polską" w Chicago.

Pan Bronisław Florkowski, 480 Lovett st. Detroit Mich. kolektuje w mieście Detroit i okolicy.

Pan A. Czajko, 605 Jarvis Ave., Winnipeg, Canada.

Wł. Bankowski 3696 S. E. 65 st A Cleveland, Ohio Kolektuje w całem stanie Ohio.

Pan F. Frączkowski, 268 Elm cor 8th st. Wyandotte, Mich. kolektuje za "Gazetę Polską" w Wyandotto i sąsiedniej i okolicy.

A. Konieczny, 2401 W 4 st Avenue Duluth, Minn. Kolektuje w Duluth i sąsiedniej okolicy.

Pan Józef Gładki kolektuje za "Gazetę Polską" w St. Cloud, Minn.

Pan A. Konfiderath kolektuje za "Gazetę Polską" w South Amboy, N. J.

Abonenci, którzy mają opłac prenumeratę za "Gazetę Polską", idący do pracy, niechaj pozostawią w domu pieniądze i upoważnią swoje żony do zapłacenia abonamentu, a odbiorą zaraz od nich swoje premie, jakie sobie obiorą, ponieważ wieczorem po 6-ej wnet zmrok zapadnie, to mało obejść można, a cały dzień się zmarnuje.

Władysław Dyniewicz.

Do Abonentów.

Kto z Czytelników ma na adresie znaczek "July 7", znaczy to, że prenumerata jego skończyła się w Lipcu 1907. Kto chce nadal Gazetę Polską odbierać, niechaj natychmiast przyśle prenumeratę; w przeciwnym razie wysyłkę gazety wstrzymamy. W. Dyniewicz.

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

Z posiedzeń ziemców.

Petersburg, 12 lipca. — Telegram z Moskwy przynosi szczegóły z posiedzenia kongresu ziemstwa moskiewskiego, na którem zapadła uchwała, domagająca się energicznego zwalczania terroryzmu. Charakterystycznym szczegółem jest, iż 22 członków kongresu oświadczyło, że do uchwały tej nie przyłączają się. Zaznaczyli oni, że potępiają anarchię i czyny gwałtu, atoli nie chcą się mieszać do agitacyi politycznej. Po ożywionej dyskusyi wszyscy wyszli i rezolucyę odnośną przyjęto w ich nieobecności. Szczegół ten świadczy,że nawet wśród sfer inteligencyi rosyjskiej i tak konserwatywnej, jaką jest sfera ziemiańska, znajdują się liczne jednostki, nie posiadające do rządu żadnego zaufania.

Zamachy.

Petersburg, 12 lipca. — Kronika zamachów znowu wypełniła się nowemi faktami. W Symferopolu wczoraj ranili na ulicy dwaj mężczyźni policyanta; gdy ich ścigano zastrzelili komisarza policyi i ranili innego policyanta, a następnie ukryli się na poddaszu innego domu. Przywołane wojsko rozpoczęło ogień; z poddasza odpowiadano. W końcu obydwóch sprawców zabito. W sprawie napadu dokonanego świeżo w Tyflisie donoszą telegraficznie: Wieczorem, dnia 26 b. m. zauważono w pobliżu koszar grupę ludzi, która na widok idącego policyanta rozeszła się. Na miejscu znalazł policyant dwa puste worki naznaczone pieczęciami rządowemi z napisem 90,000 i 100,000 rubli. Wczoraj aresztowano człowieka, który rzucił pierwszą bombę.

Wielki rabunek.

Petersburg, 12 lipca. — W Tyflisie na placu Erywańskim w śródmieściu, podczas ożywionego ruchu ulicznego, rzucono onegdaj jądną po drugiej 8 bomb w urzędników Banku Państwa wiozących z poczty 350 tysięcy rubli w otoczeniu pięciu kozaków i trzech żołnierzy. Bomby wybuchły z siłą olbrzymią. Rachmistrz banku siłą wybuchu został wyrzucony z powozu. W ogólnem zamięszaniu zginęły worki z pieniądzmi.

Wybuchy spowodowały ogromne zniszczenie. Na olbrzymiej przestrzeni są powybijane wszystkie szyby i wszystkie drzwi. Runęło mnóstwo kominów. Ostatecznie stwierdzono, że zrabowano 341,000 rubli, które były ułożonew dwóch workach. Policya odszukała doróżkarza, który wiózł pieniądze banku. Jest on lekko raniony skorupami bomby. W rozerwanej przez wybuch tylnej części powozu, znaleziono paczkę z 9,500 rublami, której rabusie nie zauważyli. Ogółem jest około 50 osób ranionych; do szpitala przewieziono 24 osób, w tej liczbie czterech kozaków z konwoju, jednego szeregowca i dwóch policyantów posterunkowych. Wielu ranionym przechodniom nałożono opatrunki w pobliskich aptekach i lecznicach, w gmachu lecznicy miejskiej i lekarzy wolnopraktykujących. Zostali zabici dwaj strażnicy policyjni.

Sądy na buntowników.

Petersburg, 12 lipca. — Wskutek niedawnej rzezi w Kijowie, Sebastopolu i Carskiem Siole, sądy wojenne odbywają sesye w tych miastach, przesłuchując buntowników. W Kijowie stanęło przed sądem 141 buntowników, a w Sebastopolu 41. Przesłuchy w Carskiem Siole trzymają w ścisłej tajemnicy.

Przerwana podróż.

Spitzberg, 12 lipca. — Schronisko balonu polarnej ekspedycyi Wellman — Chicago Record Herald, zostało 4 lipca uszkodzone przez burze i ponieważ balon został także uszkodzony, ekspedycya jeszcze się prawdopodobnie odwlecze na jakiś czas.

Balon znajdował się podczas burzy około dwóch mil od schroniska i zostanie wysłany w celu naprawy do Tromsoe.

Wszyscy członkowie ekspedycyi są zdrowymi. Prawdopodobnie ekspedycya wyruszy z początkiem sierpnia.

Nowy wynalazek.

Londyn, 12 lipca. — Dwaj oficerowie angielskiej marynarki dowódzca Hall i lekarz sztabu Rees, wynaleźli aparat, który usunie niebezpieczeństwo załogi spuszczającej się w głębiny morskie. Przyrząd ten ma służyć do umożliwienia ucieczki załodze, nawet w wypadku, gdyby okręt napełnił się wodą, lub niebezpiecznymi gazami. Próby wykonane przez marynarkę w Portsmouth dokazały, że aparat wykona to, co ma rzeczywiście wykonać i jest możebnem, że angielska marynarka użyje go w najkrótszym czasie.

Wykrycie zbrodni.

Manila, 13 lipca. — Władze bezustannie strzegą wielkiego, pływającego portu Dewey, w dokach okrętowych w Olongapo. Chodzą pogłoski, że niedawno znaleziono materye wybuchowe na doku i wiadomą jest rzeczą, że niedawno temu skradziono masę planów.

Flotylla niszczycieli torpedowców otrzymała rozkaz, aby przypłynęła z Cavite do Olongapo, gdzie prawdopodobnie zostanie czas dłuższy. Na wszystkich parowcach wrą wielkie przygotowania.

Koleje elektryczne.

Berlin, 12 lipca. — Niemieckie władze kolejowe przystępują do budowy długiej linii kolei elektrycznej, po której kursować mają pociągi towarowe dla przewozu rudy żelaznej w kilku okolicach obfitujących w rudę, w celu połączenia ich z miastami fabrycznemi. Rząd przyszedł do przekonania, że transportowanie rudy i węgla koleją elektryczną, będzie o wiele tańsze, niż wodą.

Awantury w parlamencie.

Wiedeń, 12 lipca. — Socyaliści postawili wniosek nagły o zaprowadzenie powszechnego, równego, bezpośredniego i tajnego prawa wyborczego także do sejmów krajowych. (Prawo takie obecnie obowiązuje tylko przy wyborach do parlamentu). Nagłość wniosku nie przeszła.

Poseł ruski z Galicyi im. Markow z partyi staroruskiej zaczął przemawiać po rusku, a gdy przewodniczący odebrał mu głos, powstała taka awantura, że przez długi czas nie można było prowadzić obrad.

Pruski brutal.

Londyn, 12 lipca. — Baronowa von Eckharstein, żona kanclerza niemieckiej ambasady w Londynie, byłego ministra spraw zagranicznych i sekretarza niemieckiej ambasady w Washingtonie uzyskała sądowe rozłączenie się ze swoim mężem na podstawie okrutności i złego prowadzenia się.

Baronowa, która jest córką J. Blundella Maplea, znanego fabrykanta londyńskiego zeznała, że baron stracił na rozpustne życie z jej majątku $1,000,000.

Tłumy, które się zgromadziły przed sądem, wyły na widok barona.Baronowa mogła go tylko skarżyć o sądowne rozłączenie w Anglii, gdyż ojczyzną barona są Niemcy, a sądy angielskie nie udzielają rozwodu, jeśli Połączone Królestwo nie jest ojczyzną męża.

Pomiędzy innemi baronowa zeznała w procesie,że gdy nie chciała mu dawać więcej pieniędzy, groził jej, że popełni samobójstwo i nie chcąc, żeby gazety pisały o niej, jako o wdowie pod podobnymi warunkami, otworzyła znowu pugilares. Baronem wszyscy gardzą w Anglii, jakoteż i w Washingtonie za jego barbarzyńskie obchodzenie się ze swoją żoną.

Nieudany zamach.

Paryż, 15 lipca. — Na prezydenta Francyi, jadącego w karecie, uczyniono wczoraj nieudany zamach.Prezydent Fallieres jechał w towarzystwie kilku ministrów i eskorty kirasyerów przez pola Elizejskie, wtem nagle rezerwista marynarki Leon Maile strzelił dwa razy do prezydenta z rewolweru, ale kule chybiły i nikt nie został zranionym.

Mailea natychmiast przytrzymała policya. Prezydent Fallieres wielce był wzruszony całem zajściem. Maile odmawiał wszelkich wyjaśnień i zeznań co do zamachu i jego motywów, twierdzi tylko, że w procesie swoim poczyni wszelkie zeznania i to nadzwyczajnie ważne. Przypuszczają, że Maile jest maniakiem, nie mniej pewną jest rzeczą, że miał styczność z rewolucyonistami i antymilitarystami, czyli przeciwnikami wojskowości, którzy we Francyi tworzą stronnictwo silne i zorganizowane.

Antymilitaryści uzyskali w dniu wczorajszym pełno zebrań i manifestacyi przeciwwojskowych w całej Francyi, z tej okazyi, że wczoraj, jako w dniu święta wolności Francyi, odbywają się corocznie wielkie parady wojskowe. I w Paryżu parada wojskowa miała miejsce i na nią to właśnie jechał Fallieres, kiedy dokonano zamachu. W związku ze zamachem aresztowano wczoraj w Paryżu około 40 osób.

Demonstracye antymilitarne po miastach francuskich planowane na wczorajszy dzień święta wolności nie udały się po największej części. W Tulonie i w Montpellier przyszło nawet do krwawych starć demonstrantów z wojskiem, a w Breście policya musiała obsadzić giełdę robotniczą. W pewnej liczbie miast południowej Francyi nie obchodzono wcale najuroczystszego święta rzeczypospolitej francuskiej; ponieważ postanowiono tam wstrzymać się od wszelkiego w życiu narodowem udziału, dopóki sprawa winogradników nie zostanie pomyślnie załatwioną. W Paryżu uroczystość obchodzono, jak corocznie: w teatrach i parkach dano bezpłatne przedstawienia i koncerty dla ludu, miasto było wieczorem rzęsiście iluminowane. Ulice dekorowane były od rana do zmroku.

Zamęt w Rosyi.

Londyn, 15 lipca. — Ze stolicy Rosyi, drogą prywatną nadeszła wiadomość, że na tajnym zjeździe związku chłopskiego, w którem brali udział delegaci z gubernii Czernichowskiej, Podolskiej, Kijowskiej i Saratowskiej, postanowiono ogniem zniszczyć wszystkie zabudowania dworskie, a wykonanie tego planu odłożono do czasu żniw.

W tajnych drukarniach biją teraz w milionach egzemplarzy odezwę posłów socyalno-rewolucyjnych byłej dumy, która rozrzucona po całym kraju zwiększy niewątpliwie zamęt obecny olbrzymio. Odezwa zarzuca carowi oszukanie ludu, powiada, że przyszła duma składać się będzie tylko z zauszników cara i wzywa lud do zorganizowania się, bo tylko siłą wywalczyć sobie może należne prawa.

Policya petersburska skarży się na nadmiar pracy. Rewizye domowe i aresztowania na porządku dziennym.

Niektóre odkrycia dokonane w ostatnich dniach budzą ogólną sensacyę. Tak np. odkryto w jednem z biur ministerstwa wojny tajną drukarnię, w której bito odezwy rewolucyjne.

Kongres nauczycieli.

Petersburg, 13 lipca. — Kongres rosyjskich nauczycieli, na którym było obecnych 282 delegatów, przedstawiający 9.000 nauczycieli, przyjął następującą rezolucyę:

Rząd postąpił zdradliwie, rozwiązując dumę, rząd złamał przysięgę cara, którą tenże złożył 30 października 1906. Nowa duma nie jest wystarczającą, aby zadość uczynić żądaniom narodu. Przeto kongres postanowił bojkotować wybory i bojkot rozszerzyć za pomocą wszelkich środków, aby otworzyć oczy narodowi i dowieść mu, jaką zdradą rząd działa przeciw niemu.

Strajk w Rosyi.

Petersburg, 13 lipca. — Tłum wieśniaków pracujących przy budowie kanału z wiejskim nauczycielem na czele zaatakował wczoraj rano wojsko rosyjskie w mieście Białozero. Dwudziestu wieśniaków zostało zabitych i wielu raniono wraz z dowódzcą nauczycielem.

Walka ta jest tylko jednym z podobnych wypadków we wschodniej Rosyi, zwłaszcza w gubernii petersburskiej i nowgorodzkiej, a szczególniej w dystrykcie poprzerzynanym kanałami, łączącymi morze Kaspijskie i Bałtyckie.

Czterdzieści holowników wysłano na kanał, aby zamienić wieśniaków, którzy je ciągnęli poprzywięzywane powrozami jeden do drugiego. Wszyscy robotnicy kanałowi na przestrzeni 300 mil zastrajkowali natychmiast.

Łańcuchami pozamykali kanał, zatrzymali holowniki i walczyli z wojskiem i gwardyą polową, którą przeciw nim wysłano. Teraz wysłano kozaków, aby stłumić bunt.

Przewóz towarów przez kanał zupełnie ustał.Zamiast pięćdziesięciu statków, które przypływały codzień, teraz tylko trzy dziennie przypływają. Władze obawiają się, że rozruchy rozszerzą się po całej Rosyi północnej i przez to nie będzie można dostawić żadnej żywności do Petersburga.

Powódź w Prusach.

Poznań, 16 lipca. — Skutkiem niebywałych i niepamiętnych ulew w całem W. K. Poznańskiem wystąpiły rzeki ze swych łożysk, pozalewały wsie i pola nadbrzeżne, znaczne bardzo czyniąc szkody i spustoszenia. Zbiory na polach ucierpiały bardzo, wiele domów po wsiach i miasteczkach zalała powódź, jeszcze więcej domów woda podmuliła i przewróciła. Są nawet ofiary w ludziach; kilka osób utonęło, znacznie więcej odniosło uszkodzenia. Z Wrocławia na Szląsku donoszą, że woda w Odrze wystąpiła z brzegów i zalała przedmiejskie dzielnice miasta. We wszystkich miejscowościach dotkniętych powodzią, prowadzi akcyę ratunkową straż pożarna i wojsko. Ogromne są również szkody w towarach, nagromadzonych po składach nad spławnemi rzekami, jak właśnie we Wrocławiu nad Odrą, gdzie powódź odcięła od miasta dworzec kolejowy i zalała okoliczne pola na sto mil dokoła.

W Poznańskiem i na Szląsku zginęło około 50 osób.

Podobne wiadomości nadchodzą z Brandeburgii.

Zbrodniarze.

Mohilew, 16 lipca. — Miasteczko w pobliżu Mohilewa w Królestwie Polskiem zostało onegdaj podpalone przez nieznanych i dotąd niewyśledzonych sprawców. Miasteczko całe prawie padło pastwą płomieni; spłonęło około 120 domów, z czego przeszło 100 domów było żydowskich; 70 składów i sklepów również zniszczyły płomienie, wraz z nagromadzonymi w nich towarami. Donoszą też, że kilkanaście osób, — przeważnie dzieci zginęło w pożarze. Władze zarządziły energiczne śledztwo i pościg za podpalaczami..

Zamach.

Aleksandropol, 16 lipca.— Jen. Alichanow, były jenerał-gubernator Tyflisu, żona jen. Glebow i woźnica zostali rozszarpani w kawały wskutek eksplozyi bomby, rzuconej pod powóz.

Wielki pożar.

Lowell, Mass., 12 lipca. — J. McClellan, właściciel pralni, stracił życie i pięć budynków spaliło się ze stratą $10,000 wskutek pożaru, który tu wybuchnął wczoraj w nocy. H. H. Reed poniósł największe straty, o których mu przepowiadali spirytualiści.

Ogień wybuchł w pralni McClellana i rozszerzył się na cały budynek, zanim został odkryty przez jego rodzinę, która mieszka u góry.

Starając się uciekać, Mc Clellan czepił się drutu, napełnionego elektrycznością i został natychmiast zabity. Żona jego, która się starała wybawić go, doznała niebezpiecznego wstrząśnienia. Lawrence Culp z trudnością odciągnął ją od męża.

INTERES BANKOWY

Kurs pieniędzy, które wysyłamy do Europy, jest następujący:

MARKA do Niemiec, W. Ks. Poznańskiego, Prus Wschodn. i Zachodnich i Szląsku	24 $\frac{95}{37}$	15c
KORONA do Austryi, Galicyi, Czech, Morawii i Węgier	20 $\frac{31}{100}$	25c
RUBEL — do Rosyi, Litwy, Polski pod Moskalem	52 $\frac{100}{32}$	25c.
FRANK — do Francyi, Belgii i Szwajcaryi	19 $\frac{95}{100}$	15c.
GULDEN — do Holandyi	41 $\frac{36}{100}$	25c.
KRONER — do Danii, Norwegii i Szwecyi	27 $\frac{35}{100}$	25c.
LIRA — do Włoch	19 $\frac{95}{100}$	25c.

Wszelkie pieniądze wysyłane do Europy przez niżej podpisanego, dochodzą bez żadnej zwłoki do miejsca przeznaczonego i wypłacone gotówką prawdziwemu odbiorcy, ponieważ pieniądze te wysełane są za pośrednictwem banku w Lipsku, który to bank ma pieniężne stosunki z mym bankiem, największym w całej Ameryce "First National Bank of Chicago."

Władysław Dyniewicz

Kalendarz Tygodniowy.

LIPIEC.

19 P. Winc. z P.
20 S. Czesława w.
21 N. Praksedy p.
22 P. Maryi Magd.
23 W. Apolinarego.
24. Ś. Krystyna p.
25 C. Jakóba ap.

Wiadomości z Polski.

Rezolucye posłów polskich z Litwy i Rusi.

Notujemy dzielny krok posłów polskich z Litwy i Rusi.

W przeddzień zamknięcia drugiej Dumy, Koło posłów polskich z Litwy i Rusi złożyło do parlamentarnej komisyi oświatowej swój wniosek w sprawie szkolnictwa w tych krajach.

Wniosek ów, mimo rozwiązania Izby, zasługuje na przytoczenie na tem miejscu, jako wyraz żądań polskich w dziedzinie kulturalnej.

Oto jego brzmienie:

"1. We wszystkich szkołach na Litwie i Rusi, podległych ministeryum oświaty, wykład odbywa się w języku większości mieszkańców z zachowaniem praw mniejszości: mianowicie wykład języka mniejszości i religii odbywać się będzie w języku ojczystym.

2. W miejscowościach z ludnością mieszaną o języku wykładowym rozstrzygać będzie rada rodziców i opiekunów w każdej szkole osobno.

3. W szkołach prywatnych wybór języka wykładowego zależeć będzie od założyciela szkoły.

4. Język państwowy jest obowiązkowy, jako przedmiot, we wszystkich szkołach, począwszy od roku drugiego.

W dziewięciu guberniach zachodnich wykład języków polskiego i litewskiego, jako przedmiotów, w szkołach dwuklasowych i średnich będzie wprowadzony na żądanie uczniów i będzie obowiązkowy. Jeśli będzie żądało takich wykładów więcej niż 5 procent ogółu uczni, to nauczycieli będzie opłacał rząd, jeśli mniej, to połowę płacić będą rodzice.

Wykłady języków polskiego i litewskiego odbywać się będą w godzinach szkolnych; nauczyciele tych języków będą mieli prawa równe z innymi nauczycielami."

Dokument ten, posiadający dziś już tylko wartość historyczną, będzie świadczył na zawsze o sprawiedliwości Polaków, zamieszkałych na Litwie i Rusi, którzy okazali dbałość nietylko o swój własny język, lecz i o język litewski i o inne, którymi mówią różne grupy narodowościowe w prowincyach reprezentowanych przez Polaków. Gdyby Duma nie była rozpędzona, projekt powyższy zostałby poparty przez wszystkie głosy polskie i mógłby przejść.

Zdradziecka uchwała.

Opole. — Na Górnym Szląsku najważniejszą obecnie sprawą jest uchwała księży centrowców, ażeby przy wyborach do sejmu, które odbędą się w przyszłym roku, nie łączyć się z Polakami.

Gazety polskie piszą, że centrowcy, wybierający na Górnym Szląsku do sejmu 20 posłów, mogą postradać wszystkich posłów, bo bez pomocy Polaków partye luterskie będą miały większość.

Złożony z urzędu.

Koźle. — Przełożony szkoły w Libiszowach w powiecie kozielskim, Skiba, został złożony z urzędu za to, że przy wyborach do parlamentu agitował za partyą polską. Pan Skiba nie gniewa się o to, że go złożono z urzędu, tem więcej, że nie miał z tego żadnych korzyści, a przeciwnie nieraz wiele kłopotów.

Za obrazę Prusaków.

Mysłowice. — Pewien obywatel z Królestwa Polskiego obraził tu na dworcu niektórych urzędników z tego powodu, że mu nie chcieli po polsku na zapytanie odpowiedzieć. Nazywa się on Józef Warnowiec. Za tę obrazę został zaraz aresztowany a obecnie przez tutejszy sąd ławniczy na cztery tygodnie więzienia skazany. Odliczono mu 1 tydzień za czas odsiedziany we więzieniu śledczem.

Nieszczęśliwe wypadki.

Świętochłowice. — Pożałowania godne nieszczęście wydarzyło się tutaj przez nieostrożne obchodzenie się z bronią. Syn fabrykanta M. strzelał w ogrodzie wróble, podczas gdy na pobliskiej drodze bawiło się kilkoro dzieci. Naraz padł strzał i 10 letnia córka górnika Kramera upadła z krzykiem na ziemię. Fuzya była naładowana śrótem i cały nabój ugodził dziewczynkę w szyję. Rana jest bardzo niebezpieczną.

Strzelce. — Wielkie nieszczęście zdarzyło się w Zalesiu. Czterech chłopaków, we wieku około 12 lat, kąpało się w dole wodnym opodal dworu wszyscy utonęli. Zbiegli się coprawda ludzie i wydobyli utoniętych, ale wszystkie próby przywrócenia nieszczęśliwych do życia były bezskuteczne. Nieszczęśliwi są synami gospodarzy Franciszka Wilkowskiego i Gniłki oraz chałupników Cedzicha i Nowaka.

Szowinizm hakatystyczny.

Poznań. — Z Ostrowa donoszą do "Pracy" co następuje: "W zeszłym tygodniu wpadł z nieznanych powodów pewien pryncypał niemiecki do mieszkania swych polskich uczniów i spalił w zapale sowinistycznym wszystkie pisma i książki polskie, które mu w rękę wpadły. Tylko mała część, która była dobrze zachowana, unikła zniszczeniu".

Coraz więcej dowodów mamy na to, że niektórzy hakatyści odznaczają się w obec nas instynktami nienawiści wprost zwierzęcemi, o jakich nawet dzicy ludzie na najodleglejszych wyspach australskich lub w głębi Afryki nie mają wyobrażenia. I oto ma być patryotyzm niemiecki, to ma być oznaką kultury polskiej i przyznaniem się do chrześcianizmu?

Walka kulturna.

Inowrocław. — Pana Wł. Rakowskiego, redaktora "Pokraki" skazał sąd w procesie apelacyjnych na 50 marek grzywny — poprzednio kilkakrotnie za ogłoszenie w tem piśmie hasła: "Nie kupujmy u Niemców i żydów"! Prokurator nazwał to "usiłowanym naciskiem". Jak dotąd widzimy z praktyki hasło to jest jakby na wiatr głoszone — rzadko kto, a zwłaszcza niewiasty do niego się stosują.

Pan Maciej Wierzbiński, redaktor "Pracy", wyjdzie dnia 23 lipca z więzienia, w którem przesiedział 20 miesięcy. "Praca" pisze, że ta długa kaźń więzienna zupełnie go złamała tak, że przedwcześnie się zestarzał.

Antypolska działalność "armii zbawienia".

Poznań. — I w Poznaniu mamy "armię zbawienia", fanatyczną sektę, której celem jest szerzenie protestantyzmu. Członkowie tej sekty, przeważnie ludzie młodzi obojga płci, agitacyę uprawiają głównie nocą po lokalach publicznych w ten sposób, że rozdzielają różne ulotne pisma, a nawet zabawiają gości śpiewem.

Bezczelność niemiecka.

Poznań. — Niemieckie gazety piszą, że dla Galicyi ma być założone niemieckie towarzystwo, które bronić będzie Niemców tamtejszych przed wynarodowieniem.

A więc im wolno bronić swej narodowości w obcym kraju, a nam biorą za złe, że na własnych śmieciach bronimy się przed zniemczeniem i zlutrzeniem. Tamtejsi Polacy powinni im pokazać, gdzie pieprz rośnie.

Złożeni z urzędów.

Kościan. — Landrat złożył z urzędów gmińskich gospodarzy pp. J. Nowackiego z N. Tarnowa, Fr. Chudzińskiego z N. Tarnowa, J. Zandeckiego z Piechanina, Fr. Jurgę z Wyrzeki, I. Idaszewskiego z Wyrzeki i M. Żaka z Wyrzeki, bo dzieci ich strajkowały w szkole—prócz tego byli i są członkami Towarzystwa "Straży".

Rzadki jubileusz.

Poznań. — Bractwo szewskie obchodziło 625 jubileusz w dniach 29 i 30 czerwca. Jest to bractwo najstarsze w Poznaniu. Książe Przemysław II nadał im przywileje roku 1280. Król Władysław Jagiełło przywilejem z 1386 roku pozwolił postawić jatki pomiędzy jatkami handlarzy sukna, a jatkami piekarzy. Ustawy bractwa pochodzą z roku 1555. Potwierdził je Zygmunt August na sejmie piotrkowskim.

Nieszczęśliwy wypadek.

Gniezno. — Kupiec p. Kowalski udał się do sklepu gdzie się znajdowała okowita do palenia i zapalił zapałkę, a że fartuch, w który był opasany, przesiąkł okowitą, zapalił się i w oka mgnieniu stał K. jak słup w płomieniach. Szybko atoli, nie tracąc przytomności, wskoczył K. do stawu, który graniczy z jego nieruchomością, lecz mimo tego odniósł ciężkie poparzenia, a mógł lekko postradać życie, tylko rozwadze zawdzięcza, że uszedł cało ze życiem.

Kopalnia soli zalana.

Inowrocław. — Kopalnię soli zalała woda! Z małemi wyjątkami rozpuszczono górników. Podobno w kopalni rządowej przy odwalaniu dynamitem brył soli — a inni twierdzą, że przy przewiercaniu pokładu soli, natrafiono przypadkiem na silny zdrój podziemny, którego nie można zatamować zwykłemi pompami. — To też stan wody doszedł do 2 metrów. Publiczność bardzo zaniepokojona o losy miasta a tem bardziej, że urzędowego potwierdzenia nie ma.

Bytomski spacer przed sądem.

W niedzielę dnia 6 maja 1906 wracało około 20 — 30 socyalistów bytomskich ze spaceru majowego na Rozbark. Szli luźnemi grupami po 2, 3 i 4 osoby. Niektórzy mieli czerwone kokardki, przypięte do ubrania. Publiczność zauważyła czerwone te kokardki, niektórzy mówili: "Socyaliści idą!" Pomiędzy wracającymi ze spaceru był i Szołtysek. Oskarżono go o udział w pochodzie ulicznym, policyjnie nie dozwolonym. Bytomski sąd ziemiański uwolnił Szołtyska, uzasadniając wyrok w następujący sposób: Należy przypuszczać, że towarzystwo wracało z wspólnej wycieczki. Ale nie może być mowy o pochodzie ulicznym, gdyż to wymagałoby stwierdzenia, że tłum przechodził ulicą w sposób zagrażający porządek publiczny. Tymczasem towarzystwo to szło ulicą tak samo, jak i inni przechodnie. Przy niewielkiej ilości 20—30 osób nie można też było mówić o utrudnieniu ruchu ulicznego.

Prokurator bytomski założył rewizyę przeciwko temu wyrokowi, ale w wyższym sądzie nawet przedstawiciel nadprokuratora żądał odrzucenia rewizyi prokuratora bytomskiego.

Sąd przychylił się do uzasadnienia wyroku bytomskiego — prokurator bytomski poniósł zupełną klęskę.

P. P. Kupcom i Przemysłowcom zwracamy przy zmianie kwartału uwagę na wychodzące od pół roku w Poznaniu pismo fachowe "Kupiec". W obecnych trudnych czasach, gdzie walka konkurencyjna staje się coraz zaciętszą, ciągłe informowanie się o wszelkich sprawach zawodowych jest koniecznem, jeżeli z walki tej mamy wyjść zwycięsko. "Kupiec" wypełnił brak, jaki dotąd istniał w dziedzinie dziennikarstwa zawodowo-kupieckiego. W ciągu półrocznego istnienia pismo to stale ulepszano, tak, że dziś stał się ważnym organem informacyjnym dla wszystkich kupców i przemysłowców. Obok artykułów o sprawach bieżących znajdujemy w nim artykuły z dziedziny prawa handlowego, towaroznawstwo, wiadomości o konkursach, subhastach, krytyczne sprawozdania z rynków towarowych z podaniem cen najważniejszych artykułów handlowych itd. Obok tego w każdym numerze różne ryciny.

Pismo to polecamy gorąco pp. kupcom i przemysłowcom. Abonować je można za $1.00 pod opaską.

Dwa trupy na weselu.

Straszny i grozą przejmujący wypadek zdarzył się niedawno na weselu włościańskiem na "Grobli" w Niepołomicach. Młody i zbyt krewkiego temperamentu Franciszek Bystrowski, syn gospodarza z Niepołomic posprzeczał się z kapralem od ułanów, Józefem Koczurem, wzbraniając mu tańczyć ze swoją narzeczoną, przyczem uderzył Koczura bokserem i dość dotkliwie go zranił. Podrażniony w swej dumie Koczur opuścił zaraz miejsce zabawy, a przybywszy do koszar w Niepołomicach, zabrał swój rewolwer służbowy i nabiwszy go, przybył powtórnie na wesele, widocznie już z uplanowanym zamiarem zemsty. Z początku nie zdradzał żadnego rozdrażnienia, a nawet ze swym przeciwnikiem i jego druhną usiadł przy jednym stole; po chwili jednak, dobywszy rewolweru, strzelił do Bystrowskiego, a następnie sobie w skroń. Obaj młodzieńcy runęli natychmiast na ziemię. Koczur przestrzelonym na wylot mózgiem, skonał na miejscu; Bystrowski, odwieziony do Niepołomic, umarł następnego dnia.

Niewierna kobieta.

Samobójstwo podług systemu japońskiego popełnił przykrawacz Michał Michalski z Poznania. Samobójca, liczący 42 lata, był doskonałym rzemieślnikiem, zarabiał około 350 marek miesięcznie i skutkiem oszczędności i pilności kupił sobie dom w Lignicy, skąd żona jego pochodziła. Przed kilku laty zdradziła go żona, uciekając z innym. Powróciła jednakże do męża wkrótce, który jej przebaczył. Po pewnym czasie znowu żona uciekła z pewnym młodzieńcem, pozostawiając męża z trojgiem dzieci. M. wziął sobie to tak do serca, iż począł pić, pracy jednakże nie zaniedbał. Pewnego wieczora powiedział gospodarzowi lokalu, do którego uczęszczał, iż zamierza sobie odebrać życie, nikt jednak nie wierzył, aby M. zamiar wykonał. Następnego dnia, gdy gospodyni leżącemu w łóżku przyniosła kawę, powiedział do niej, iż żywot sobie rozpruje. "Nie czyń pan głupstwa" — z temi słowami opuściła gospodyni pokój, sądząc, iż lokator jej żartuje. Po krótkiej chwili zawołał ją Michalski, prosząc, aby poszła po dorożkę. Faktycznie rozpruł sobie żywot w łóżku, przecinając także wnętrzności, a miał jeszcze tyle przytomności, iż ubrał się, ręką przycisnąwszy szeroką ranę i zeszedł na dół do dorożki, dając woźnicy polecenie, aby go czemprędzej odwiózł do łazaretu miejskiego. Przed lazaretem opuściły go siły, tak iż bezprzytomnego wnieść musiano do zakładu. Rany okazały się tak ciężkie, iż zmarł niebawem.

Drobne Wiadomości z Polski.

Łódź. — W fabryce Olszcera przy ul. Leszno wybuchł pożar. Zniszczył on wszystkie budynki. Straty wynoszą 300,000 rubli. Kilkuset robotników pozbawionych jest roboty.

Warszawa. — Jenerał gubernator zawiesił na czas nieograniczony codzienne pismo "Siewcę".

Łódź. — Jenerał-gubernator wojenny zawiesił na tydzień pismo "Głos" w Łodzi za artykuł o zamachu na naczelnika więzienia.

Żytomierz. — Zamknięto gazetę "Głos Wołynia". Drukarnię opieczętowano.

Łódź. — Na ulicy Średniej w mieszkaniu pp. Pauselów wybuchł groźny pożar. Straty wynoszą kilkanaście tysięcy rubli.

Sosnowiec. — Spaliła się przędzalnia parowa Szena, w której pracowało około 2,000 ludzi.

Łódź. — U zbiegu ulic Konstantynowskiej i Zachodniej spotkały się dwie grupy ludzi uzbrjonych w noże i rewolwery. Rozpoczęła się bójka połączona ze strzelaniną. Jeden robotnik zabity, 4 ciężko lub lekko rannych.

Łódź. — Niemcy łódzcy wysłali deputacyę do Petersburga z prośbą, by szkoły niemieckie w Łodzi zostały oddzielone od szkół polskich.

Łódź. — Otoczono wojskiem i żandarmeryą zabudowania fabryczne Pillera i Kiersnowskiego i dokonano szczegółowej rewizyi w pomieszkaniach fabrycznych robotników. Aresztowano 18 robotników i 1 robotnicę.

Warszawa. — Niedawno temu odbył się tu zjazd polskich dziennikarzy katolickich, na którym nie uchwalono nic godnego uwagi.

Warszawa. — Policya naszła znienacka zebranych socyalistów i aresztowała dwudziestu. Podobno w ręce policyi wpadły ważne dokumenta, dotyczące organizacyi socyalistycznych.

Warszawa. — Rozporządzeniem ministeryalnym zostało towarzystwo "Sokół" w całem Królestwie Polskiem rozwiązane.

Warszawa. — Magistrat tutejszy rozpoczął już przygotowania do nowych wyborów. Na czele kancelaryi wyborczej, która otwartą została, stanie ławnik magistratu p. Andrzej Król.

Łódź. — W Rokiczanach koło Łodzi napadła banda, złożona z 25 opryszków, na fabrykę Mullera. Wojsko dało salwę. Kilka osób zabito, kilka ujęto.

Warszawa. — Redaktora pisma "Witebski Gołos" skazano administracyjnie na 3 miesiące więzienia za krytykę nowego prawa wyborczego. Drukarnię, w której drukowano 'Witebski Gołos' zamknięto.

Warszawa. — W tych dniach odbyło się walne zebranie akcyonaryuszów kolei warszawsko-wiedeńskiej. Ze sprawozdania głównego Zarządu wynika, że w roku 1906 ogólny dochód brutto wynosił 21,880,687 rubli, zaś wydatki 17,262,131 rubli, zatem czysty dochód 4,618,566 rubli. Dochód okazał się tak mały, że niepodobna myśleć o rozdziale dywidendy tem bardziej, że za szkody wynikłe z rabunków i napadów na stacye i kasy tej kolei, musi zarząd zapłacić z zapasów kasowych i tak np. tylko suma zrabowana w kasie kolejowej w Rogach, wynosi 461,771 rubli.

Warszawa. — Do Kielc donoszą z Męciwy, że w ogrodzie niejakiego Biernata znaleziono zakopany olbrzymi skład broni. Odkopano 350 browningów, 180 karabinów systemu Mausera i kilka tysięcy nabojów karabinowych i rewolwerowych.

Katowice. — O pożarze w przędzalni bawełny Shollera donoszą ze Sosnowca, że pożar wybuchł wieczorem i ogarnął z żywiołową siłą całą fabrykę, która spłonęła doszczętnie. Straty wynoszą kilka milionów rubli. Charakterystycznym jest szczegół, że gdy straż ogniowa wezwała ludność do niesienia pomocy w ratunku, a ludność powolna temu wezwaniu pospieszyła z pomocą, żandarmerya i policya kolbami i szablami biła i odpędzała ludzi od bram fabryki.

Warszawa. — Ministeryum spraw wewnętrznych zawiadomiło gubernatorów w Królestwie Polskiem, że w obec ustanowienia tolerancyi religijnej, dostarczanie ministeryum corocznych wykazów o liczbie osób wyznań nieprawosławnych, które przeszły na inne wyznanie, zostaje skasowane. Dostarczanie zaś danych o liczbie osób prawosławnych, przechodzących na wyznanie katolickie, lub z wyznań innych na wyznanie prawosławne, pozostaje nadal w swej mocy jak przedtem.

Warszawa. — Zmarła tu Karolina z Tańskich Gościcka, wdowa po obywatelu ziemskim, kapitanie b. wojsk polskich, w 102 r. życia.

Warszawa. — We wsi Skrwilnie, pow. rypińskiego, miejscowy wikary ks. Gierałtowski, oglądając rewolwer bez należytej ostrożności, spowodował wystrzał, od którego padł trupem na miejscu towarzyszący księdzu włościanin, 67 letni Maryan Szczepański.

Wilno. — Prezes wileńskiej Izby sądowej zwrócił uwagę sekretarzów i ich pomocników w sądzie okręgowym, że posługiwanie się językiem polskim w rozmowie z publicznością w biurze, urzędnikowi rosyjskiemu nie przystoi i uprzedził ich, żeby się to na przyszłość nie powtarzało. Nic nowego pod słońcem. Prezes wileńskiej izby sądowej poszedł tylko za przykładem innych wrogów sławiańszczyzny.

Lwów. — Odbył się tu zlot Sokołów z całej Galicyi i Szląska austryackiego z wielką okazałością.

Warszawa. — Sąd wojenny skazał na śmierć Kossowskiego i Heiligmana, oskarżonych o strzelanie w Białymstoku do policyi. Okazało się, że należeli oni do grupy anarchistów-komunistów i takąż literaturę przy nich w chwili aresztowania znaleziono.

Nowe teorye.

Uważny czytelnik gazet często spostrzega, że lekarz, goniący za sensacyą, zadziwia publiczność nową teoryą leczenia jakiejś choroby w nowy sposób. Te nowe teorye zwykle szybko umierają, jak się rodzą, a stara prawda pozostaje tą samą jak zwykle. My naturalnie chętnie witamy każdy postęp nauki medycznej, ale to nie znaczy że wszystkie stare lekarstwa powinny być odrzucone po wieloletniej wiernej pomocy. My mamy Trinera Amerykański Elixir Gorzkiego Wina, nieporównane lekarstwo na organa trawienia, na którem zawsze polegaliśmy w każdem rozstrojeniu trawienia lub krwi. Dla tych co utracili swój apetyt, siłę, wesołość i stałość, niema lepszego lekarstwa. Ono jest wyborne w naszych niedyspozycyach. Wszystkie apteki. Jos. Triner, 799 So. Ashland ave., Chicago, Ill.

T. Kościuszko

W AMERYCE.

OPOWIADANIE

Stanisława Kunasiewicza.

(Dokończenie.)

Order zaś Cyncynata był to złoty orzeł z rozpostartemi skrzydłami zawieszony na wstędze szafirowej z białym rąbkiem, które to kolory oznaczają połączenie się Francyi z Ameryką. Po jednej stronie na piersi orła, Cyncynat oparty na mieczu, wgłębi widać żonę jego stojącą we drzwiach chaty; na pierwszym planie pług i inne sprzęty rolnicze, z napisem: "Omnia relinquit servare republicam". (Wszystko porzucił, by ratować ojczyznę,) po drugiej stronie widać wschodzące słońce, miasto z otwartemi bramami, port i postać Cyncynata, któremu sława kładzie na skronie obywatelki wieniec, z napisem: "Virtutis praemium." (Nagroda cnoty), nad Cyncynatem dwie spojone ręce trzymają serce z godłem: "Esto perpetua". (Bądź wieczystą), w otoku. "Societas Cincinatorum, instituta A. D. MDCCLXXXIII." (Towarzystwo Cyncynatów, założone r. 1783).

Nadto nadano Kościuszce obywatelstwo Zjednoczonych Stanów, wyznaczono pensyę i znaczne darowano grunta. Pierwszorzędne zaś znakomitości ówczesne, nie wyrażały się o nim nigdy inaczej, jak z najgłębszą czcią i szacunkiem. Washington, Franklin, Jefferson cenili go wysoce, jenerałowie Gates i Greene dochowali przyjaźni do końca życia, a ludność amerykańska, gdy po raz drugi wracał do Ameryki z niewoli petersburskiej, przyjęła go z uniesieniem i zaprzągłszy się do powozu, sama ciągnęła jako tryumfatora.

I oto prawie wszystko co dało się odszukać o pobycie Kościuszki w Ameryce.

Słusznie żali się Lucyan Siemieński, pisząc: "Wielka szkoda, że nie znajdujemy nigdzie tych anegdotycznych szczegółów z czasu jego służby amerykańskiej, w których tak maluje się charakter i serce człowieka".

Tak więc Kościuszko nasz był jednym z pierwszych pomiędzy tymi, co imię Polski okryli chwałą nietylko po wszech częściach Europy, ale roznieśli sławę polskiego męstwa po za morskich dalekich stronach. On bowiem stanął jako jeden z pierwszych w owych nieprzeliczonych szeregach, które krwią serdeczną zakrapiały ziemię w Europie, Afryce i Ameryce.

Od stu lat wysługujemy się, od stu lat sypiemy wały z kości najdzielniejszych synów Polski; od stu lat, jakby drugi Odys tułamy się, nieszczęśliwsi nawet od Odysa, gdyż umieramy tułaczami bez oglądania powrotu, bez ujrzenia choćby z daleka błękitnawego dymu Itaki; od stu lat zapełniamy podziemne lochy, gnijemy w wilgotnych fortecach, lub jak pierwsi wyznawcy Chrystusa, przybijani do krzyża i ćwiartowani na kawały, z obnażoną piersią idziemy na śmierć swobodnie i ochotnie, jakby oblubienica do ślubu, a zawsze zdolni choćby do największych poświęceń wobec wrogów.

Sumienie narodów jednakże głuche dla sprawiedliwości, więc zaborca jeden morduje lub na Podlasiu za wiarę i urąga jego niedoli, drugi dawny lennik nasz, który klęcząc królom polskim hołd składał, odbiera nam ostatnie naturalne i nietykalne prawa nasze, zabrania nam używać języka naszego we wszystkich czynnościach i na wszystkich polach publicznego życia, niezważając wcale, że znoszenie tego prawa sprzeciwia się poręczonym przez międzynarodowe traktaty i prawom reprezentacyi, że te międzynarodowe traktaty i opierające się na nich gwarancye nie mogą być zniesione jednostronnie, ani przez jednę ze stron kontrahujących, ani uchwałą jakiejkolwiek reprezentacyi narodu, narusza więc prawa polityczne i narodowe Polaków, zagwarantowane prawem natury, państwowymi traktatami i danemi przyrzeczeniami monarchów.

Mimo to wszystko jednak nie zrażajmy się, stójmy dalej na straży praw nigdy nie przedawnionych, gdyż pamiętać nam się godzi, że nic w świecie nie uchodzi bezkarnie, że prawda musi zwyciężyć, że owe krocie ludzi pędzonych na Sybir, owe setki ofiar mordowanych na Podlasiu, niosą za stopami swoimi ideę i nawracają sobą, że żadna z łez niepadnie niepomszczona, żaden jęk nie rozwieje się daremnie i że nadejdzie w końcu czas, w którym

Wstanie mąż wielki z tych polskich kości,
Wielki, jako sny za młodu!
Z uczuciem krzywdy polskiego narodu.
A z mieczem całej ludzkości!

A jako niegdyś potopem świata
Ludzkość zalały łzy Boże,
Tak i on mieczem świętego kata
Na ziemię puści krwi, morze.
A nad tem morzem, nad tą posoką,
Korab nasz polski wypłynie,
I Białe ptaszę wzleci wysoko
I poda różczkę drużynie.
Otworem staną lochy podziemne,
Gdzie w więzach butwiały kości,
I będą nasze więzienia ciemne
Miejscem odpustu ludzkości.
Pielgrzymką do nich pójdą narody,
Ogniwa kajdan rozbiorą
I jak relikwie na cześć swobody
Całować bedą z pokorą....

KONIEC.

Sokole - Oko

CZYLI

Przyjaciel Delawarów.

Opowiadanie dla dzieci i młodzieży.

I.

Opisane tu wypadki działy się w Ameryce północnej lat temu przeszło 120.

W mieszkaniu jenerała Weba, komendanta fortu angielskiego Edwarda, czyniono przygotowania do podróży. Przed gankiem stało kilka koni osiodłanych, z których dwa miały siodła damskie, trzeci, przybrany w czaprak ozdobny, wyglądał na wierzchowca wyższego oficera; reszta były to konie juczne, tłumokami i pakunkami obładowane. Gromadka ciekawych zebrała się w pobliżu; a jeden z tych widzów uderzającą miał powierzchowność. Postać to była dziwnie niezgrabna. Głowa szeroka spoczywała na wąskich plecach, długie nadzwyczaj ramiona zakończone były małemi, delikatnemi rękami, a niemniej długie i chude nogi potwornie szerokiemi stopami. Człowiek ten miał strój równie dziwaczny, jak całą jego powierzchowność, surdut jasno błękitny z szerokiemi połami, żółte, obcisłe spodnie, pończochy i trzewiki z ostrogami, a na głowie kapelusz z szerokim rondem, jakie wówczas nosili zwykle duchowni angielscy. Kapelusz ten nadawał dobrodusznej, lecz niezbyt roztropnej jego twarzy pewien wyraz uroczysty.

Człowiek ten spoglądał ze szczególną uwagą na gońca indyjskiego, który wczoraj przyniósł ważną wiadomość do komendanta od pułkownika Munro, dowódzcy sąsiedniego fortu Wiliama, a jednocześnie przywiózł prośbę od tegoż pułkownika o wyprawienie dwóch jego córek, które bawiły w gościnie u żony jenerała Weba. Indyanin stał nieruchomy — obojętnym, sennym prawie wzrokiem patrząc na wszystko; czasem tylko z pod brwi jego krzaczystych błyskał dziki ogień. Miał on na sobie zwykły strój krajowców: szerokie spodnie skórzane, płaszcz na plecach i przepaskę z piórami na głowie; uzbrojony był w nóż i tomahawek.

Nagły ruch wśród gromadki wyczekującej służby oznajmił zbliżanie się osób, które w podróż wyruszyć miały. I wnet ukazał się młodzieniec w mundurze oficera angielskiego, prowadzący dwie kobiety w mundurach podróżnych. Jedna z nich, widocznie młodsza, chociaż obie były w kwiecie wieku, miała śliczne oczy niebieskie, włosy jasne, spadające w bujnych kędziorach na ramiona i cerę śnieżnej białości. Wdzięcznym ruchem odrzuciła z twarzyczki długą, zieloną zasłonę. Druga, starsza, ukrywała starannie twarz swoją pod gęstym welonem. Młody oficer pomógł swoim towarzyszkom dosiąść koni, potem sam wskoczył na dzielnego rumaka; wszystko troje skłonili się, żegnając jenerała Weba, który ich wyprowadził na ganek i wolnym kłusem puścili się w drogę. Goniec indyjski pobiegł przodem. Służba z końmi jucznymi jechała z tyłu.

Zbliżywszy się do lasu, mała gromadka się rozdzieliła; służba ruszyła dalej drogą odkrytą, dwie panie z przewodnikiem swoim i towarzyszem zapuściły się w gęstwinę. Major Hejward wyjaśnił im, że przewodnik doradził im tę ostrożność, żeby uniknąć spotkania z nieprzyjacielskimi oddziałami dzikich Indyan, którzy licznie włóczyli się w tych stronach. Już przez czas jakiś podróżni jechali lasem, gdy ujrzeli pędzącego na chudej szkapie z małem źrebięciem owego człowieka, którego powierzchowność dziwaczną poznaliśmy powyżej.

— Czy szukasz pan kogo? — zapytał Hejward, gdy jeździec zbliżył się do nich.

— Tak, rzeczywiście — odrzekł tamten — szukam towarzyszów podróży i sądzę, że będziemy wzajemnie z siebie zadowoleni. Nie chciałem jechać razem z oddziałem wojskowym, bo nie lubię poufalić się z ludźmi, których nauczać jest mojem powołaniem. Wolałem więc przyłączyć się do państwa.

— Mówisz pan o nauczaniu —rzekł Hejward — czyżbyś pan miał wykładać sztukę wojenną?

— Bynajmniej — odparł nieznajomy — powołaniem mojem jest nauka śpiewania psalmów. Nic tak nie podnosi ducha i serca nie rozwesela; takie pienia pobożne nawet nędzne ciało umacniają. Ja też mam przy sobie zawsze książkę z nieporównanymi psalmami Dawida.

Major jednem uchem tylko słuchał tego opowiadania, bacznie zaś spoglądał dokoła. Nagle zdawało mu się, że gałęzie pobliskiego krzaka poruszyły się lekko; spojrzał podejrzliwie na przewodnika, ale spotkawszy wzrok jego drzemiący, uspokoił się — i mała gromadka ruszyła dalej. Zaledwie jednak oddaliła się nieco, gdy gałęzie rozsunęły się i wyjrzało z nich dwoje oczu czarnych, dziko patrzących.

Podczas gdy major Hejward i dwie towarzyszki jego, Kora i młodsza jej siostra Alicya, zapuszczali się spokojnie w głąb lasu, o kilka mil stamtąd na zachód dwaj ludzie spoczywali nad brzegiem strumienia; zdawali się tam oczekiwać na coś lub na kogoś. Jeden z nich był krajowcem amerykańskim, odznaczał się barwą skóry miedzianą i strojem właściwym Indyanom; w drugim po cerze białej chociaż mocno ogorzałej, łatwo było poznać człowieka pochodzenia europejskiego. Wyglądał na myśliwca. Było to pod wieczór, słońce chyliło się ku zachodowi.

— Sam widzisz, Wielki Wężu, że i podania twego ludu nas usprawiedliwiają — mówił myśliwiec w dalszym ciągu rozmowy, prowadzonej w języku indyjskim. — Ojcowie twoi przywędrowali od zachodu słońca na wybrzeża Wielkiej Rzeki*), pokonali miejscowych mieszkańców i ziemię ich zagarnęli.Moi zaś ojcowie przybyli od wschodu, przez wielkie słone jezioro i uczynili toż samo.

— Ojcowie moi walczyli równą bronią z przeciwnikami — odparł Indyanin posępnie — tymczasem ogromna jest różnica pomiędzy strzałami naszemi, a ołowianemi kulami, któremi twoi biali bracia nas mordują. Wszak nie zaprzeczysz temu, Sokole-Oko. Wszyscy wojownicy mojego rodu przenieśli się jeden po drugim do krainy duchów. I ja niezadługo połączę się z nimi, a Unkas pójdzie za mną; nie pozostanie nikt z rodu wodzów; syn mój jest ostatnim z rodu Mohikanów.

— Unkas jest tu! — ozwał się w tej chwili głos trzeci w pobliżu — kto woła Unkasa?

W tejże samej chwili wyszedł z gęstwiny leśnej młody wojownik indyjski i usiadł na wybrzeżu obok ojca. Wkrótce potem obaj poruszyli się niespokojnie i nadsłuchiwać zaczęli.

— To są konie białych ludzi braci twoich, Sokole Oko! — rzekł po chwili Wielki Wąż. — Twoją jest rzeczą rozmówić się z nimi!

— Jak najchętniej — odpowiedział myśliwiec — ale ja najmniejszego szelestu nie słyszę, chociaż słuch mam dobry. Aha! teraz dopiero chrzęst gałęzi się odzywa. Kto jesteście? — zapytał podniesionym głosem, zwracając się do podróżnych — kto miał odwagę wkroczyć w głąb niebezpiecznej puszczy, pełnej drapieżnego zwierza?

— Chrześcianie, swoi —mówił człowiek jadący na czele gromadki — ludzie, którzy od samego rana wędrują po tych lasach i znużeni są bardzo.

Zanim jednak myśliwiec miał czas odpowiedzieć, drugi jeździec nadjechał szybko, wołając:

— Czy daleko stąd do twierdzy Williama?

— Jeżeli chcecie połączyć się z wojskiem angielskiem — rzekł myśliwiec — to lepiej skierujcie się do bliższego fortu Edwarda.

— Jakto? wszak my o świcie wyruszyliśmy stamtąd. Mieliśmy przewodnika Indyanina, a pomimo to zmyliliśmy drogę, i teraz nie wiemy, co począć.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Najstarsze czasopismo polskie w Ameryce.

Wychodzi co czwartek każdego tygodnia.

PRENUMERATA ROCZNA:

W Stanach Zjedn., Mezyku i Kanadzie $2.00
W Europie, Ameryce Środkowej i Południowej, Azyi, Afryce, Australii $3.00

POSZUKIWANIA krewnych i znajomych nie wynoszące jednego cala druku na jeden raz 50 centów, następnie połowę ceny.

POSZUKIWANIA na jeden raz jak i ogłoszenia o założeniu jakiego przedsiębiorstwa dla abonentów naprzód płatnych, bezpłatnie.

ABONENCI zmieniający pomieszkanie, powinni podać stary adres i dołączyć 10c (w znaczkach poczt.) na opłatę zmiany adresu.

PIENIĄDZE należy przesyłać przez Money Order, Express lub w liście registrowanym. Kwoty niższe od dolara można przesyłać w znaczkach pocztowych.

Rękopisów nie zwracamy.

Wszelkie listy i pieniądze adresować należy:
W. DYNIEWICZ,
532 Noble st., Chicago, Ill.

Pierwsza Księgarnia Polska w Ameryce posiada *książki sprowadzone z Europy oraz przeszło 1000 dzieł i dziełek własnego wydania i nakładu.*

TELEFON MONROE 1256.

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Oldest Polish Newspaper in America

APPEARING EVERY THURSDAY.

ESTABLISHED 1873.

Represents the interests of over 2,000,000 Poles residing throughouth the United States & Canada.

Subscription Two Dollars per Year.

Rates of advertising on application.

Gazeta Polska w Chicago is read in all the States and Territories of the Union, in Canada, Mexico, Central America, South America, in Great Britain, Ireland, France, Germany, Austria, Servia, Switzerland, Turkey in Asia, Africa, Australia, and in all the provinces of ancient Poland, is realy a *First Class Advertising Medium.*

All communications ought to be addressed:
W. DYNIEWICZ,
Publisher "Gazeta Polska",
532 Noble St., Chicago, Ill.

We have over 1000 works of our own Publication and Editions, and Imported Books.

CHICAGO, ILL. 18 Lipca, 1907.

Niebezpieczeństwo niemieckie w Polsce.

Pisma warszawskie zwracają obecnie baczną uwagę na niebezpieczeństwo, zagrażające Królestwu Polskiemu przez zalew niemczyzny. Jedno z pism warszawskich poświęca cały numer tej sprawie, podając bardzo ciekawe szczegóły o rozwoju niemczyzny na polskiej ziemi, z któremi pragniemy zapoznać i naszych czytelników.

Dla rozwoju miast i przemysłu w Polsce od czasów króla Kazimierza Wielkiego sprowadzano do kraju Niemców i nadawano im nadzwyczajne prawa. Chodziło o wytworzenie przemysłu polskiego. Na ziemi polskiej roiło się w ciągu wieków od Niemców, lecz nikt ich nie uciskał, nikt im nie odbierał mowy ojczystej, niebezpieczeństwo niemieckie wtedy jeszcze nie istniało. Obcy przybysze nie nadciągali do Polski z nakazu; gościnny, szczery naród polski przygarniał ich do siebie, potrafił siłą kultury uczynić z nich najgorliwszych patryotów polskich.

Niebezpieczeństwo niemieckie powstało dopiero od rozbiorów Polski, na ziemi późniejszego Królestwa, kiedy ten kraj dostał się, chociaż tylko na krótki czas, pod panowanie pruskie. Kilka lat gospodarki władz pruskich starczyło jednak, aby ziemię tę wyrwać z rąk polskich i oddać ją sprowadzonym umyślnie kolonistom, aby całe wsie przekazać w posiadanie niemieckie, potworzyć gminy protestanckie, w wielu miastach, jak w Płocku, Wyszogrodzie itd. kościoły katolickie wydrzeć katolikom i oddać do rozporządzenia Niemcom.

Rządy pruskie ustąpiły wprawdzie miejsca powstałemu następnie Księstwu Warszawskiemu, ale ziarno pruskie, rzucone zostało na rolę polską. Forpoczty niemieckie zręcznie ustawione zostały nad Wisłą.

Dążenia następnych rządów, aby rozwinąć przemysł, rzemiosło i rolnictwo i w tym celu sprowadzanie większych jeszcze zastępów Niemców do Polski do reszty dopełniło miary. "Teraz dopiero ujawniło się niebezpieczeństwo niemieckie na polskiej ziemi w całej grozie".

W chwili obecnej prawie pół miliona Niemców, wrogo usposobionych dla Polaków, zaludnia Królestwo Polskie. W niektórych dzielnicach prawie połowę mieszkańców stanowią Niemcy.

Od tego czasu dziesiątki majątków ziemskich przeszły z rąk polskich w posiadanie kolonistów lub wielkich właścicieli Niemców. Własność polska kurczy się tu z każdym miesiącem, tygodniem. Niezadługo powiaty pograniczne zaginąć mogą całkowicie dla polskości. Pisma warszawskie przypuszczają może słusznie, że pruska komisya kolonizacyjna nie ogranicza swej działalności li tylko na Wielkie Księstwo Poznańskie i Prusy Zachodnie, ale sięga także do Królestwa. Dziwna tylko rzecz, że to wszystko się dzieje pod osłoną rządu rosyjskiego.

A wykup ziemi z rąk polskich nie odbywa się tylko w okolicach pogranicznych, sięga on znacznie dalej i zagraża nawet gubernii lubelskiej, w której niektóre gminy liczą już do 41 proc. ludności czysto niemieickej.

A oprócz ziemi wysuwa się z rąk polskich i inna dziedzina bogactwa narodowego. Wiele fabryk w Królestwie przechodzi w ręce kapitalistów berlińskich. W posiadaniu Prusaków znajduje się zresztą znaczna część wszystkich większych przedsiębiorstw akcyjnych w Królestwie.

Osiedleni na ziemi polskiej przybysze niemieccy nie pozostali bez własnych organizacyi narodowych, mających ich utwierdzić w niezachwianej przynależności do wielkiej monarchii pruskiej.

Zwłaszcza w Łodzi i sąsiednich miasteczkach wznoszą się najzaciętsze twierdze niemczyzny. Kasyna dla dorosłych, szkoły niemieckie dla dzieci, własne pisma niemieckie, czytelnie, towarzystwa śpiewu, strzeleckie, gimnastyczne, związki wzajemnego wspomagania Niemców — oto ich podpory.

Lecz nietylko ekonomicznie i politycznie zagraża żywioł niemiecki Polakom w Królestwie, ale nawet pod względem języka ojczystego. Faktem jest, że znaczny odłam ludności polskiej w Królestwie, pod wpływem żywiołów niemieckich, wynaradawia się, niemczeje. W Łodzi, kto bliższą ma styczność z robotnikami, znajdzie Pawłowskich, Malinowskich, Zawadzkich, Zaleskich, ludzi o nazwisku i pochodzeniu polskiem, którzy nie znają innego języka prócz niemieckiego.

Ojcowie ich i matki przyszli do Łodzi ze wsi polskiej, dzieci zatraciły już zupełnie mowę ojczystą. Mieszkali w dzielnicy niemieckiej, w fabryce wszystko po niemiecku, w domu sąsiedzi Niemcy i oto zginęli dla narodowości polskiej. A takich jest tysiące.

Przykłady wynaradawiania się poszczególnych jednostek wśród ludu widzimy zresztą i na wsiach w tych miejscowościach, gdzie koloniści Niemcy znaleźli się liczebnie w większości. Germanizacyi na wsiach sprzyjała szczególniej niemało szkoła elementarna rdzennie niemiecka.

Pod jej wpływem uczęszczające tu dzieci polskie zatracają swój charakter narodowy. Nauczyciel Niemiec i koledzy w większości Niemcy, duch szkoły niemiecki — oto typowe warsztaty germanizowania młodych pokoleń!

Gdzie zresztą niemieccy koloniści nie mogą wprowadzić swojego własnego języka, starają się przynajmniej podkopać znacznie mowy polskiej. W gminach wiejskich z ludnością mieszaną niemiecko-polską staje się niepodobieństwem przeprowadzić uchwały zawieszenia napisów polskich i prowadzenia ksiąg w polskim języku. W takich razach Niemcy głosują na rzecz języka państwowego, to jest rosyjskiego. Ale szkoły niemieckie były dotąd w Królestwie przeważnie elementarne, wyznaniowe i gminne. Ostatnio znacznie ich wzrastać jeszcze będzie. Oto w Łodzi zawiązano niemiecką Macierz Szkolną, stawiającą sobie za cel zakładanie w Królestwie szkół niższych i średnich, szerzenie czytelnictwa i szerzenie oświaty niemieckiej w najszerszych warstwach ludności.

Lecz nietylko w Królestwie, ale i w wielu okolicach nad Dnieprem i Wołgą góruje niemczyzna. Festyny dworu berlińskiego bywają obchodzone z szczególną uroczystością, gdzieniegdzie powiewają radośnie rozwieszane chorągwie. Niemcy pod berłem rosyjskiem czują się, jakby najzupełniej byli we własnej ojczyźnie. A co już w obrębie Królestwa Polskiego — to Niemcy doznają nawet szczególnych przywilejów.

Dla niewierzących wystarczyłby sam fakt dowiedzenia się o przesłaniu przez dawnego gubernatora płockiego projektu do Petersburga, aby dla zabicia żywiołu polskiego wykupić w tej gubernii ziemię i rozparcelować ją wśród sprowadzonych z zagranicy kolonistów pruskich.

Stowarzyszenia strzeleckie i gimnastyczne niemieckie nie napotykają żadnych przeszkód na drodze swego rozwoju. Polakom na instytucye takie nigdy by pozwolenia nie wydano. Sokoła odrazu zamknięto w całym kraju!

Gazety rosyjskie z nielicznemi wyjątkami niestety mało się zajmują tą ważną sprawą, prawdopodobnie dlatego, że jej dobrze nie znają, albo też ją sobie lekceważą. Naprożno też poważni mężowie wskazują od czasu do czasu na coraz to groźniejsze niebezpieczeństwo niemieckie. Już przed dwoma laty zamieścił adwokat p. Osuchowski z Warszawy, znający doskonale tamtejsze stosunki, w rosyjskiem piśmie "Rusi" list, w którym ostrzega przed niebezpieczeństwem niemieckiem.

"Kolonie niemieckie — pisze mec. Osuchowski — stanowią wrogie placówki w sercu ziem słowiańskich, wysunięte naprzód forpoczty wielkoniemieckich dążności. W tych ogniskach niemczyzny rekrutują się stale ajenci wywiadowcy. Nie przeszkadza to, że Niemcy mają na oścież otwarte wrota do korzystania z wszelkich praw na równi z Rosyanami, lecz wprost popiera się ten żywioł. W miastach rząd popiera ogniska i zorganizowane w nich związki hakatystów. Ułatwia Niemcom stosunki handlowe, nie wymagając opłaty za pobyt od prusko-niemieckich agentów handlowych, dosłownie zalewających Królestwo i Cesarstwo niemieckiemi wyrobami, gdy taką opłatę złożyć jest zobowiązany agent miejscowy, poddany rosyjski, czy to Rosyanin, czy Polak!"

Tak to się rozpanoszyli Niemcy na polskiej ziemi, podczas gdy u siebie pragnęliby do szczętu polskość stłumić...

ZLOT VIII ZWIĄZKU SOKOŁÓW POLSKICH W DETROIT, MICH.

Wielki przegląd wojska narodowego, połączony z sesyą prawodawczą tej organizacyi, która coraz to bardziej zbliża się u nas do ideału tak potrzebnej Ojczyźnie armii polskiej na wychodźtwie, odbył się według ogłoszonego programu w mieście Detroit, Mich., w dniach 4, 5 i 6 lipca. Dzień pierwszy był poświęcony przeglądowi; dwa następne pracom prawodawczym i organizacyjnym. Gdy pociąg specyalny z Chicago, wiozący dwie setki gości do pięknej metropolii michigańskiej przybył na miejsce wczesnym rankiem czwartego lipca, zacna polonia detroicka była już zmobilizowana i razem z gośćmi ze wschodu gotowa do wymarszu. Przed halą polską na ulicy Hastings, stałą kwaterą miejscowego gniazda Nr. 31, stały już szeregi skrzydlatego rycerstwa i dokoła w bocznych ulicach nieprzejrzane tłumy braci, związkowców i niezwiązkowców. Gdy na znak dany przez prezesa miejscowego komitetu zagrała kapela, i ruszył się lud mnogi, karny i strojny, wprawdzie jeszcze nie zbrojny, lecz mocny duchem i ciałem, pełen wiary w przyszłość, a gotowy na wszelkie zawołanie. Pochód był olbrzymi. Szła jazda sokola, szły głębokie szeregi sokolej piechoty, szły liczne miejscowe towarzystwa wojskowe, szły wozy udekorowane, kroczyły delegacye z różnych stron Polski Amerykańskiej od brzegów Atlantyku do brzegów Mississippi, szły miejscowe grupy związkowe i inne towarzystwa. Nie brakło też i garstki tych, co szczęśliwsi od dzisiejszego pokolenia ostatnią wielką wojnę z wrogiem za wolność ojczyzny toczyli i chociaż nie wywojowali ojczyzny, to przecież wywalczyli wolność ekonomiczną i osobistą dla milionów ludu polskiego i litewskiego, a pokoleniom następnym pozostawili wzór nieśmiertelny czystego bohaterstwa. Wyjmujemy z pisma miejscowego Dziennika Polskiego, nazwiska następujących weteranów z r. 1863, którzy wzięli udział w pochodzie: Kajetan Mroczkowski, Wincenty Smołczyński, Jakób Pyszora i Józef Pniewski z Detroit, Franciszek Kujawa, z Wyandotte, Mich., Jan Skowroński z Newark, N. J., Feliks Maciejewski z Buffalo, New York, Jozef Porzych z Pittsburg, Pa. i Tomasz Łuski z Philadelphii. Dla lepszego zoryentowania się szanownych czytelników podajmy porządek pochodu podług Dziennika Polskiego.

Podajemy skład pochodu tak, jak się on uszykował przed rozpoczęciem wymarszu.

1. Policya konno (na zlocie ulic: Hastings i Forest.)
2. Główna orkiestra Sokoła.
3. Komitet główny konno.
4. Batalion Kościuszki.
5. Orkiestra batalionu Pułaskiego.
6. Batalion Kazimierza Pułaskiego.
7. Legion Kościuszki.
8. Rycerze św. Michała.
9. Orkiestra Sokoła.
10. Naczelnik Związkowy.
11. Weterani z 1863 r. Wydział Związku Sokołów Polskich i Zarząd Centralny Zw. Narodowego Polskiego.
12. Drużyna Sokoła umundurowana i ćwiczebna.

Ulica Canfield. I. róg Hastings od kościoła Jozefata.

13. Wóz tryumfalny Sokoła.
14. Sokolice (ogółem).
15. Orkiestra gniazda Sokoła Nr. 86 i Sokolice ze Stanisławowa.
16. Wóz tryumfalny kółka dramatycznego im. Modrzejewskiej.

Obie strony ulic Willis.

17. Związek Młodzieży Polskiej.
18. Tow. Harmonia.
19. Wóz tryumfalny Tow. śpiewu "Halka".
20. Orkiestra Związkowa.

Obie strony ulicy Leland.

21. Sztandar Gminy Związku Narodowego Polskiego.
22. Grupy Związkowe.
23. Automobile Tow. Konfederacyi Tyszowieckiej.
24. Grupy Stowarzyszenia i Zjednoczenia.
25. Towarzystwa kościelne.
26. Orkiestra Sokoła.
27. Oddziały konne.
28. Powozy Tow. Polek.
29. Powozy Tow. Córek Polski.
30. Wóz tryumfalny Polsko-Amerykańskiego Klubu.
31. Drużyny Sokole nieumundurowane.

Długo przewijał się olbrzymi pochód ulicami dzielnicy polskiej między zbitą masą ludu na chodnikach, i z poza której jaśniały barwami narodowemi bogato i gustownie udekorowane domy.

Gdy w swym marszu Polacy weszli w końcu do dzielnicy zamieszkanej przez ludność niepolską, spotkali się i tu z serdecznem przyjęciem ze strony publiczności. Przy wejściu na główną ulicę miasta Detroit, Woodward ave., była zbudowana trybuna, a na niej stał mayor miasta, Wm. B. Thompson w otoczeniu grona miejscowych dygnitarzy i witał ukłonem przeciągające oddziały.

Niebawem doszliśmy do olbrzymiego boiska Detroickiego Klubu Atletycznego i przez szeroko otwarte wrota armia uruchomiona zaczęła się wlewać na boisko i zajmować pozycye, podczas gdy goście i publiczność rozsiadali się w pięknych, doskonale urządzonych trybunach. Rozpoczął się główny punkt uroczystości. Na estradzie pod gówną trybuną ukazał się Sokół, Leopold Kościński, prezes gniazda miejscowego, nr. 31 i przemówił, witając zgromadzonych. Doskonałe zrobił wrażenie początek mowy druha Kościńskiego, skierowany ku weteranom z roku 1863-go.

"Do was — mówił on — czcigodni mężowie weterani, zwracam się najpierw, witając was, jako najwięcej godnych poszanowania, czy to z zasług położonych na ołtarzu ojczyzny, czy to z innych zasług na wolnej ziemi amerykańskiej, do was się zwracam i w połączeniu ze wszystkimi tu obecnymi i nieobecnymi braćmi Sokołami witam was hasłem sokolem: Czołem! Czołem wam czcigodni starcy!"

Ten wstęp rozstrzygnął w umysłach obecnej publiczności wielką i ważną kwestyę łączności dzisiejszej dziatwy sokolej z przeszłością Ojczyzny. Każdy z nas pomyślał sobie mniej więcej w sposób następujący: No, jeżeli wy, młodzi bracia, dumni, jak zwykle młodzież, poczuciem siły i pełnością nadziei, umiecie czcić słabych i nieraz już przez bieg życia na bok odsuniętych starców za to tylko, że byli oni w swej młodości tem, czembyście wy zostać powinni gdy na was zawoła Ojczyzna, to już dobrze z nami, dobrze z przyszłością Polski. Jeżeli wy jesteście dziś w stanie przez zamgloną już zasłonę czasu dojrzeć w starcu siwowłosym pełnego sił i zapału młodzieńca, co w wielkim owym roku z bagnetem w ręku, albo z kosą tylko na sztorc osadzoną biegł na działa moskiewskie nie po chwałę, nie po zyski, lecz po śmierć, rany lub niewolę, a biegł tam z sercem czystem, nie zatrutem żadną zawiścią ani nienawiścią, biegł wpatrzony tylko i jedynie w skrwawione oblicze Matki Ojczyzny, to naród cały może dziś śmiało wołać wielkim głosem: Jeszcze nie zginęła! Temu tylo bowiem Opatrzność pozwala w swej przezorności budować przyszłość, kto przeszłość zna, ceni, czci i rozumie, kto z tej przeszłości umie pamiętać piękno, a zapominać to, co w niej było wadliwego. Z przeszłości bowiem tylko można wybierać te głazy czyste jak brylanty, a twarde jak granit, z których jest wolno zakładać fundament pod gmach przyszłości, gmach taki, aby w nim dobrze było wszystkim, gmach Ojczyzny wolnej, mądrej i sprawiedliwej.

Po młodym Sokole wszedł na mównicę wśród grzmiących oklasków tysięcy ludu ks. Jan Rzadkowolski, proboszcz miejscowego kościoła św. Józafata.

"Duch — mówił zacny kapłan patryota — przenosi się do kraju ojczystego i widzę te przepiękne łany, po których niegdyś moja noga stąpała, widzę niebieskie wody naszego Gopła, widzę naszych rzek królowę Wisłę, widzę zamek królewski wraz z katedrą na wawelskiej skale i słyszę szum nurtów wiślanych, szemrzących o sławnej przeszłości i wspaniałych dziejach tych, którzy tam śpią snem wiecznym w czci i chwale; widzę wierzchołki naszych niebotycznych Tatr. Nam te góry wiecznie trwałe pokazują, że jak one opierają się wszelkim wichurom i nawałnicom, tak i my stawiać powinniśmy mężnie czoło wszelkim przeciwnościom i w walce o nasz byt narodowy nigdy nie upadać na duchu.

Witam was, którzyście pospieszyli na zlot do Detroit, jako brat, kapłan i Polak, a zdaje mnie się, że w was witam całą ojczyznę tę naszą ukochaną a tak nieszczęśliwą. Mieliśmy w przeszłości wielkich mężów i obrońców ojczyzny, mieliśmy potężne hufce, które zasłaniały ją swemi piersiami, mieliśmy wielkiego Kościuszkę, pierwowzór naszego sokolstwa. Idź, droga drużyno sokoła jego szlakami! W was Sokoli leży nasza nadzieja, w was nasza przyszłość; od was też zależeć będzie nasza wolność. W sercach waszych niech się rozpleni szczytna zasada jedności, a niech ją ozdabia złotemi ramami Boska miłość".

A gdy — kończąc swe piękne przemówienie sługa Boży—wzniósł dłonie do góry i rozpostarłszy je po nad ludem zaczął go błogosławić znakiem Krzyża Świętego, pochyliły się ku ziemi wszystkie głowy i czułeś, że Duch Boży przeleciał po nad tłumami. Cześć Ci zacny kapłanie za to, żeś nietylko zechciał nas zebranych w imię Boga i Ojczyzny pokrzepić pięknem i zacnem słowem Polaka obywatela, lecz żeś umiał zwrócić dusze nasze w tej krótkiej a wielkiej chwili ku Temu, bez Którego łaski i miłosierdzia na nic będą wszystkie nasze prace i mozoły. Błogosławieństwo Twe było z nami przez cały czas obrad naszych i będzie z nami przy dalszych pracach naszych dla dobra Ojczyzny, którą tak miłujesz.

Dalej witał gości mayor miasta i ofiarował im klucze pięknego grodu swego.

Po nim mówił krótko, jędrnie, a rzewnie, prawdziwie po wojskowemu, prezes Związku Sokołów, druh Bolesław Zaleski.

Ostatni głos miał ten, któremu przypadło w udziale witać wojsko narodowe imieniem Rzeczypospolitej Polskiej na wychodźtwie imieniem tego umiłowanego przez wszystkich prawdziwych patryotów Związku Narodowego Polskiego, który buduje tu na obczyźnie wolną Polskę idejową, zanim Bóg im pozwoli przystąpić do odbudowywania w starym kraju wolnej Polski historycznej. W imieniu tego to państwa polskiego zabrał głos druh M. B. Stęczyński, prezes Zarządu Centralnego Z. N. P. w otoczeniu swych kolegów, wiceprezesa M. Rzeszotarskiego, sekr. jen. Stefana J. Napieralskiego i wice-prezesa członków Zarządu: Walentego Kuflewskiego i Stanisława Osady.

"Zaledwie minęły krótkie dwa lata — mówił druh Prezes — odkąd Sokół Polski przeniósł swe gniazdo pod skrzydło potężne brata starszego, Związku Narodowego Polskiego, a jaki wzrost, jaki rozwój, jaka potęga przypieczętowały tę pierwszą próbę łączności, ten pierwszy krok ku przyszłej wielkości! Gdzie są dziś ci, co wówczas wątpili o pożyteczności tego połączenia się dwóch Związków, co się jej sprzeciwiali? Teraz dopiero widzą wszyscy, jak wielkim był ów czyn i jakie wydał owoce!" Witał więc czcigodny prezes drużynę sokolą i wszystkich obecnych imieniem Związku, życzył im szczęścia i powodzenia, wzrostu i rozwoju, na chwałę i pożytek tej, o której wciąż marzymy, szepcąc w modlitwach naszych: Jeszcze nie zginęła.

Przebrzmiały ostatnie słowa czcigodnego Prezesa, przebrzmiały grzmoty oklasków, zagrzmiała trzykrotna salwa karabinowa i z piersi tysięcy huknął ku niebiosom hymn wspaniały, pieśń nad pieśniami: Ojczyznę, wolność racz nam wrócić Panie!

I z wolna zaczął się rozchodzić ku swym domom lud mnogi, lud zacny, ten bohaterski, a pobożny lud polski, któremu przypadło wziąć udział w jednej z największych i najpiękniejszych uroczystości narodowych, jakie się kiedykolwiek odbyły na tem naszem wygnaniu, na tej tułaczce zamorskiej, z której da Bóg kiedyś doprowadzą nas Orzeł Biały wraz ze swym druhem i obrońcą Sokołem het tam za morze, do Matki, na bój wielki i ostatni, na bój zwycięski.

"**Zgoda**".

Drobne Wiadomości z Polski.

Warszawa. — skazano na śmierć 19 letniego Eugeniusza Nowickiego za strzały do żołnierzy na stacyi Granica.

Łódź. — W Pabianicach do robotnika Andrzeja Rygały wtargnęło do mieszkania w południe 4 ludzi i w oczach żony i dzieci dało do niego 8 strzałów rewolwerowych, kładąc go trupem na miejscu. Zabójcy zbiegli.

Łódź. — O godzinie 11 w nocy zastrzelono na ul. Zawadzkiej robotnika Karola Szepińskiego, a ciężko raniono Antoniego Nowaka. Skutkiem strzałów powstał popłoch na ulicy. Publiczność zaczęła uciekać z koncertu Namysłowskiego, który odbył się w hotelowym ogrodzie publicznym. Nadbiegło wojsko. Zabójców nie ujęto.

Łódź. — Ruch strajkowy w fabrykach trwa w dalszym ciągu. Wobec wygórowanych żądań robotników, fabrykanci chcą zamknąć fabryki. Zapowiedziały to już firmy Hirschberg i Wilczyński, Zygmunt i Józef Richter i inni.

Mysłowice. — Dyamentowy jubileusz małżeństwa obchodził tu dnia 20 czerwca właściciel domu Andrzej Czernecki z żoną Józefą.

Strzelce. — Zgorzała w Błotnicy posiadłość chałupnika Jana Kołodzieja. Kołodziej wraz z liczną rodziną swoją z biedą zdołał uratować się z płomieni. Był on zabezpieczony ale tylko nisko, a po za tem mebli nie miał wcale ubezpieczonych. Przypuszcza się, że ogień został podłożony ze zemsty.

Ujazd. — Trzydzieści lat na łożu boleści. Mistrz kowalski Mikołaj Koziołek już od trzydziestu lat nie ruszył się z łóżka, do którego przykuła go złowroga choroba. K. jest gorliwym Polakiem i przy ostatnich wyborach parlamentarnych ogromnie żałował, że nie mógł z kartką podążyć do urny wyborczej.

Zaborze. — W kilku dniach wymarła tu cała jedna rodzina. Najprzód zmarła córka werkmistrza Piechoty, krótko potem rozchorował się i umarł sam werkmistrz Piechota. Wobec tych smutnych zajść żona zmarłego zachorowała na umysł i po kilku dniach zmarła w lazarecie.

Ostatnie Wiadomości.

Londyn, Ont., 17 lipca. — Wskutek zawalenia się składu na Dundas ul., 9 osób zostało zabitych.

Fort Dodge, Ia., 17 lipca. — Wskutek zarwania się platformy na pikniku 20 osób zostało pokaleczonych.

Londyn, 17 lipca. — Przez ostatnie 6 miesięcy umarło na cholerę w Indyach 1,060,067 osób.

Chicago, Ill., 17 lipca. — Znany rabuś w okolicy Pine Station, Ind., został zastrzelonym, raniąc poprzednio 3 policyantów.

Des Moines, Ia., 17 lipca.— Około Ridgley pojawiła się taka masa komarów, że pociąg został zatrzymanym na dwie godziny, zanim mógł ruszyć z miejsca. Dopiero deszcz i ognie pozakładane około pociągu, rozpędziły komary.

Des Moines, Ia., 17 lipca.— Na pikniku, urządzonym na przedmieściu, szeryf i nauczycielki zniszczyły 2,200 butelek piwa bawiącym się wycieczkowcom.

Lowel, Mass., 17 lipca. — Podczas gdy Mary McBride telefonowała o pomoc do konstabla, została zastrzelona przez napastnika.

HENRYK SIENKIEWICZ.

KRZYŻACY

POWIEŚĆ W SZEŚCIU TOMACH

TOM V.

(Ciąg dalszy.)

Więc dziewczyna zsunęła się w jednej chwili z siodła i nuż dopytywać:

—No co? czego? mówcie!

—Ty właśnie masz dla niego lekarstwo.

—Ja? jakie?

A on objął ją wpół i począł szeptać jej coś do ucha, ale niedługo, gdyż po chwili odskoczyła od niego, jak oparzona i ukrywszy między czaprakiem a wysokiem siodłem spłonioną twarz, zawołała:

—Idźcie sobie! Nie cierpię was!

—Jak mi Bóg miły, tak prawdę mówię — rzekł, śmiejąc się, Maćko.

Stary Maćko odgadł dobrze, ale tylko w połowie. Zbyszkowi istotnie jedna część życia skończyła się całkowicie. Za każdem wspomnieniem było mu Danusi żal, ale sam przecie powiadał, że lepiej jej musi być na dworcu niebieskim, niż było na książęcym. Zżył się już z myślą, że jej na świecie nie ma, przywykł do niej i uważał, że wcale nie mogło być inaczej. Swego czasu w Krakowie podziwiał bardzo na szybach kościelnych wycięte ze szkła i poprawiane w ołów postacie różnych świętych panienek—barwne, przyświecające w słońcu, a teraz wyobrażał sobie tak samo Danusię. Widział ją niebieską, przeźroczystą, odwróconą bokiem ze złożonemi rączkami, ze wzniesionemi oczyma i grającą na luteńce, wśród różnych zbawionych bożych skrzypaczków, którzy w niebie grywają Matce Boskiej i Dzieciątku. Nic już w niej nie było ziemskiego, a stała mu się duchem tak czystym i bezcielesnym, że gdy czasem wspomniał sobie, jak w leśnym dworcu posługiwała księżnie, śmiała się, rozmawiała, siadała z innymi do stołu — przejmowało go jakby zdziwienie, że to być mogło. Już w czasie wyprawy, przy Witoldzie, gdy sprawy wojenne i bitwy, pochłaniały jego uwagę, przestał tęsknić do swojej nieboszczki, tak jak tęskni mąż do niewiasty, a myślał tylko tak, jak myśli pobożny człowiek o swej patronce. W ten sposób miłość jego, tracąc stopniowo ziemskie pierwiastki, zmieniała się coraz bardziej tylko w słodkie, tak błękitne, jak właśnie samo niebo wspomnienie — i poprostu w cześć nabożną.

Gdyby był człowiekiem wątłego ciała i głębszej myśli, byłby został mnichem— i w cichem życiu klasztornem byłby przechował jak świętość, owo niebieskie wspomnienie, aż do chwili w której duch z więzów cielesnych ulata w nieskończone przestworze, jak ptak z klatki. Ale jemu ledwie się zaczynał trzeci dziesiątek lat— i sok z surowego wióra w pięści wyciskał i konia ścisnąwszy udami, mógł tchu pozbawić. Był taki, jakimi byli wówczas powszechnie szlachta i włodykowie — którzy, jeśli nie marli w dzieciństwie, lub nie zostawali księżmi — to nie znając granic, ni miary w zapędach cielesnych i sile, albo puszczali się na zbój, rozpustę i pijactwo—albo też, żeniąc się młodo, stawali, gdy wici wyszły na wojnę, z dwudziestu czterema, albo i więcej synami, do dzików siłą podobnymi.

Ale on nie wiedział, że był taki — tembardziej, że z początku chorzał. Powoli jednak źle ustawione żebra zrosły mu się, tworząc nieznaczną zaledwie z boku wyniosłość, która nie przeszkadzała mu w niczem i którą nietylko pancerz, ale i zwykła szata mogła całkowicie pokryć. Znużenie mijało. Bujne, płowe włosy, obcięte na znak żałoby po Danusi, odrosły mu znów do wpół pleców. Wracała mu dawna nadzwyczajna uroda.Gdy kilka lat temu w Krakowie szedł na śmierć z ręki kata, wyglądał jak pacholę z wielkiego rodu — a teraz stał się jeszcze piękniejszy, istny królewicz, podobien z barków, z piersi, z lędźwi i ramion do olbrzyma, z twarzy zaś do dziewicy. Moc i życie kipiało w nim, jak war w garnku — a spotężnione czystością i długim wypoczynkiem, chodziło mu po kościach jak płomień. On nie wiedząc co to jest, myślał, że wciąż chorzeje i wylegiwał się w łożu, rad, że Maćko i Jagienka strzegą go, pilnują i dogadzają mu we wszystkiem. Chwilami wydawało mu się, że mu jest tak dobrze, jak w niebie, chwilami— zwłaszcza, gdy nie było przy nim Jagienki — że źle, smutno, nieznośnie. Brało go wówczas ziewanie, ciągoty, gorączka i zapowiadał Maćkowi, że wróciwszy do zdrowia, pójdzie znów na koniec świata, na Niemców, na Tatarów — albo inną podobną dzicz—byle zbyć życia, które mu ciąży okrutnie. A Maćko zamiast sprzeciwiać się, kiwał głową przyświadczając—ale tymczasem posyłał po Jagienkę, za której przyjazdem topniały zaraz w Zbyszku myśli o nowych wyprawach wojennych, tak, jak topnieją śniegi, gdy je wiosenne słońce przygrzeje.

Ona zaś przyjeżdżała skwapliwie i na wezwanie i z własnej woli—gdyż pokochała Zbyszka ze wszystkich sił duszy i serca. Za czasów swego pobytu na dworze biskupim i książęcym w Płocku, widywała rycerzy równie pięknych, równie sławnych z siły i męstwa, którzy nieraz klękali przed nią, ślubując jej wierność do zgonu,ale ten był jej wybrany,tego ukochała w zaraniu lat pierwszą miłością, a nieszczęścia, przez jakie przeszedł, wzmogły tylko jej kochanie do tego stopnia, że był jej milszym i stokroć droższym nietylko od wszystkich rycerzy, ale i od wszystkich książąt ziemi. Teraz, gdy dzień cudniejszy, miłość jej zmieniła się niemal w zapamiętanie i przesłoniła jej cały świat.

Nie przyznała się jednak do niej nawet sama przed sobą, a przed Zbyszkiem taiła ją jak najstaranniej z obawy, aby nią znowu nie wzgardził. Nawet z Maćkiem, o ile dawniej skora była do zwierzeń, o tyle teraz stała się ostrożną i milczącą. Mogła ją tylko zdradzać troskliwość, jaką okazywała w pielęgnowaniu Zbyszka, ale i tej troskliwości starała się inne nadać pozory—i w tym celu, tak pewnego razu ozwała się przebiegle do Zbyszka:

—Bo, że cię tam trochę doglądam, to jeno z przychylności dla Maćka, a tyś zara co pomyślał? powiadaj!

I niby poprawiając włosy na czole, przysłoniła twarz dłonią i poczęła pilnie patrzeć na niego przez palce, on zaś zaskoczony niespodzianem pytaniem, zaczerwienił się jak panna i dopiero po niejakim czasie odrzekł:

—Nic-em nie pomyślał. Tyś teraz inna.

Nastała znów chwila milczenia.

—Inna?—zapytała wreszcie dziewczyna jakimś cichym miękkim głosem.—No! pewnie,że inna. Ale żebym cię już tak całkiem miała niecierpieć, to tego też Boże nie daj!

— Bóg ci zapłać i za to—odrzekł Zbyszko.

I odtąd bywało im z sobą dobrze, tylko jakoś niezręcznie i niesporo. Nieraz mogło się zdawać, że oboje o czem innem mówią, a o czem innem myślą. Zapadało między nimi częste milczenie. Zbyszko, wylegując się wciąż w łożu, wodził wedle słów Maćka za nią oczyma, gdziekolwiek się ruszyła, albowiem chwilami zwłaszcza, wydawała mu się tak cudna, że się jej napatrzyć nie mógł. Bywało także, że spojrzenia ich spotykały się nagle, a wówczas płoniły im się twarze i wypukła pierś dziewczyny poruszała się spiesznym oddechem i serce jej biło, jakby w oczekiwaniu, czy czegoś nie usłyszy, od czego stopnieje i rozpłynie się w niej dusza. Ale Zbyszko milczał, albowiem stracił do niej zupełnie dawną śmiałość i bał się ją spłoszyć niebacznem słowem i wbrew temu, co widziały jego oczy, sam w siebie wmawiał, że ona mu tylko siostrzaną przychylność gwoli Maćkowej przyjaźni okazuje.

I począł mówić o tem z Maćkiem. Starał się mówić niby spokojnie, a nawet obojętnie, i ani się spostrzegł, jak słowa jego stawały się coraz podobniejsze do skargi przez pół gorzkiej, przez pół smutnej. Maćko zaś wysłuchał cierpliwie wszystkiego, a w końcu rzekł tylko jedno słowo:

—Głupiś!

Ale na 'oborze'' począł zacierać ręce i klepać się z wielkiej radości po udach.

—Ha!—mówił sobie:— wtedy, kiedy ci tanio mogła przyjść toś i patrzeć na nią nie chciał, najedźże się teraz strachu, kiedyś głupi. Ja będę kasztel stawiał, a ty się przez ten czas oblizuj. Nic ci nie rzekę i bielma z oczu nie zdejmę, choćbyś rżał głośniej o wszystkich koni w Bogdańcu. Gdzie wióry na żarzewiu leżą, tam i tak prędzej później płomień buchnie, ale ja ci nie będę na zarzewie dmuchał, bo tak myślę, że nie trzeba.

I nie tylko nie dmuchał, ale się nawet Zbyszkowi sprzeciwiał i drażnił go, jak stary przechera, który rad igrał z niedoświadczonym młodzieńcem. Więc razu pewnego, gdy Zbyszko znów mu powtórzył, że chyba na jaką daleką wyprawę pójdzie, aby się nieznośnego żywota pozbyć, rzekł mu:

Pókiś goło miał pod nosem, tom tobą rządził, ale teraz— twoja wola. Chcesz-li koniecznie swojemu jeno rozumowi dufać i iść — to idź.

A Zbyszko aż zerwał się ze zdziwienia i siadł na łożu.

—Jakto? To już się nawet i temu nie przeciwicie?

—Co mam się przeciwić? Żal mi tylko okrutnie rodu, któryby razem z tobą zaginął, ale i na to może znajdzie się rada.

—Jaka rada? — pytał niespokojnie Zbyszko.

—Jaka? No! niema co gadać, że roki mi godne są,—ale też i mocy w kościach nie brak. Jużci Jagience patrzyłby się młodszy jakowyś chłop — ale żem to jej nieboszczykowi ojcu przyjacielem—to kto wie...

—Byliście jej ojcu przyjacielem— odrzekł Zbyszko—ale dla mnie nigdyście nie mieli życzliwości — nigdy! nigdy!....

I przerwał, bo mu się poczęła broda trząść, a Maćko rzekł:

—Ba! skoro koniecznie chcesz ginąć — to cóż mam robić?

—Dobrze! róbcie co chcecie — ja jeszcze dziś w świat pojadę!

—Głupiś!— powtórzył Maćko.

I znów wyszedł z izby doglądać chłopów i bogdanieckich i tych, których pożyczyła ze Zgorzelic i z Moczydołów Jagienka, aby pomagali w kopaniu rowu, mającego otaczać kasztel.

XVII.

Zbyszko nie spełnił wprawdzie swej groźby i nie wyjechał, ale za to po upływie jeszcze tygodnia, zdrowie wróciło mu zupełnie i nie mógł już dłużej wylegiwać się w łożu. Maćko powiedział, że wypada im teraz pojechać do Zgorzelic podziękować Jagience za starunek, więc pewnego dnia, wyprażywszy się dobrze w łaźni, postanowił jechać, nie zwłócząc. W tym celu, kazał wydobyć ze skrzyni piękne szaty, aby niemi zastąpić zwykłą odzież, którą miał na sobie—a następnie zajął się trefieniem włosów. Była to jednak czynność niełatwa i niemała, a to nietylko z powodu bujności Zbyszkowej czupryny, która z tyłu spadała mu, jak grzywa, aż za łopatki. Rycerze w życiu codziennem nosili włosy w pątlikach kształtu grzyba, co miało i tę dobrą stronę, że w czasie wypraw, hełm daleko mniej ich uwierał, natomiast na rozmaite uroczystości, wesela, lub jadąc w odwiedziny, do domów, w których były panny, układali, je w piękne pokręcone zwoje, które często smarowano białkiem dla połysku i mocy. Tak to właśnie chciał utrefić się Zbyszko. Ale dwie niewiasty, wezwane z czeladnej, nie przywykłe do takiej roboty, nie umiały sobie dać rady. Wyschłe i zburzone po łaźni włosy nie chciały się układać i jeżyły, jako źle poszyta strzecha na chałupie. Nie pomogły ani zdobyczne na Fryzach grzebienie, ozdobnie z bawolego rogu wyrobione, ani nawet zgrzebło, po które jedna z niewiast poszła do stajni. Zbyszko począł się w końcu niecierpliwić i gniewać—gdy wtem do izby wszedł Maćko w towarzystwie Jagienki, która przez ten czas niespodzianie nadjechała.

—Pochwalony Jezus Chrystus! —'rzekła dziewczyna.

—Na wieki wieków!—odpowiedział z rozpromienioną twarzą Zbyszko.—O, to dziwne! Bo myśmy właśnie chcieli do Zgorzelic jechać, a tyś tu!

I oczy rozbłysły mu radością, bo już tak było, iż ilekroć ją zobaczył, tylekroć czyniło mu się w duszy tak jasno, jakby na wschód słońca patrzał.

A Jagienka ujrzawszy zakłopotane baby z grzebieniami w ręku, zgrzebło leżące na ławie wpodle Zbyszka i jego zwichrzoną czuprynę, poczęła się śmiać.

—Ej wiecha też to wiecha!—zawołała, ukazując z pod koralowych ust swe cudne i białe zęby.—W konopiachby cię, albo w sadzie wiśniowym, na stracha ptactwu postawić!

On zaś zasępił się i rzekł:

—Chcieliśmy do Zgorzelic jechać, ale w Zgorzelicach nijakby ci było gościowi uchybiać, a tu możesz sobie ze mnie dworować, ile chcesz, co wiera, zawsze rada czynisz.

—Ja rada to czynię?—zapytała dziewczyna.—Ej, mocny Boże! Toż przyjechałam prosić was na wieczerzę, a śmieję się nie z ciebie, jeno z tych bab, bo żeby tak na mnie, wnetbym tu sobie dała rady.

—Nie wskórałabyś i ty!

—A Jaśkowi to niby kto to robi?

—Jasiek ci brat — odparł Zbyszko.

—Jużci!...

Lecz tu stary i doświadczony Maćko postanowił im przyjść z pomocą.

—Po domach, rzekł, gdy po postrzyżynach rycerskiemu pacholęciu włosy odrosną, trefi mu je siostra, a w źrałym wieku żona mężowi, ale obyczaj też jest, że gdy rycerz siostry, albo żony nie ma, to mu dziewki szlacheckie służą, nawet i całkiem obce.

—Zali istotnie jest taki obyczaj? — pytała, spuszczając oczy, Jagienka.

—Nietylko po dworach, lecz i po zamkach, ba! nawet na królewskim dworze — odrzekł Maćko.

Poczem zwrócił się do niewiast:

—Kiedyście do niczego, ruszajcie do czeladnej! To niech mi też grzanej wody przyniosą —dodała dziewczyna.

Maćko wyszedł razem z niewiastami, niby dla pilnowania, aby w posłudze nie było marudztwa i po chwili wysłał grzaną wodę, którą, gdy zostawiono w izbie, młodzi zostali sami. Jagienka, zamoczywszy naprzód nałęczkę, poczęła nią zwilżać silnie włosy Zbyszkowe, gdy zaś przestały się wichrzyć i opadły ciężarem wilgoci, wzięła grzebień i siadła na ławie obok młodzianka, aby zabrać się do dalszej roboty.

I tak siedzieli tuż koło siebie, oboje nad miarę śliczni i nad miarę w sobie rozkochani, ale strapieni i milczący. Jagienka poczęła wreszcie układać jego złote włosy, a on czuł bliskość jej wzniesionych ramion, jej dłoni i drżał od stóp do głowy, hamując się całą siłą woli, aby nie porwać jej w pół i nie przycisnąć ze wszystkich sił do piersi.

W ciszy słychać było przyspieszone ich oddechy.

—Może ty chory!—spytała po chwili dziewczyna.—Co ci jest?

—Nic!—odpowiedział młody rycerz.

—Bo jakoś tak dychasz.

—I ty dychasz....

Znów zapadła cisza. Policzki Jagienki zakwitły jak róże, czuła bowiem, że Zbyszko oczu nie odrywa ani na chwilę od jej twarzy, więc chcąc zagadać własne zakłopotanie, znów zapytała:

—Czego się tak patrzysz?

—Wadzi ci?

—Nie wadzi mi, jeno się pytam.

—Jagienka?

—Co?...

Zbyszko nabrał w piersi powietrza, westchnął, poruszył ustami, jakby zabierając się do dłuższej rozmowy, ale widać nie starczyło mu jeszcze odwagi, bo tylko powtórzył znów:

Jagienka...

—Co?

....

—Kiedy się boję coś rzec...

—Nie bój się. Prosta ja dziewczyna, nie żaden smok.

—Jużci nie smok! Ale, że stryj Maćko powiada, że cię chce brać!...

—Bo chce, jeno nie dla siebie.

I zamilkła, jakby przestraszona własnemi słowy.

—Przez miły Bóg! Jaguś moja... A ty co na to, Jaguś?— zawołał Zbyszko.

Lecz jej niespodzianie oczy wezbrały łzami, śliczne usta poczęły drgać, a głos stał się tak cichym, że Zbyszko ledwie mógł dosłyszeć, gdy rzekła:

—Tatuś i opat chcieli... a ja — to... ty wiesz....!

Na te słowa radość buchnęła mu w sercu, jak nagły płomień—więc porwał dziewczynę na ręce, podniósł ją w górę, jak piórko i począł krzyczeć w zapamiętaniu:

—Jaguś! Jaguś! złoto ty moje! słonko ty moje — hej! hej!...

I krzyczał tak, że stary Maćko, myśląc, że stało się coś niezwykłego, wpadł do izby. Dopieroż ujrzawszy Jagienkę na ręku Zbyszka, zdumiał się, że wszystko poszło tak niespodziewanie prędko i zawołał:

—W imię Ojca i Syna! Miarkuj się, chłopie!

A Zbyszko przypadł do niego, postawił Jagienkę na ziemi i oboje chcieli przyklęknąć, lecz nim zdołali to uczynić, chwycił ich stary w kościste ramiona i przycisnął ze wszystkich sił do piersi.

—Pochwalony!—rzekł.—Wiedziałem ci ja, że tak się skończy, ale mi przecie radość! Boże wam błogosław! Lżej będzie umierać.... Dziewucha jako złoto najszczersze... Ku Bogu i ku ludziom. Prawdziwie! A niech ta już będzie co chce, kiedym się takiej pociechy doczekał.... Bóg doświadczył, ale i Bóg pocieszył. Trzeba jechać do Zgorzelic, Jaśkowi oznajmić. Hej, żeby stary Zych żył!... i opat... Ale ja wam za obu strzymam, bo żeby tak prawdę rzec, to was tak oboje miłuję, że i wstyd gadać.

I chociaż miał w piersi serce hartowne, wzruszył się tak, aż ścisnęło go coś w gardle, więc ucałował jeszcze Zbyszka, a potem w oba policzki Jagienkę i wykrztusiwszy nawpół przez łzy: "Miód, nie dziewczyna!" poszedł do stajen, aby kazać konie kulbaczyć. Wyszedłszy, zatoczył się z radością na dziewanny, które rosły przed domem i począł spoglądać na ich ciemne kręgi, otoczone żółtymi liśćmi,zupełnie, jak człowiek pijany.

—A no! kupa was—rzekł — ale da Bóg Gradów Bogdanieckich będzie więcej.

Poczem idąc ku stajni, jął znów mruczeć i wyliczać:

—Bogdaniec, opatowe majątki, Spychów, Moczydoły... Bóg zawsze wie do czego prowadzi, a przyjdzie czas na starego Wilka, to by i Brzozową warto kupić.... Łąki godne!...

Tymczasem Jagienka i Zbyszko wyszli także przed dom, radośni, szczęśliwi, jaśniejący jak słońce.

—Stryjku!—ozwał się zdala Zbyszko.

A on zwrócił się ku nim, otworzył ręce i począł wołać, jak w lesie:

—Hop! hop! By-waj-cie!!!

KONIEC TOMU V.

TOM VI.

I.

Oni mieszkali w Moczydołach, a stary Maćko wznosił dla nich kasztel w Bogdańcu. Wznosił mozolnie, gdyż chciał, żeby obsady były z kamienia na wapno, a czatownia z cegły, o którą trudno było w okolicy. W pierwszym roku wykopał rowy, co przyszło dość łatwo, albowiem wzgórze, na którem miał stanąć kasztel, było niegdyś okopane, może za czasów jeszcze pogańskich, należało więc tylko oczyścić owe wądoły z drzew i głogowych gąszczów, którymi zarosły, a następnie umocnić je i pogłębić należycie. Przy pogłębianiu dokopano się też obfitego źródła, które w niedługim czasie napełniło fosę tak, że musiał Maćko obmyślać ujście dla zbytku wody. Potem na wale wzniósł częstokół i począł zgromadzać budulec na ściany zameczku, bele dębowe tak grube, że trzech chłopów jednego objąć nie mogło i modrzewiowe, nie gnijące ni pod glinianą polepą,ni pod przykryciem z darniny. Do wznoszenia tych ścian zabrał się pomimo stałej pomocy chłopów ze Zgorzelic i Moczydołów dopiero po roku, ale zabrał się tem gorliwiej dlatego, że przedtem jeszcze Jagienka powiła bliźnięta. Niebo otworzyło się wówczas przed starym rycerzem, miał już bowiem dla kogo pracować, zabiegać i wiedział, że ród Gradów nie zaginie, a Tępa Podkowa nieraz jeszcze obroczy się we krwi nieprzyjacielskiej.

Bliźniakom dano imiona: Maćko i Jaśko. "Chłopy, mówił stary, na schwał, tak, że w całem królestwie niemasz podobnych, a przecie jeszcze nie wieczór". I ukochał ich odrazu wielką miłością, a za Jagienką świata nie widział. Kto mu ją w oczy sławił, ten wszystko mógł u niego uzyskać. Zazdroszczono jej jednak Zbyszkowi szczerze i sławiono ją nietylko dla korzyści, gdyż istotnie jaśniała ona w okolicy niby kwiat najpiękniejszy, ze wszystkich na łące. Przyniosła mężowi wielkie wiano, ale i więcej niż wiano, bo wielkie kochanie i urodę, olśniewającą oczy ludzkie i dworność i dzielność taką, że niejeden rycerz mógłby się nią pochlubić. Nic to dla niej było w kilka dni po połogu do gospodarstwa wstać, a potem z mężem na łowy jechać, albo konno z Moczydołów do Bogdańca rano skoczyć i przed południem do Jaśka i Maćka wrócić. Kochał ją tedy jak źrenicę oka mąż, kochał stary Maćko, kochała czeladź, dla której ludzkie miała serce, w Krześni, gdy w niedzielę wchodziła do kościoła witał ją szmer podziwu i uwielbienia. Dawniejszy jej zalotnik, groźny Cztan z Rogowa, żeniaty z córką kmiecą, który po mszy pijał w karczmie ze starym Wilkiem z Brzozowej, mawiał, podpiwszy do niego: "Szczerbiliśmy się o nią nieraz z waszym synem i chcieliśmy ją brać, ale to tak właśnie było, jakby po miesiąc na niebie sięgać".

Inni zaś głośno wyznawali, że takiej chybaby na dworze królewskim w Krakowie szukać. Bo obok bogactwa, urody i dworności, czczono także niezmiernie jej czerstwość i siłę. I był o tem jeden głos: "że to dopiero niewiasta, co niedźwiedzia oszczepem w boru podeprze, a orzechów nie potrzebuje gryźć, jeno je na ławie ułoży i znagła przysiędzie, to ci się wszystkie tak pokruszą,jakbyś je młyńskim kamieniem przycisnął". Tak to ją sławiono i w parafialnej Krześni i po sąsiednich wsiach, a nawet w wojewódzkim, Sieradzu. Jednakże,zazdroszcząc Zbyszkowi z Bogdańca, nie dzi-

wiono się zbytecznie, że ją dostał, albowiem opromieniała i jego taka chwała wojenna, jakiej nikt w okolicy nie miał.

Młodzi włodykowie i szlachta prawili sobie wzajem całe opowieści o Niemcach, których "nałuszczył" w bitwach pod wodzą Witolda i w pojedynkę na udeptanej ziemi. Mówiono, że żaden mu się nigdy nie odjął, że w Malborgu dwunastu ich zbił z koni, między nimi brata Mistrzowego Ulryka, wreszcie, że nawet z krakowskimi rycerzami mógł się potykać i że sam niezwyciężony Zawisza Czarny był mu życzliwym przyjacielem.

Niektórzy nie chcieli tak nadzwyczajnym klechdaniom wierzyć, ale i ci jednak, gdy była mowa o tem, kogoby okolica wybrała, gdyby polskim rycerzom przyszło z obcymi iść w zawód, mówili: "Już-ci Zbyszka,—a potem dopiero włochatego Cztana z Rogowa i innych miejscowych osiłków, którym pod względem ćwiczenia rycerskiego daleko było do młodego dziedzica z Bogdańca."

Wielka zamożność jednała mu na równi ze sławą szacunek ludzki. Bo, że za Jagienką wziął Moczydoły i wielką majętność opatową, to nie była jego zasługa, ale on już przedtem miał Spychów wraz z ogromnymi skarbami, zgromadzonymi przez Juranda, a prócz tego szeptali sobie ludzie, że samych łupów zdobytych i wziętych przez rycerzy z Bogdańca w zbrojach, koniach, szatach, klejnotach wstrzymałoby na trzy, albo i cztery dobre wsie.

Widziano więc w tem jakąś szczególną łaskę bożą nad rodem Gradów herbu Tępa Podkowa, który do niedawna podupadły tak, że prócz pustego Bogdańca nic nie miał, wyrastał teraz nad wszystkie inne w okolicy. "Przecie w Bogdańcu ostało po pogorzeli jeno garbate domosko—mówili starzy ludzie— i samą majętność z braku rąk roboczych musieli krewnemu zastawić, a teraz kasztel wznoszą". I podziw był wielki, ale, że towarzyszyło mu ogólne, instyktowne poczucie, że cały naród idzie także niepowstrzymanym pędem do jakiegoś niezmiernego dorobku i że z woli bożej taki ma być właśnie porządek rzeczy, więc nie było w tym podziwie złej zawiści. Owszem, chełpiła się okolica. Byli oni jakby oczywistym dowodem, do czego może doprowadzić szlachcica krzepkie ramię w połączeniu z mężnem sercem rycerską pożądliwością przygód. Niejeden też na ich widok uczuwał, że mu za ciasno w domowych pieleszach, w rodzinnych granicach i że o ścianę są we wrażej mocy wielkie bogactwa i obszerne ziemie, które można zdobyć z niezmierną dla siebie i dla królestwa korzyścią. A ów nadmiar sił, który odczuwały rody, rozpierał całą społeczność, tak, iż była jakby war, który musi z naczynia wykipieć. Mogli mądrzy panowie krakowscy i miłujący pokój król, hamować te siły do czasu i odkładać wojnę z odwiecznym wrogiem na długie lata, ale żadna moc ludzka nie mogła przytłumić ich całkowicie, ani też powstrzymać tego pędu, którym idzie ku wielkości dusza powszechna.

II.

Dożył Maćko szczęśliwych dni żywota. Nie raz mawiał też sąsiadom, że więcej dostał, niźli się spodziewał. Nawet starość ubieliła mu tylko włos na głowie i brodzie, ale nie odjęła mu dotychczas ni sił, ni zdrowia. Serce miał pełne tak wielkiej wesołości, jakiej dotychczas nigdy nie zaznał. Surowa niegdyś jego twarz stawała się coraz więcej dobroduszną, a oczy śmiały się do ludzi dobrym uśmiechem. W duszy miał przekonanie, że żadna troska, żadna niedola nie zmąci już płynących tak spokojnie, jak jasny strumień dni życia. Do starości wojować, na starość gospodarzyć i majętność dla "wnęków" powiększyć —to było przecie jego największe pragnienie we wszystkich czasach, a oto właśnie wszystko spełniło mu się doskonale. Gospodarka szła, jak z płatka. Bory były znacznie wycięte; wykarczowane i obsiane nowocie zieleniły się co wiosna runią zbóż rozmaitych; mnożył się dobytek; na łąkach było czterdzieści świerzop ze źrebięty, które stary szlachcic codziennie oglądał; stada baranów i bydła pasły się po ugorach i zagajach; Bogdaniec zmienił się całkowicie: z opustoszałej osady, czynił się wsią ludną i zamożną, a kto się do niego zbliżał, tego oczy olśniewała widna zdala czatownia i nie poczerniałe jeszcze ściany kasztelu, błyszczące złotem w słońcu, a purpurą w zorzy, wieczorem.

Więc radował się stary Maćko w sercu dobytkiem, gospodarstwem, pomyślną dolą — i nie przeczył, gdy ludzie mówili, że ma szczęsną rękę. W rok po bliźniętach przyszedł znowu na świat chłopak którego Jagienka na cześć i dla pamięci swego rodzica, nazwała Zychem. Maćko przyjął go z radością i nie troszczył się tem bynajmniej, że gdyby tak miało pójść dalej, majętność z takim trudem i zabiegliwością zebrana, musiałaby się rozdrobić:— "Bo co my mieli?—mówił o tem pewnego razu do Zbyszka.—Nic! a przecie Bóg przysporzył. Stary Pakosz z Sulisławic (mówił) ma jednę wieś, synów zaś dwudziestu dwóch, a przecie głodem nie przymierają. Małoż to jest ziem w Królestwie i na Litwie? mołoż to wsiów i zamków w psubrackich rękach Krzyżaków? Hej! nużby tak Pan Jezus zdarzył! byłoby godne pomieszczenie, bo tam zamki całe z cegły czerwonej, z którychby kasztelanie nasz miłościwy król poczynił". I była to rzecz godna uwagi, że Zakon stał przecie na szczycie potęgi, że bogactwy, siłą, mnogością ćwiczonych wojsk wszystkie zachodnie królestwa przewyższał, a jednak ten stary rycerz myślał o zamkach krzyżackich, jako o przyszłych siedzibach swoich wnuków.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Praktyczne rady dla naszych gospodyń.

(Ciąg dalszy.)

251. Mięso latem przechować w świeżości w-ten sposób: podzielone na części obwinąć w ściereczkę umoczoną w wodzie z boraksem — biorąc na pół garnca wody, półtora łuta boraksu. Na smaku nic nie straci. Mięso to trzymać w chłodzie.

252. Mięso nie powinno długo w wodzie mięknąć, bo smak traci. Najlepiej obmyć je tylko w wodzie gorącej.

253. Migdały gorzkie w gospodarstwie częstosąpotrzebne.Najlepiej mieć je zawsze przygotowane miałkie, wymięszane z cukrem, upchane w słoiku mocno zakorkowanym. Brać z nich po trochu.

254. Miód czysty do jedzenia wypróbować w ten sposób: w trzy łyżki spirytusu włożyć łyżkę miodu i skłócić dobrze. Jeżeli po chwili osad biały spadnie na dół, to znak, że miód jest zaprawiany.

255. Mizeryę na godzinę przed obiadem poszatkowaną ocukrzyć — potem przed samym obiadem wodę odlać, nie wyciskając i dopiero przyprawić z solą, oliwą lub śmietaną.

256. Mleko przegotowane chcąc przechować w świeżości do dnia drugiego, należy przy gotowaniu często mieszać, potem zaraz wstawić w zimną wodę i ubijać trzepaczką do wystudzenia. Mleko takie nie pokryje się kożuchem — i zachowa smak świeżego, a nawet surowej maślanki.

257. Mleko gotując w większej ilości, należy rondel za każdym razem wypłukać zimną wodą i dopiero mleko wlewać. Gdy po paru razach utworzy się na dnie przypalenie, trzeba rondel dobrze oczyścić — bo mleko świeżo wlane może się przypalić.

258. Mleko, chcąc spróbować, czy nie dolano doń wody, należy drut gładki w niem zamoczyć i zaraz wyjąć — gdy się nieco oblepi, znak, że dobre, przeciwnie mleko z wodą nic na drucie nie pozostawi.

259. Mleko przypalone zlać zaraz w inne naczynie, dodawszy jedną lub dwie łyżki-koniaku, araku lub nawet czystej wódki i jeszcze przez kilka minut z tem gotować. Jeżeli przypalenie nie silne, smak się zupełnie naprawi.

260. Mleko przeznaczone na śmietankę, wlewać w naczynie gliniane niepolewane, bo w takich śmietanka lepiej się wybija.

261. Mleko przeznaczone na śmietankę, ustawić w piwnicy na ziemi i niczem nie przykrywać.

262. Mleko po wydojeniu wyniesione z dzieżkami, pokryć surówką, namoczoną w zimnej wodzie i wyciśniętą. Sposób ten ma tę własność, że z niego wszystek odór wyciąga, i dobry smak pozostawia.

263. Mole z szafy usunąć można przez wycieranie szafy co parę tygodni wilgotną ścierką i wysypanie jej na dole ordynarnym tytoniem.

264. Mrówki w mieszkaniu wytępią się, sypiąc w miejscach, gdzie przebywają perskim proszkiem — a potem zmiatać je i niszczyć.

265. Mrówki w szafach, pokojach i piwnicach wytępią się — rozrzuciwszy korzeni lub łodyg z tataraku. Wszelkich wogóle mocnych odorów, jak kamfora, amoniak itp., mrówki nie lubią i od tego się wynoszą.

266. Mrówki w mieszkaniu wyginą — posypawszy w miejscach, gdzie przebywają popiołu drzewnego, którego nie znoszą.

267. Mufki w pudełkach trzymać zawsze w pozycyi leżącej. Inaczej załamują się.

268. Myć drzwi i okna flanelą,zimną wodą i twardem mydłem. Szczotka, szare mydło i soda ścierają farbę.

269. Myszy tępić: W gorący kartofel wetknąć ze 30 zapałek fosforem do środka, a gdy kartofel wystygnie, wyjąć zapałki, obróciwszy każdą po kilka razy, ażeby większą dziurkę rozrobić — dla wsypania w nią trochę cukru, Kartofel taki położyć w miejscu, gdzie myszy przebywają, a potrują się.

270. Naczynia drewniane nowe należy przed użyciem wygotować i na powietrzu suszyć.

271. Naczynie do mleka po każdem użyciu powinno być wyparzone gorącą wodą i na powietrzu w cieniu wysuszone.

272. Naftę lub spirytus palące gasić nie wodą, tylko zasypywać piaskiem.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Sprawy Zjednoczenia

h. B Częstochowskiej Kr. Kor. Polskiej w Stanach Zjedn. Półn. Ameryki.



ZARZĄD CENTRALNY:

WINCENTY JAWORSKI, Prezydent, 861 South Ashland Ave.
SZYMON STRANC, Wice-Prezydent, 688 W. 17ta ulica.
W. ZWIERZYŃSKI, Sekretarz Jen. 715 W. 17ta ulica.
W. SPYCHAŁA, Skarbnik, 736 W. 17ta ulica.
WIELB. KS. GRONKOWSKI, Kapelan, róg 17tej i Paulina ulicy.
Dr. E. F. NAPIERALSKI, Nacz. Lek. 682 W. 18ta ulica.
Posiedzenie każdą Niedzielę przed pierwszym.

RADNI.

Piotr Niedźwiecki, 702 W. 18ta ulica.
Tomasz Zawacki, 704 W. 18ta ulica.
F. Jastrzębski, So. Chicago.
Woj. Kuczewski, 828 W. 17ta ulica.
Onufry Grochowski, 705 W. 17ta ulica.
J. Lewandowski, 986 W. 18ty Place.

Spis Towarzystw należących do Zjednoczenia:

1. Tow. św. Wojciecha — Teofil Gardzielewski, sek. fin. 1059 Whipple st. Posiedzenie pierwsza Niedziela po pierwszym.
2. Tow. Serca Najśw. Maryi Panny — Paul Pawłowski, sekr. 1056 S. Albany ave. Posiedzenie 3 Niedzielę po pierwszym.
3. Tow. Imienia Jezus — W. Kotarek, sekr. 826 S. Paulina st. Posiedzenia w drugą niedzielę po 1szym
4. Tow. Aug. Kordeckiego — W. Zwierzyński, sekr. 715 W. 17 ulica. Posiedzenie 2 Niedzielę po pierwszym.
5. Tow. Br. św. Dominika — Jan Doman, sekr. 635 W. 17 ulica. Posiedzenie 1 Niedzielę po pierwszym.
6. Tow. św. Stanisława B. M. — M. Borowczak, sekr. 8306 Buffalo ave., So. Chicago. Posiedzenie każdą Niedzielę przed pierwszym.
7. Tow. św. Izydora oracza — M. Szcześniak, sekr. 10725 La Salle ulica, Morgan Park, Ill. Posiedzenie każdą Niedzielę przed pierwszym.
8. Tow. św. Walentego — Jan Grochowski, sek. 705 W 17 ulica Chicago Ill. Posiedzenie pierwszy Czwartek miesiąca.
9. Tow. Polek M. Boskiej Częstochowskiej. Franciszka Spychała, Sekr. fin.

TABELA PODATKOWA

Zjednoczenia Pol. Rzymsko-Katolickiego pod op. Matki Boskiej Częst. K. K. P.

przyjęta przez Sejm Nadzwyczajny, 25-go Kwietnia 1906

WIEK od	WIEK do	Miesięczny podatek za pośmiertne na $200	$250	$300	$350	$400	$500
16	19	16	19	20	25	30	36
19	20	17	20	21	27	33	39
20	21	18	21	23	30	36	42
21	22	19	22	25	33	39	45
22	23	20	23	27	36	42	48
23	24	21	24	29	39	45	51
24	25	22	25	31	42	48	54
25	26	23	26	33	45	51	57
26	27	24	27	35	48	54	60
27	28	25	28	37	51	57	63
28	29	26	29	39	54	60	66
29	30	27	30	41	57	63	69
30	31	28	31	43	60	66	72
31	32	29	32	45	63	69	75
32	33	30	33	47	66	72	78
33	34	31	34	50	69	75	81
34	35	32	35	52	72	78	84
35	36	33	36	55	75	81	87
36	37	34	37	57	78	84	90
37	38	35	38	59	81	87	93
38	39	36	39	61	84	90	96
39	40	37	40	63	87	93	99
40	41	38	43	65	90	96	1.02
41	42	39	46	68	93	99	1.05
42	43	40	49	70	96	1.02	1.08
43	44	43	52	73	99	1.05	1.11
44	45	46	55	76	1.02	1.08	1.14
45	46	49	58	79	1.05	1.11	1.17
46	47	52	61	82	1.08	1.14	1.20
47	48	55	64	85	1.11	1.17	1.23
48	49	58	67	88	1.14	1.20	1.26
49	50	61	70	91	1.17	1.23	1.30

Wstępne dla mężczyzn i niewiast

od lat 16 do 25 50c
od " 25 " 30 — 70c
od " 30 " 35 — 90c
od " 35 " 40 1.10c
od " 40 " 45 1.30c
od " 45 " 50 1.50c

do każdego Assesmentu ma być doliczone 1c. od $200, 2c. od $250, 3c. od $300, 4c. od $400, 5c. od $500 co miesiąc z tych opłat ma być utworzony fundusz rezerwowy. Oprócz tych opłat płaci każdy członek lub członkini po 2c. na miesiąc do funduszu obrotowego.

Uwiadamiam Sz. braci w Zjednoczeniu,

iż nasz PIKNIK odbędzie się dnia 11 sierpnia w ogrodzie pani Nehr Riverside, Ill. Zarząd Centralny prosi Sz. Tow. Zjednoczenia, aby były łaskawe, wybrać Komitet do pomocy na przyszłem swojem posiedzeniu i nazwiska tychże przysłali na ręce sekr. jen.

Wimieniu Zarządu Centralnego W. Zwierzyński sekr. jen.

UWAGA: Kto z członków Zjednoczenia nie otrzymuje regularnie „Gazety Polskiej" niechaj się zgłosi do nas.
W. Dyniewicz, 532 Noble str., Chicago, Ill.

Dobrane małżeństwo.

Mąż (ujrzawszy swą żonę z jakimś obcym mężczyzną):

Tak — no gdybym był przeczuł, że ty nieszczęsna takie życie prowadzisz!...

Żona: — No — to cóżbyś zrobił?

Mąż: Byłbym dawno podziękował za to marne stanowisko, jakie posiadam.

Z AMERYKI.

Huragan.

Mitchell, S. D., 15 lipca. — Nad miastem i okolicą szalał wczoraj wieczór gwałtowny huragan, czyniąc w mieście i na polach niesłychane spustoszenia. Trąba powietrzna pod Mt. Vernon porwała John'a M. Pease, farmera i znanego w Stanie Dakoty polityka i niosła go wysoko w powietrze przez znaczną przestrzeń. Pease spadł potem tak gwałtownie na ziemię, że na miejscu wyzionął ducha.

Biali niewolnicy.

Philadelphia, Pa., 13 lipca. — Wykryto tu daleko i szeroko rozgałęziony spisek, którego celem było sprzedawać ubogich wychodźców do niewoli. Spisek wykryli po kilkotygodniowem śledztwie dystryktowy prokurator federalny Douglas i komisarz emigracyjny Rodgers, prawdopodobnie nastąpi aresztowanie kilku osób. Obecnie znajduje się 24 poddanych rosyjskich na tutejszej stacyi emigracyjnej, których miano wysłać do kopalń fosfatu w Virginii. Opowiadają oni, że ich już w kraju zwerbowano. Z tego powodu zostaną odesłani z powrotem. Wysłano urzędnika federalnego do odnośnych kopalń w Virginii, który stwierdził, że faktycznie trzymają tu robotników białych i obchodzą się z nimi, jak z niewolnikami.

Aresztują japońskich szpiegów.

San Diego, Cal., 12 lipca.— Chodzą pogłoski, że miano aresztować Japończyka w Fort Rosecrans, podczas gdy starał się go odresować.

Maj. Getchell zbadał go i okazało się, że nie jest on sługą, lecz obcym. Wielka kara zostanie na niego nałożona.

Nie chciał on wydać nazwiska Japończyka i nie chciał mówić co postanowił począć z więźniem.

Pożar od pioruna.

Vincennes, Ind., 11 lipca. — Podczas szalejącej tu dziś burzy uderzył piorun w trzy zbiorniki, zawierające 37,500 galonów nafty. Ciecz rozlała się i zapaliła, grożąc zniszczeniem całemu miasteczku. Z największym pośpiechem usypane dokoła wały ziemne zapobiegały katastrofie. Straty wynoszą $100,000.

Handel z Kanadą.

Washington, 13 lipca.—Ze wszystkich gatunków wyrobów amerykańskich, amerykańskie trzewiki z pewnością się cieszą pierwszeństwem. Zwyciężyły one zagraniczne współzawodnictwo w kraju, a wywóz trzewików ze Stanów Zjednoczonych stoi pomiędzy pierwszymi artykułami wywożonymi z tego kraju.

Możemy sprzedawać trzewiki francuskim winiarzom, Turkom i bosym Arabom, mieszkańcom rozległych pustyń, lecz nie możemy ich sprzedawać naszym najbliższym sąsiadom. Był czas, w którym nasi kanadyjscy przyjaciele żądali naszych trzewików od czasu dzieciństwa aż do czasu, w którym trzewiki nie są już potrzebnymi. Parlament kanadyjski podniósł taryfę do 30 procent w celu zachęcenia swoich fabrykantów.

Przez jakiś czas fabrykanci amerykańscy mogli wysyłać część swoich wyrobów pod taryfą 25 procent, lecz podwyżka taryfy o 5 procent była dla nich za wielką. Handel tanimi trzewikami znikł prawie, a handel trzewikami drogimi z każdym dniem podupada. Dalej legislatorzy kanadyjscy postanowili nałożyć cło na trzewiki importowane do Kanady na próbę. Dla tego też niektórzy fabrykanci amerykańscy wolą importować tymczasem ludzi, aby zobaczyli próby, niż wysyłać do Kanady próby, gdyż cło jest za wysokie.

Katastrofa na okręcie.

Boston, Mass., 16 lipca. — Na okręcie wojennym Georgia powstała eksplozya 2ch worków prochu podczas ćwiczeń, wskutek czego ośmiu marynarzy zostało na miejscu zabitych, a 13 odniosło bolesne pokaleczenia.

Okręt nie został wcale uszkodzony i bierze dalszy udział w ćwiczeniach.

Huragan.

Milwaukee, Wis., 12 lipca. — Huragan, o którym donoszą przed kilku dniami, wyrządził, jak się obecnie wykazuje, nieobliczalne szkody w gęsto przez Polaków zamieszkałej osadzie Rudolph, Wis. Kościół katolicki i szkoła bardzo ucierpiały. Wszystkie okna są wybite, a drzwi powywalane. Po ulicach powyrywał orkan drzewa z korzeniami. Na polach okolicznych spustoszenia.

Kolizya parowców.

Port Huron, Mich., 12 lipca. — Towarowy parowiec Marvland, naładowany żelazem został znacznie uszkodzony. Został przyciągnięty przez holownik do Sarnii.

Parowiec Tuskarora zatonął. Towar zupełnie zniszczony. Załogę obóch parowców wyratowano.

Z Osad Polskich.

South Bend, Ind. — Podczas ulewnego deszczu kilku chłopców schroniło się do budynku i znajdował się jenowo budowanego domu na West Jefferson ulicy. Gdy młody Leonard Lewiński, liczący lat 16, wchodził do szcze we drzwiach, Kazimierz lat 14 i Władysław lat 17 Niezgódzcy wydzierali sobie fuzyjkę, którą przedtem używano do strzelania do ptaków i w tem ich szamotaniu padł strzał i na nieszczęście ugodził właśnie do budynku wchodzącego Leonarda Lewińskiego. Widząc, co się stało Lewiński zaraz pobiegł do domu rodziców, a Niezgódzcy też poszli do domu. Przywołany dr. Borisowicz skonstatował potrzebę zabrania chłopca do szpitala. Wieczorem około godziny 11 w szpitalu św. Józefa Lewiński umarł od strasznej rany, kula bowiem z fuzyjki utkwiła w wnętrznościach brzucha.

Obydwóch Niezgódzkich zabrano do więzienia w oczekiwaniu na raport koronera. Koroner zaś S. A. Clark po ukończeniu śledztwa orzekł, że obaj Niezgódzcy nie są winni wypadkowi. Uwolniono ich.

Wilkes Barre, Pa. — Dnia 23 z. m. wydarzył się wypadek między bawiącymi się chłopcami. Konstanty Kowalewski, liczący 9 lat, oraz Klemens Kołodziejczak lat 7, zamieszkali przy Union ulicy. Bawiący się dwaj chłopcy, mieli podczas swej zabawy fuzyę, z której kilkakrotnie kolejno strzelali. W chwili, gdy Konstanty Kowalewski chciał wyrwać z ręki Kl. Kołodziejczaka, K. Kowalewski nie chciał puścić i widocznie przy mocowaniu się fuzya wystrzeliła tak nieszczęśliwie, że kula przebiła głowę K. Kowalewskiemu i wyszła czołem. Pierwszego ratunku udzielił doktór Fr. Krajewski, który po opatrzeniu rannego odesłał do Mercy Hospital w Wilkes Barre, Pa. Ratunek jednak okazał się bezskutecznym. Następnego dnia K. Kowalewski zmarł w szpitalu, nie odzyskawszy wcale przytomności.

Profesor W. Lutosławski w Ameryce.

Dowiadujemy się, że prof. Wincenty Lutosławski zaproszony został przez światowej sławy uniwersytet "Harvard College" pod Bostonem w Stanach Zjednoczonych do wygłoszenia tam szeregu wykładów o Polsce. Prof. W. Lutosławski, bawiący obecnie w Kornwalii, wybiera się w tym celu do Ameryki w jesieni br. Wykłady jego wydane będą po angielsku w osobnej książce i niewątpliwie przyczynią się do bliższego zaznajomienia rasy anglosaskiej z naszemi sprawami.

O uniwersytecie tym mówiono i pisano wiele w ostatnich czasach, a to z tego powodu, że prezydent Roosevelt po ukończeniu swej prezydentury zamierza starać się o godność seniora tej wszechnicy.

Jak wiadomo, cesarz Wilhelm II ma posłać w przyszłym roku jednego ze swych synów na studya do uniwersytetu w Bostonie. Nie jest więc może wykluczonem, że młody Hohenzollern będzie słuchał wykładów Polaka — o Polsce.

KOMISYA PRZEMYSŁU I HANDLU ORAZ BIURO POŚREDNICZENIA W PRACY.

W miejscowości Donora, Pa. istnieje "American Steel and Wire Co." i "Carnegie Steel Work" i inne, oraz parę drobnych kopalni węgla. Robota idzie obecnie dobrze, a pójdzie jeszcze lepiej, gdyż fabrykanci powiększają wszystkie młyny i potrzebują ciągle dużo ludzi do pracy. Godzin pracy we dnie 10, a w nocy 12. Wynagrodzenie od $1.60 do $2.50 i $4.00 mogą zarobić ludzie fachowi. Klimat zdrowy. Istnieją polskie składy i sklepy, oraz kościół i szkoła polska. Dobry polski fryzyer mógłby założyć interes z powodzeniem.

W miejscowości So. Omaha, Nebr. jest pięć zakładów do pakowania i wysyłki mięsa, wyrobów i konserwów mięsnych, praca na kolei, w sztokyardach, cegielnie i inne. Robota idzie dobrze. Godzin pracy 10. Zapłata od $1.90 do $4. W rzemiosłach wszelakich robota idzie dobrze. Rodak mógłby tam założyć interes. Można się tam dostać do prostej roboty w zakładach rzezalnianych: "Cudahy's Packing Co." "Armours Packing Co.", Swift and Co.", "Omaha Packing Co." i w wielu innych.

W miejscowości So. Bethlehem, Pa. istnieje stara wielka stalownia, a budują nową jeszcze większą, dalej fabryki jedwabiu, cygar, pończoch, stolarnie, drutownie, fabryki gwoździ, cementu, cegielnie itd. Robota idzie dobrze we wszystkich zakładach, a przeważnie w fabrykach jedwabiu brak dziewcząt. Godzin pracy 10 i 12 dziennie. Wynagrodzenie od $1.50 i wyżej, stosownie do uzdolnienia robotnika. Daje się tam odczuwać brak doktora, aptekarza i fryzyera polskiego i rodacy w tym zawodzie doskonały zrobiliby tam interes.

W miejscowości Auburn, N. Y. są dwie fabryki powozów i lin, jedna fabryka obuwia, guzików, trzy lejarnie żelaza, walcownia, stolarnia i dwa zakłady kamieniołomów. Robota idzie dobrze. W fabrykach godzin 10, w kamieniołomach 9 dziennie. Zapłata $1.25 — $1.50 dla prostego robotnika. Możnaby tam z powodzeniem założyć interes rzeźniczy i sklep bławatny z większem kapitałem. Pracę nie trudno dostać.

W miejscowości Leavensworth, Kans. jest pięć kopalni węgla. Obecnie roboty idą dobrze. Czas pracy ośmiogodzinny. We wszystkich kopalniach jest unia robotnicza. Praca przeważnie kontraktowa, od tony węgla 95c. Dzienna płaca $2.56. Świeży robotnik zarobić może w kopalni od $1.50 do $2.50, zaś górnik z zawodu od $2.50 do $4.50 dziennie. Węgle na 2 stopy wysokie.

W mieście St. Louis, Mo. istnieją fabryki wagonów kolejowych, tramwai, stalowych wozów kolejowych, w Madison, Ill., a w East St. Louis, Ill. odlewarnie stali — dalej rzezalnie Armoura, Swifta, Morrisa, oraz inne zakłady i warsztaty. Godzin pracy 8 i 9. Potrzeba tokarzy do osi kolejowych, maszynistów rozmaitych do "American Car and Foundry Co." w Madison, Ill. Należy wiedzieć, że East St. Louis, Madison, Granite City, Alton i Edwardsville są połączone i w przyszłości będą stanowić jedno miasto. Maszyniści pobierają od $2.75 do $3.50 dziennie. Potrzeba dalej malarzy do malowania wagonów kolejowych i tramwai. Istnieją tamże wielkie fabryki obuwia, które zatrudniają kilkadziesiąt tysięcy robotników, przeważnie polskich. W tych zakładach szewskich robota idzie stale cały rok.

W miejscowości Wilkeson, Wash. istnieją po największej części kopalnie węgla, kamieniołomy, a w pobliskich miastach Tacoma i Seatle, Wash. są rozmaite fabryki. Roboty idą bardzo dobrze i daje się czuć brak robotnika na całą okolicę. W kopalniach pracują godzin 8, na wierzchu 9—10 dziennie. W kopalniach płacą za dzienną pracę od $2.25 do $3.00, zaś kontraktowo może górnik zarobić od $3 do $5 za ośm godzin. Utrzymanie jest dosyć drogie. Rodak mógłby tam założyć interes z powodzeniem, gdyż żadnych interesów polskich nie ma. Pracy jest podostatkiem tak w kopalniach, jak przy kamieniołamach, w ogóle przy każdej robocie. O najem mieszkania dla rodziny dosyć trudno. Samotni znajdą umieszczenie pośród rodaków.

W miejscowości Pleasantvalle, Pa. fabryk nie ma, a tylko kilka kopalni węgla. Robota idzie doskonale w tamtych okolicach. Godzin pracy 10 i więcej dziennie. Zapłata za pracę dzienną w kopalni $2.00, a na wierzchu $1.75. Utrzymanie dosyć drogie, lecz mieszkanie tanie. Rodak mógłby tam założyć interes rzeźniczy z powodzeniem. Kto chce pracować w kopalni, to każdy dostanie zajęcie do kopania węgla i może zarobić na 12 godzin $2.75, $3, $3.50 i więcej.

Dział Gospodarczy.

O nawozach zielonych.

Zielone nawozy znamy już i cenimy wszyscy. Wiemy, że żyto na łubinie będzie o wiele lepsze, niż bez łubinu, ba, nawet lepsze, niż na oborniku. Tłómaczyliśmy to sobie najpierw tem, że rośliny, uprawiane na zielony nawóz, wzbogacają ziemię w próchnicę, która, zwłaszcza w ziemiach lekkich, piaszczystych, oraz zwięzłych gliniastych jest nieoceniona. Dalej rośliny takie zatrzymują w ziemi pokarmy, które bez nich zginęłyby może w roli, o ile zaś należą do rodziny motylkowych, wzbogacają ziemię w azot z powietrza, oraz pozostawiają ziemię w dobrym stanie skutkiem ocienienia. Jeżeli na zielony nawóz, uprawiamy rośliny, zapuszczające głęboko korzenie,to mamy jeszcze tę korzyść, że wydostają pokarmy z podglebia, i oddają je do rozporządzenia plonowi następnemu, oraz że torują drogę korzeniom roślin, po nich następujących.

Najzwyklejszy i najpierwotniejszy sposób uprawy roślin jest ten, że się roślinie takiej pozostawia rok cały, uprawia się ją zupełnie tak samo, jak gdyby była na zbiór przeznaczoną, lecz w końcu, zamiast sprzątać, przyorywuje się ją. Taki zielony nawóz może z korzyścią zastępować czarny ugor. Tu zielony nawóz stanowi plon właściwy, ponieważ oprócz niego nic więcej w tym roku nie zbieramy. Rozumie się, że roślina nawozowa w tych warunkach rozwija się znakomicie: ma dość czasu i miejsca, więc też wytwarza dużo części nadziemnych i podziemnych, a tem samem wzbogaca ziemię, wielką ilością próchnicy oraz azotu,jeżeli jest rośliną strączkową, a więc łubinem, seradellą, grochem, wyką, bobem, koniczyną itp. Zboże zatem lub inna roślina dochodowa, którą zasiejemy w następnym roku, znajdzie mnóstwo pokarmu, rozwinie się lepiej i jeżeli nic nie przeszkodzi, da większy dochód niż zwyczajnie. Ale pytanie, czy ta podwyżka dochodu zwróci nam to, co nas kosztowało nasienie rośliny nawozowej i praca koło niej, a zwłaszcza czy nam zapłaci za ten rok, w którym z ziemi nie mieliśmy żadnego dochodu. Gdzie ziemia jest tania, i gdzie wskutek tego nie możemy liczyć wysokiego czynszu dzierżawnego, tam zapewne całoroczny nawóz zielony, zwłaszcza zasiany w ugorze, opłaci się nam sowicie, ale gdzie ziemi jest mało, gdzie ona jest droga, gdzie przeto każdą piędź jej zużyć musimy jak najzyskowniej, tam takie postępowanie zwykle się nie opłaci, bo choć w drugim roku będzie dochód większy, ale rzadko kiedy dorówna dochodowi za dwa lata.

Czy więc na drogiej ziemi, w warunkach takich, że trzeba prowadzić gospodarstwo usilnie intenzywnie, wcale używać nie można zielonych nawozów?

Owszem — ludzie znaleźli sposób i na to, aby mieć korzyść podobną, nie tracąc jednak na nią całego roku.

Często między zbiorem jednej rośliny, a zasiewem drugiej w tem samem miejscu dość znaczny przeciąg czasu upływa.. Jeżeli np., jak to zwykle bywa po oziminie, następuje jarzyna lub ziemniaki, to zwykle przerwa taka trwa 8 do 9, a nawet do 10 miesięcy, z których przynajmniej 4 do 5 ciepłych, tj. takich, że roślinność w nich żyje. Otóż wpadnięto na pomysł, aby tam, gdzie niema ugorów, gdzie zielonemu nawozowi roku poświęcić nie można, zużyć w tym samym celu te właśnie przerwy pomiędzy dwoma po sobie idącymi plonami. Stąd pochodzi nazwa międzyplonów.

Tych międzyplonów, stosownie do uprawy, jest kilka gatunków, ale jeden z nich w naszych warunkach prawie niema znaczenia. Jest to mianowicie t. zw. przedplon. Sposób ten polega na tem, że roślinę nawozową zasiewa się zaraz po zbiorze pierwszego plonu, że się ją pozostawia przez zimę, licząc na to, że jeszcze na wiosnę podrośnie i że się ją dopiero przed samym zasiewem jarzyny. przyorywa. Przedplonów zatem można używać z korzyścią tylko tam, gdzie zima jest lekka i krótka; my mamy nawet niewiele takich roślin, które dobrze zimę wytrzymują. Przedplon ma jeszcze i tę złą stronę, że przez niego nie możemy przeprowadzić bardzo pożytecznej orki jesiennej.

Za to dwa drugie sposoby mogą być i są u nas używane z wielkiem powodzeniem.. Podplonem nazywamy taki sposób uprawy, kiedy zasiewamy roślinę nawozową po zbiorze plonu właściwego,ale przyorywamy ją na jesieni, lub przynajmniej na jesieni kończy ona swój żywot, który trwa zatem bardzo niedługo, bo w najlepszym razie 3 do 4 miesięcy. Wobec tej krótkości czasu musimy, oczywiście, jak najbardziej pospieszać z siewem, bo im dłużej roślina nawozowa żyje, tem większą korzyść ma z niej roślina następna. Prawda, że dobry gospodarz stara się zawsze przyorać ściernisko jak najprędzej, aby ziemi przysporzyć próchniny, aby wygubić w niej chwasty i szkodniki, ale taka gwałtowna orka, jednocześnie ze żniwem prawie, jak tego wymaga uprawa poplonu, jest często niemożliwą do przeprowadzenia; a cóż dopiero, gdy natychmiast po orce trzeba włóczyć i siać. Temu nie każdy podoła. Prócz tego poplon ma tę jeszcze złą stronę, że bardzo często chybia zupełnie, a wtedy zamiast korzyści, mamy tylko stratę, bo niedość, że nasienie poszło na marne, ale rola nam się straszliwie zachwaści.

Lepszym też w wielu razach od poplonu jest t. zw. śródplon. Ten sposób znowu jest w użyciu wtedy, gdy roślinę nawozową wsiewamy w główny plon dochodowy, a przyorywamy jesienią. Robimy tak w tym celu, aby w chwili sprzętu rośliny głównej roślina nawozowa była już dobrze ujęta i mogła się natychmiast zacząć na dobre rozwijać. Bardzo też często wsiewa się w żyto, lub inne zboża, łubin albo seradelę, a także seradelę, albo też łubin w ziemniaki. Jeżeli tylko nasiona dobrze powschodzą, co w czasie suchym jest bardzo wątpliwe, to można być pewnym dobrego wyniku, bo młode roślinki w cieniu doskonale się rozwijają; zarobek zaś mamy na tem, że we żniwa nie mamy nawału pracy.

Ale i śródplon ma swoją złą stronę i to taką, która zwłaszcza na gorszej ziemi na jaw wychodzi: oto wpływa on często źle na zbiór tej rośliny, w którą został wsiany, ponieważ rola nie może tak samo dobrze wyżywić dwóch roślin, jak jedną. Jest to wprawdzie wada znaczna, lecz mimo to, śródplon w naszych warunkach najbardziej na użycie zasługuje.

Saradelę wsiewa się w żyto o ile możności jak najwcześniej, z owsem sieje się ją jednocześnie; ma ona tę zaletę, że w roku ubogim w paszę, może być sprzątniętą, zamiast przyoraną.

Łubin wsiewa się w żyto dopiero w końcu maja, aby mu nie pozwolić zanadto wyrosnąć. Główną rzeczą przytem jest utrafienie na czas wilgotny, ponieważ nasienia przykryć już wtedy nie można, więc o ile na suszę wypadnie, może nie wzejść zupełnie.

Wogóle biorąc, międzyplony są mniej pewne, niż plon całoroczny, ponieważ mają od niego mniej miejsca i czasu do rozwoju; pomimo to zasługują jednak zwłaszcza tam na wielkie rozpowszechnienie, gdzie z powodu usilnego gospodarowania nie można poświęcić całego roku na wytworzenie zielonego nawozu.

KOLEJĄ Z EUROPY DO AMERYKI.

Car zatwierdził uchwałę rady ministrów, udzielającą koncesyi na budowę kolei, która ma połączyć Azyę, względnie Syberyę z Ameryką za pomocą tunelu podmorskiego. Sprawa ta ciągnie się już od dwóch lat, a urzeczywistnienie jej zależało głównie od rządu rosyjskiego. Przychylna dla niej uchwała rady ministrów potwierdzona przez cara stanie się może pierwszym krokiem do urzeczywistnienia tego olbrzymiego projektu. Jeżeli kolej ta zostanie wybudowaną, to przez nią zyskają połączenie lądowe trzy części świata, a mianowicie Europa, Azya i Ameryka.

Z Paryża do Nowego Yorku będzie mógł dojechać podróżny lądem, nie narażając się na kaprysy morza.

Twórcą projektu wymienionej kolei jest francuski inżynier Lobel. Azyatycka linia kolei projektowanej będzie mieć jako punkt wyjścia miasto Kańsk, będące końcową stacyą zachodnio-syberyjskiej kolei, a oddalone od Petersburga o 5,000 kilometrów. — Z Kańska nowa linia kolejowa skieruje się do przylądka Desznewa, stanowiącego skrajny północno-wschodni punkt Syberyi. Od przylądka Desznwea do położonego naprzeciw po stronie amerykańskiej przylądka ks. Walii wieść będzie tunel, wykuty pod dnem cieśniny Behringa, dzielącej Syberyę od Alaski. Od ujścia tunelu po stronie amerykańskiej linia kolejowa wieść będzie do miasta Vancouver, początkowej stacyi kanadyjskiej kolei oceanowej.

Największą trudność przedstawia wykonanie tunelu pod cieśniną Behringa. Cieśnina ta ma najmniejszą szerokość 75 kilometrów, najwyższa zaś 92 kilometrów; głębokość przy brzegach wynosi 40 metrów, w środku 50 do 90 metrów. — W połowie najwęższej części leżą 3 wyspy Diomedesa, od nich zaś na południe wielka wyspa św. Wawrzyńca. Tunel został obliczony w ten sposób, że po obu stronach razem ze spadkami lądowemi będzie mieć po 47 kilometrów długości. Na dwóch wyspach Diomedesa zostaną wykopane szyby, a w ten sposób będzie mogło pracować równocześnie 6 oddziałów robotników.

Nowa kolej, mająca połączyć kolej zachodnio-syberyjską z koleją kanadyjską, będzie wynosić 7,500 kilometrów, z czego trzy czwarte części wypadają na Syberyę, zaś jedna czwarta na Kanadę. Urzeczywistnieniem projektu zajęli się kapitaliści amerykańscy, którzy podobno zdeklarowali już 54 miliony funtów szterlingów, to znaczy około 1,300 milionów koron. Jak to już w ubiegłym roku donosiliśmy, spółka amerykańska żądała od rządu rosyjskiego udzielenia prawa eksploatacyi skarbów kopalnych po obu stronach toru kolejowego na przestrzeni 12 wiorst. Rząd rosyjski zajął wobec tego żądania stanowisko bezwarunkowo odporne i widocznie kapitaliści amerykańscy musieli przedłożyć znacznie zmodyfikowane warunki, skoro uzyskali przychylną uchwałę Rady ministrów. Budowa nowej kolei ma się rozpocząć równocześnie w Syberyi i Kanadzie.

Jeżeli dalsze rokowania z rządem nie natrafią na jakieś przeszkody, rozpoczęcie budowy projektowanej kolei będzie mogło rychło nastąpić, a obecny wysoki rozwój techniki jest gwarancyą również rychłego ukończenia. Ta kolej, łącząca trzy części świata, będzie nowym tryumfem techników.

Urzędowa lista składek No. 56,

na pomnik Tadeusza Kościuszki, w Washington, D. C., d. 19 Czerwca 1907.

Z przeniesienia	$22,655.07
Podatek od grup za maj 1907	1027.82
Z obchodu majowego w Joliet, Ill. przez ks. W. Olszewskiego	5.00
Z obchodu w Perth Amboy, N. J. przez A. Konopkę	5.00
Na obchodzie Gminy Z. N. P. w Philadelphia, Pa., przez K. Smoczyńskiego	5.00
Na imieninach St. Frąckiewicza w Philadephia, Pa., nadesłał W. Iwanicki	3.50
S. Schultz z Perth Amboy, N. J.	1.00
Na obchodzie w Portland, Ore., przez F. Spitulskiego	5.90
Na chrzcinach u p. Jaskólskiego w Ballard, Wash. przez Fr. Barańskiego i B. Wiśniewskiego	4.50
Grupa 731 w Danbury, Conn.	80
Z obchodu w Wallingford, Conn. przez G. J. Kraszewskiego	6.15
Z obchodu w Scottdale i Eeverson, Pa. przez J. Przybylskiego	5.24
Z obchodu m Lorain, O. przez P. Jarosik	6.18
J. Żakowski z San Diego, Cal.	1.00
Z obchodu w East St. Louis, Ill.	4.15
Z obchodu w Duluth, Minn. przez B. Kryspina	9.44
W. Stachowski z Erie, Pa.	5.00
Na chrzcinach u St. Kostrzewy w Saginaw. Mich.; Franciszek Morysewicz 50, Julianna Morysewicz 50, Stanisław Kostrzewa 50, Maryanna Kostrzewa 25, Paweł Kostrzewa 25, Józefa Kostrzewa 25, Wojciech Margryta 25, Józef Męgryta 25, W. Urbanik 25, Helena Urbanik 25, Anna Grzesiak 25, Tekla Grzesiak 25, Józef Morysewicz 50, Jakób Grąndalski 25, Andrzej Domino 50, Franciszek Grzesiak 1.00, Rozalia Wyrybkowska 1.00, Marcin Wyrybkowski 1.00 10c. za odsetkę pozostaje	7.90

W Black Rock, North Buffalo, N. Y. na pogawędce u M. Łapczeńskiego za inicyatywą W. Szczepanik zebrano następujące datki:

W. Szczepanik	1.00
M. Łapczyński	1.00
S. Deoowski	25
J. Raczkowski	25
Józ. Przyboś	15
K. Dopart	25
M. Szewczyk	10
M. Szowczyk	10
M. Tynek	25
T. Hus	10
Józ. Chohrek	10
F. Kruczek	25

Pan Mroczek skolektował w fabryce od swych kolegów:

J. Bogdan	15
M. Orzeł	15
Łaskowski	25
W. Barek	25
J. Kosmala	25
Karol Kopec	25
J. Fronckowiak	50
J. Waligora	50
F. Rejnis	25
J. Kołodziejczyk	15
F. Karnecki	10
S. Banat	25
M. Banat	15
J. Koza	25
J. Kucharski	25
J. Konieczny	25
F. Hanc	25
T. Banas	25
W. Zięba	25
J. Kuczkowski	15
J. Giza	20
F. Dobis	05
J. Czapeczka	25
Na posiedzeniu Stowarzyszenia Rzeźników zebrał W. Szczepanik razem czyni $11.85.	2.20
Z obchodu w Brooklyn, N. Y. przez M. Wilkanowskiego	7.00
Razem	$23.776.45

Powyższą sumę 23.776.45 niniejszem kwitujemy.

T. M. Heliński, prezes.
M. Durski, kasyer,
S. Orpiszewsk, sekr. fin.

Urzędowa lista składek No. 57,

na pomnik Tadeusza Kościuszki, w Waschingtonie, D. C., d. 11 Lipca 1907.

Z przeniesienia	$23,776.45
Podatek od grup związkowych za czerwiec	1,017.04
Ksiądz Fr. Wojtanowski, proboszcz parafii św. Trójcy w Lawrence, Mass. od rodaków tamże	$50.00
Z obchodu majowego w Fall Rivell, Mass. nadesłał Fr. Sendrowski	20.54
Dr. J. Szymański z Chicago	1.00
Na zabawie u B. Mikołajczyka w Holyoke, Mass., nadesłane do Dziennika Narodowego przez Józefa Miłoś	2.65
Jan Jnułajtis z Philadelphia, Pa.	50
Nadwyżka z koncertu urządzonego w dn. 21 kwietnia r. b. w Orchestra Hall w Chicago	120.75

Na chrzcinach u państwa Jana Wnuk w Cloguet, Minn. nadesłał Izydor Czarnowski:

Izydor Czarnowski	25
Jkób Czarnwski	50
Walenty Kuczkowski	30
Marya Czarnowska	25
Ludwik Czarnowski	25
Leokadya Czarnowska	25
Jan Wnuk	25
Leon Wnuk	25
Walter Łukowski	25
Jan Czapiński	25
Jan Czarnowski	10
Paulina Wnuk	10
Walerya Wnuk	10
Stanisław Łukowski	10
Dominik Czarnowski	05
Jan Wnuk	05

Za inicyatywą Woj. Bartkowicza w Minneapolis, Minn. skolektowano:

Woj. Bartkowicz	1.00
Stan. Bartkowicz	10
Alex. Gabel	10
Jan Muskała	10
Adam Należny	10
Aniela Gabel lat 6	15
Józef Nalezny	10
Marya Nalezna	15
Rozalia Niepsuj	10
Wer. Nalezna 3 mies. stara	05
Andrzej Sarliński	10
Julia Nowak	05
Michał Matysiak	10
Anna Nalezna	05
Helena Nalezna	05
Marya Nalezna	05
Rozalia Nalezna	05
Katarzyna Nalezna	05
Joanna Nalezna	05
Woj. Niepsuj	25
Jan Jagielski	10
Andrzej Jagielski	10
Andrzej Hwała	05
Jakób Magdziarz	10
Ignacy Siniadecki	25
Sta. Magdziarz	10
Razem	$24,995.58

Powyższą sumę $24,995.58, niniejszem kwitujemy.

T. M. Heliński, Prezes,
M. Durski Kasyer,
S. Orpiszewski, Sekr. Fin.

W restauracyi.

Żona: — I jakże ty mogłeś żyć bezemnie?

Mąż: — Taniej, moja babo, taniej.

WILLE RZYMU I JEGO OKOLICE.

Prawie niema turysty, któryby zwiedzając Rzym, nie oglądnął choćby mimolotnie niektórych will, będących już w granicach dzisiejszych Włoch, albo też któryby nie odbył wycieczki w okolice tego miasta i nie był w Grotta Ferrata, Frascati, Tivoli. Za nic nie dające się usunąć z pamięci wrażenia czarującego piękna związane są z takiem zwiedzeniem, a wspomniania o takiem zdarzeniu w życiu często jaśniej i dłużej w umyśle, niż prędko gasnące obrazy niezliczonych skarbów sztuki, po ich jakby przymusowem zwiedzeniu.

Co w willach tych nas tak pociąga i nam tak impanuje, jest nie tyle ich południowa roślinność i sztuka ogrodnicza, która ta ostatnia umiała ująć tę roślinność w ścisłą, prawidłową kulturę, nie tyle połączenie wesołej architektury tych pałaców z wiejskim obrazem, albo piękność wystawionych ostatków skarbów starożytnej sztuki, ile zaś one wywierają na nas swój wpływ — jako ciche oazy, w których widnieją jasno uszlachetniająca samotność i czarujący spokój, w przeciwieństwie do ciągłego zgiełku, szumu i ruchu, okrążającego ich świata, jak również i przez widoki z nich się odkrywające na wieczne miasto, obszerną Kampanię z górami Sabińskiemi i Albańskiemi na dalekim widnokręgu i morze Śródziemne. Wszystko to razem wzięte potęguje nasze wrażenia, pozostające w umyśle naszym aż do samej śmierci. Dziwna mieszanina natury i sztuki, rzadkiej wielkości i rzadkiego znaczenia.

Zwiedzający te wille i ich ogrody, parki, turysta musi przyznać, że ci budownicy renesansu jak Michał Anioł, Raffael, Bramante, Vignola, Palladio, Peruzzi i ich mecenasi wynaleźli z doskonałem poczuciem artystycznem miejsca, gdzie to zbudowali pałace i urządzili ogrody, umiejąc połączyć tu piękno natury z dziełem rąk ludzkich w jedną harmonijną całość.

Oni też odkryli zdumionemu światu, dzięki ich geniuszowi i dzięki długiemu studyowaniu dzieł sztuki starożytnej, korzenie rzeczywistego piękna i rozniecili w nich nowe życie.

Zadziwiająco wyzyskano tu miejscowość dla urządzenia rzeczy, któreby jeszcze więcej potęgowały wrażenia. Większość ogrodów tych will rozplanowano na pochyłościach wzgórza, albo na samym jego cyplu, z których to miejsc i odkrywają się przecudne widoki.

W najbliższem sąsiedztwie pałacu Kasyna ogród najbardziej opanowany przez sztukę, przepyszny prostokąt, często nieco wklęsły, zawierający w sobie dywany kwiatowe, przemięszane darniną i poprzerzynane ścieżkami spacerowemi i odgraniczone od reszty ogrodu przez balustrady, jest uprzystępniony dla zwiedzających go przez schody granitowe.

Partery kwiatowe, okrążone wazami i statuami, baseny wody upiększone są także przez balustrady i statuy, które to przedmioty , odzwierciadlają się w jej gładkiej powierzchni.

Kaskady i fontanny z miarowym blaskiem i szmerem ich wody uwydatniają panującą tu ciszę i robią ucho i oko wrażliwszemi na te cuda natury.

Czem bardziej się oddalamy od domu mieszkalnego, to tem więcej sztuka ustępuje naturze, która to ostatnia i rozprzestrzenia tu kompletne swe panowanie. Miejsce dywanów i wazonów kwiatowych zastępują krzewy i drzewa pomiędzy któremi to przedmiotami odkrywają się sudne widoki.

Jeżeli rozpatrzymy te utwory, jak one wyglądały krótko po ich urządzeniu i które zachowane są w ciekawym miedziorycie Giovanni Battisto Falda, to nie możem yoswobodzić się od pewnego wrażenia jednostajności. Tu trzeba przyjąć w rachubę, że artysta budowniczy ogrodnik, tworząc te rzeczy obliczał, że one będą trwały dziesiątki, ba setki lat.

Już w ostatniej ćwierci 18go stulecia rysownik malarz i architekt Giambattista Piranesi, kiedy on zwrócił na nie swą uwagę, to rachunek pierwotnych twórców tych arcydzieł spełnił się zupełnie i malownicze piękno rozmaitych grup drzew utworzyło silne przeciwieństwo do prawidłowości najbliższych ku pałacowi części ogrodu.

Jeszcze więcej się to uwydatnia w 1809 roku, kiedy francuscy architekci Percier i Fontaine, zwiedzający w przeciągu lat kilku Włochy, odzywają się z niekłamanym zachwytem o tych willach i ich ogrodach.

Teraz minęły już prawie 4 stulecia od czasu ich pierwotnego urządzenia, dziś natura i sztuka połączone są w nich jak najściślej, tak, że zwiedzającemu je turyście zdaje się, jakoby przechadzał się po ogrodzie jakiegoś czarodzieja, albo przez posiadłość jakiej wróżki, albo też przez ogrody Armidy, którą tak cudnie opisał w dziele "Orland Szalony" Ariosto i które tu jakby się urzeczywistniły. Jeżeli Percier i Foutaine są tego zdania, że twórcy tych will, jak Albani, Pamphily, Alsobrandini i inni i ogrodów do nich należących, mieli na widoku wille i ogrody Cicerona, Lucullusa, i innych ówczesnych rzymskich magnatów i to piękno, które się tu przejawiało, to ci Francuzi mieli zupełną racyę.

Nam mieszkańcom północy, trudno zrozumieć, trudno odczuć to wszystko, co mieli na widoku i co stworzyli ci wielcy artyści renesansu.

Z pomiędzy współczesnych najlepiej być może pojął i scharakteryzował to wszystko wielki niemiecki malarz Arnold Boecklin.

Jeszcze i dziś spotykamy w wielu rzymskich willach i ogrodach pomniki z klasycznej starożytności. Niektóre z nich znaleziono przy rozkopywaniu gruntu, podczas zakładania ogrodu i wzniesiono je na miejscu ich odkrycia, drugie zaś sprowadzano z daleka i ustawiano pod rozłożystemi konarami drzew, albo też pomiędzy zielonemi krzewami.

Tu leży starożytny grobowiec, tam w niszy stoi klasyczna statua, tu znowu wystaje z zieleni kawał muru, pokrytego marmurowemi płaskorzeźbami, tam z tyłu na końcu drogi znajduje się starożytna świątynia, godna zwiedzenia i bliższej uwagi. Dalej przechadzamy się jakby przez zielone liściaste galerye, w których ustawiono całe rzędy dzieł sztuki; tam znowu na zakręcie drogi wstępujemy w chłodną grotę ze źródłem, w której stoi statua nimfy źródła, a na brzegach basenu znajdują się statuy trytonów i najad, które odzwierciadlają się w jego wodzie.

Tak tu są na każdym kroku połączone w cudną harmonijną całość architektura i plastyka z zielonością przepysznych łąk i z płynącą albo stojącą wodą.

Jak rozmaicie tu w ogrodzie umie artysta uwydatnić wodę. Tu słyszymy szum wspaniałego wodospadu spadającego w głębie przez kilka kondygnacyi, tak, że się zdaje przeistaczać w deszcz błyszczących dyamentów, tam z ciemnej jaskini płynie strumyk przez ruiny marmurowe, tworząc jednocześnie wielokrotne spady, żeby ostatecznie znaleźć spokój dzięki sztuce swego mistrza w szerokim kanale. W drugiem miejscu woda jest odprowadzona w długie, ozdobione marmurowemi płaskorzeźbami baseny, z których następnie wypływa pojedynczemi strumykami.

Wodę tę ujęto w przeróżne plastyczno architektoniczne kształty, żeby ją znowu wyswobodzić, zależnie od motywu mistrza, albo wąskimi strumieniami, lub też dać jej sposobność wytryśnięcia w górę całemi snopami.

Krzewy i drzewa pierwotnie uporządkowane z najdelikatniejszym gustem, pozostawione potem same sobie rozwinęły się w przeciągu stuleci nadzwyczajnie.

Niektóre z nich dosięgły już tego wieku, w którym ku naszemu smutkowi bliskim jest ich koniec.

Tu stoją 300 lat mające pinie z ich potężnemi konarami, one to, połączone czasem w całe gaje, tworzą charakterystyczny obraz Rzymu.

Tam rozpostarły swe panowanie szare dęby z małym, wiecznie zielonym liściem i daleko od pnia idącemi konarami.

Dumne, zamknięte w sobie wystrzeliwają w górę z pomiędzy rozmaitej zieleni piękne cyprysy.

Lasy i łąki w górzystej okolicy i widok obszernego krajobrazu z jego górami i powierzchnią morza na dalekim widnokręgu tworzą silne przeciwieństwo do najbliższej okolicy (domu mieszkalnego.

Takim jest wrażenie ogrodu willi "Doria Pamplili" znajdującej się na Grameolo przed bramą.

Od północy jest ona odgraniczona przez ruiny starożytnego wodociągu, z którego odkrywa się cudny widok kopuły św. Piotra; z drugiej zaś strony wzrok nasz sięga het aż do gór Albańskich.

W parku pasie się bydło i konie; na gałęziach drzew pawie i inne gatunki ptactwa; pomiędzy łąkami spacerują turyści i miejscowi mieszkańcy, a wszystko to razem wzięte, tworzy cudną, sięgającą aż do głębi istoty naszej piękność.

Jedną z najbardziej znanych will rzymskich jest "Villa Borghese", stojąca na "Monte Pincio", znana i przez cudzoziemców, którzy mogą tu przy przejażdżce przez Corso obserwować życie nowożytnego Rzymu, i z której góry przez "Piazza del Popolo" odkrywa się najcudniejszy widok Rzymu i kopuły św. Piotra.

Ku smutkowi rzeczywistych znawców sztuki i tych, którzy posiadają poczucie piękna, obszerny ogród-park tej willi dziś nie jest już w tym samym stanie, w jakim był pierwotnie podczas jego założenia.

Przez dwie bramy "Porta del Popolo" dochodzimy spacerując cienistemi alejami pomiędzy łąkami i gajami do "Giardino del Lago", którego ciche jezioro z małą wysepką, na której wznosi się świątynia, odzwierciadła tę budowę, wszystko to tworzy czarodziejsko-fantastyczne wrażenie, przypominające obrazy Boecklina. ....

Mniej więcej w środku ogrodu tej willi stoi "Villa Raffael". Na wschód od tej ostatniej są pyszne gaje dębów, pin, lip i drzew owocowych, rosnących na łąkach pomiędzy prostemi drogami.

Statuy, kawały potłuczonego marmuru, obrośnięte bluszczem, szmer cichego wodospadu piękna mała bóżnica i umiejętnie nadzwyczaj ustawione starożytne dzieła sztuki wywierają dziwnie potężny urok.

Tu się znajdują także niedawno odsłonięte pomniki Goethe'go i Wiktora Hugo. Dalej na wschód stoi przepyszny pałać kasyno, którego cudne sale wsławione są przez obrazy "Raffaela "Pogrzebanie" i Tizian'a "Niebieska i ziemska miłość". Z tyłu kasyna znajduje się cudny basen wody, a za tym ostatnim na wschód ciągnie się wiecznie zielony las dębowy, którego piękność już opiewał Goethe i z którego kiedyś wychodziły wieczorami na łąki całe stada sarn i jeleni.

Jak już wspomniałem, zniszczono już jej samotność i zamknięcie od reszty świata. Przez willę tę urządzono z Monte Pincio przejazd do Corso.

Kiedy koło jednych willi rozprzestrzenia się nowożytne rzymskie życie, niszczące wrażenie cichego ustronia, drugie zaś z nich są pochłaniane przez coraz więcej rozrastające się miasto albo zakupywane, rozparcelowywane i zabudowywane przez spekulantów.

Tak zginęły już dziś ogrody willi "Villa Ludovisi", a na ich miejscu stoją całe rzędy domów-koszar, między tem jej cudny pałac, wsławiony przez obraz "Aurora" pędzla Guercino, dotyka już bezpośrednio do ulicy.

Inna rzymska willa, która zwiedzana była szczególnie dzięki cudnemu widokowi, który się z niej odkrywał na Kampanię, ucierpiała teraz także nadzwyczajnie przez swoje sąsiedztwo.

Najpiękniejszy widok całej okolicy dziś jest zniszczony. Willa "Villa Albani" na północnym wschodzie miasta przed bramą "Porta Salaria" która była później zbudowana, posiada też ogrody cudnej piękności.

Tu uporządkował sławny estetyk Winckelmann zbiory swego protektora karydnała Albani. W jej pałacu i dziś jeszcze można podziwiać fresk sufitowy, pędzla Antoniego Mengsa, jeżeli obecny jej właściciel książę Torlonia da na to pozwolenie.

Niewielki ale ściśle architektonicznie uporządkowany ogród z jego bogatemi skarbami sztuki starożytnej pogrzebany jest między wynajmowanemi koszarami.

Ten sam los grozi i willi "Villa Matei-Hoffmann", zbudowanej na Monte Celio. —

Już zakrywają wystające w sąsiedztwie jej kominy fabryczne, przepyszny widok Kampanii i zdala pokazujące się jakby sine albo fioletowe góry Albańskie i widok ruin starożytnych wodociągów, obrośniętych różami i bluszczem i będących jeszcze w kolosalnem osamotnieniu.

Ogrodowi tej willi z jego grupami drzew laurowych, mirtowych i cytrynowych grozi parcelacya.—

Czy nie znajdzie się jaki człowiek, któryby zachował te dzieła nauki i sztuki od zniszczenia? Dzisiejsi Rzymianie są na te straty nie bardzo wrażliwi. Czy nie mogłaby zagranica, która tyle otrzymała dzięki cudnym zbiorom sztuki we Włoszech, zabezpieczyć to od upadku?

W obrębie miasta znajduje się już i willa "Villa Medici", w której jest obecnie francuska Akademia sztuk Pięknych.

Willa ta posiada przepyszny pałac-kasyno, w którym są bogate zbiory starożytnej i renesansowej sztuki i wysoką, obszerną altanę, a pod tą ostatnią tarasy ogrodowe.

Z niej ją zwiedzający ma najpiękniejszy widok "Villi Borghese" i daleko ciągnących się gór.

Ogród tej willi jest podzielony na ściśle prawidłowe, prostokątne, obrośnięte krzewami pola darninowe. Willa "Villa Laate", w której obecnie mieszka niemiecki archeolog Wolfgang Helbig, znajduje się na samym cyplu Gianicolo; z niej to on ma codzień najcudniejszy widok zamku Anioła i kopuły św. Piotra; dalej potem Frascati i Kampanii aż do gór Sabińskich, Albańskich i Abruzzów. Cudna panorama. — Także zasługuje na wzmiankę i "Villa Malta" ongi własność króla Ludwika bawarskiego, teraz należąca do ks. Buelowa, kanclerza rzeszy niemieckiej i będąca w najbliższem sąsiedztwie willi "Villa Medici". Willa "Villa Wołkońsky" przedtem wsławiona przez widok, który się z niej rozpościerał, dziś wiele straciła z powodu różnych budowli, które ją okrążają.

Trzebaby napisać całą książkę, jeżeliby się chciało opisać szczegółowo wszystkie te wille, które powstały podczas renesansu aż do dni naszych, albo w samym Rzymie, albo w jego okolicach.

Najwspanialsze z nich opisali i odmałowali Percier i Fontaine. Prawie wszystkie większe firmy fotograficzne Włoch posiadają ich reprodukcye i rzeczy te u nich nabyć można.

Każda z tych willi utraciła coś w ciągu stuleci. Jedyne przedmioty, co się ostały i zachowały swe pierwotne piękno i ten niczem niezamącony urok i zdaje się, że nie będą pochłonięte przez rozrost nowożytnego Rzymu, są Watykan i jego ogrody. Tylko w nadzwyczajnych wypadkach mogą cudzoziemcy zwiedzać te ogrody. Tu w nich w "Villa Ra" znajduje się pałac-kasyno "Casino del Papa", który ongiś zbudował architekt Pirro Ligorio dla papieża Pawła IV, nie w stylu renesansu, a imitując starożytne gmachy. Jest ono zapełnione najwybrańszemi skarbami sztuki.

Pierwotnie ściśle usystematyzowany ogród watykański z pięknemi fontannami, studniami i zabudowaniami dekoracyjnemi, dziś w niektórych miejscach jest tak zarośnięty przez krzewy i drzewa, że czasami otrzymuje się wrażenie lasu dziewiczego.

Poza Rzymem tworzą Frascati i Tivoli najulubieńsze miejsce wycieczek.

Tivoli zbudowane na wysokich skałach wapiennych gór sabińskich — starożytny Tibar — miasto starsze od samego Rzymu. Jeszcze i dziś ruiny sterczące tu i ówdzie około Tivoli, wskazują na kilkotysięczno-letnią kulturę; tylko przyroda tego miejsca i jego okolic pozostaje zawsze świeżą i młodą, szczególniej zaś wąskiej doliny, w którą spadają słynne jej wodospady. Spacer przez te doliny do świątyni Westy i Sybilli należy do najcudniejszych wrażeń życiowych. Jeżeli pójdziemy przez miasto w kierunku cypla wzgórza, na którem stoi "Villa d'Este", to nas zdumiewa powoli umierająca tu sztuka renesansu, która podbiła i ujarzmiła zupełnie ten kawałek ziemi. Dosyć ostra pochyłość tego wzgórza podzielona przez schody i ich stopnie dodaje piękna temu krajobrazowi.

Wzdłuż dróg płynie i skacze wyciekająca z pysznych grót w wielkich masach i zamknięta potem w kamienne kanały i studnie, woda Taverona, żeby po opadnięciu w dół znaleźć spokój w szerokich basenach.

Wszystkie architektoniczne ozdoby są obrośnięte mchem i bluszczem, a powolne rozpadanie całego urządzenia potęguje jeszcze więcej nasze wrażenie.

Z Loggii, będącej w pośrodku szerokiego, na wzór kulis zbudowanego kasyna, wzrok nasz dosięga dalekiej Kampanii, a ponad lasami drzew oliwkowych i ponad wiecznie z dala błyszczącą kopułą św. Piotra, pasa migającego morza Środziemnego.

Jeżeli się przejdziemy w cieniu dębów, drzew lasowych, platan i pinii, aż do starszej, 400 lat mającej alei cyprysowej, z jej kręconemi klombami drzewnemi, które są tak malownicze tylko w okolicy Konstantynopola, to wtedy tu czar zupełnej samotności, zupełnego odgraniczenia od reszty świata, przejawia się tak silnie, jak rzadko kiedy w jakim innym zakątku ziemi. Skręcając nieco na bok, dojdziemy do t. zw. "nimfeam", gdzie między łukami i stawami jest chłodne źródło, a wtedy zaczynamy wierzyć we wszystkie cuda świata bajek, które tak rowały nas w tem miepjsu czas, oczarowały nas w tem miejscu.

Jako przeciwieństwo do tej idylli działa, położona na dole i oddalona stąd o pół mili drogi, będąca jakby kolosalnem miastem ruin, willa rzymskiego imperatara Hadryana "Villa Hadriana", w niej to fantastycznie usposobiony cesarz-poeta starożytności, uskuteczniał wszystkie rodzaje piękna w nadzwyczajnych rozmiarach, żeby ostatecznie pozostać niezadowolonym, niezaspokojonym, przesyconym i nieuszczęśliwionym.

Dziś wille ta przedstawia zbiorowisko kup marmuru, z którego późniejsze pokolenia zdarły jego pierwotne ozdoby, i których rozkład obecnie ledwie jest znaczny, wszystko to razem wzięte, przejawia się w smutnem osamotnieniu.

Tylko Frascati, położone w górach Albańskich, może rywalizować z pięknem Tivoli.

Mieścina ta przypomina bardzo dawne dzieje. Miejscowość sama w sobie z jej rojami latających koło wież kościelnych jaskółek, z jej spokojny żywot pędzącą ludnością posiada coś z wesołego spokoju wiejskiej idylli.

Willa "Villa Aldobrandini" jest najsłynniejszą w tej okolicy. Z jej szerokiego pałacu odkrywa się ponad terasami jej ogrodu i nad niżej stojącemi willami, cudny widok Kampanii.

Z tyłu tego pałacu wznosi się góra, oddzielona od niego przez szerokie terasy. Środek tej góry jest wcielony do jego ogrodu. Przez środek pysznie rozrośniętych gajów zdala odprowadzony wodospad spada w dolinę, gdzie go ujarzmiono w szerokim basenie.

Przeciwieństwo szerokiej perspektywy po jednej stronie i wysokiego wąwozu odgraniczającego, tworzy główny urok tego miejsca.

Jeżeli pójdziemy drogami lasu stąd w górę, to dojdziemy do "Villi Lancelotti", której ogród z przyjemną mieszaniną gór i dolin, daje nam cudny widok gór Sabińskich. Idąc wyżej w górę wchodzimy między gole głazy kamienne i prastare dęby, gdzie i my wstępujemy w dziedzinę zupełnej samotności i prawie dającej się słyszeć ciszy natury. Tu są ruiny prastarego miasta Tusculum, a spacerując pomiędzy niemi, przestraszają nas raptownie dziwne tony, uderzające ucho nasze, i jeżeli pójdziemy za niemi, to dojdziemy do pasących się stad owiec i do pasterzy w ubraniu, jakie nosili ich przodkowie przed tysiącami lat, grających na swych piszczałkach.

Zaczynamy śnić na jawie, zdaje się nam, że przeniesieni o tysiące lat w tył, wylądowaliśmy gdzieś na wyspę Hellenów.

Opuszczając tę straszliwą samotność, dochodzimy do najcudniejszego i najweselszego miejsca, do "Villi Falcomeri", którą tak poetycznie opisali niemieccy poeci Vochs i Heyne. Pyszny ogród renesansowy jest dobrze utrzymywany przez dzisiejszego właściciela; czujemy, że jesteśmy bliżej teraźniejszości, a wyswobodzeni z czaru upadłego świata starożytnego, idziemy prędko w dół, dokąd nas niejako wołają ciemne cyprysy.

Tam znowu wrażenie zachwycającego piękna w swem osamotnieniu i spokoju, jakbyśmy się zbliżyli do wiecznie trwającej świętości. Tu leży okrążone cyprysami i skałami z gładką powierzchnią jezioro; dalej błyszczy jasny dzień z gorącemi promieniami słońca. Pięknie i cudnie i znowu przypominamy sobie obrazy Boecklina i słowa Albrechta Duerera: "Zaiste w przyrodzie zawiera się sztuka, kto ją stąd wyrwie, ten ją i ma."

POSZUKIWANIA.

TYLKO KILKA DOLARÓW: kosztuje u nas szybki odjazd do kraju na najlepszych pasażerskich okrętach przy małej usłudze. Jazda od 7-9 dni. Odjazd do Hamburga, Bremen, Rotterdam i Antwerpen co drugi dzień na przemian. Opieka braterska. Ręczymy zazadowolenie. Nikt nie ma więcej wydatków. Spróbuj i napisz list a bliższe objaśnienia odwrotną pocztą zaraz nastąpią. Immigrant Labor Exchange Inc., 2 Carlisle st., New York, N. Y.

KOSCIELNE opłatki można dostać każdego czasu w roku u Fr. Chojnackiego, 4721 Winchester ave., Chicago, Ills. (x)

Nim kupicie u kogo innego bilet okrętowy (szyfkartę) lub wyślecie pieniądze do kraju nie zapomnijcie się wpierw spytać o dokładne ceny starej i zaufanej firmy. A. Grochowski & Co. 151 E. 7th st. New York City. (Feb. 28-8)

POTRZEBA 1000 mężczyzn do pracy na kolei w Wisconsin, Michigan, So. Dakota i Washington. Zapłata od $1.75 do $2.50 dziennie. Wolna jazda z Chicago. Także drwali do lasów w Michigan i Wisconsin. Zapłata $28 do $35 na miesiąc wraz z życiem. Po bliższe szczegóły zgłoście się do: Asping & Sweet, polscy agenci, 81 So. Canal i 20 W. Madison st., Chicago, Ill. (x)

Najlepszej porady we wszystkich sprawach, żywo każdego człowieka obchodzących, udziela znane polskie biuro informacyjne W. Janowskiego. Piszcie natychmiast, a otrzymacie najlepsze informacye. Pamiętajcie o tem, że dobra rada złota warta. Przyślijcie 1 dolara, a otrzymacie natychmiast odwrotną pocztą W. Janowski, 32 Fox Pl., Chicago, Ill. (29)

NAJLEPSZA MASZYNKA do pisania listów, zrobiona ze stali, bardzo trwała i praktyczna, na której każdy może prędko i łatwo list napisać, które są wyraźne, kosztuje tylko $7.50. Lepszej maszynki za tę cenę nigdzie nie dostaniecie. Pieniądze należy nadesłać przez Money Order pod adresem: EAGLE SUPPLY HOUSE, 531 Noble st., Chicago, Ill. (x)

Ważne! Ważne! Ważne!
Dla rodaków mieszkających we Philadelphii i okolicy! — Niech każdy przyjmie do wiadomości, że IZYDOR HERC, znany Polski Bankier z Nowego Yorku otworzył tylko dla wygody Rodaków filię bankową we Philadelphii, dokąd każdy, mieszkający w pobliżu może się z całem zaufaniem udawać. IZYDOR HERC, został też zamianowany jeneralnym agentem 2. najlepszych i najtańszych linii okrętowych, gdzie szyfkarty można dostać taniej niż u innych kompanii okrętowych. Komu zatem blisko, niech tam się uda! Niech każdy się przekona! Nie ślijcie pieniędzy, nie kupujcie szyfkart ani nie szukajcie porady lub pomocy w niczem, zanim wpierw u nas nie będziecie! Dostaniecie wszystko taniej i uczciwiej niż wszędzie! Próbójcie! Kto tam przybędzie ten dostaje śliczny prezencik, upominek na przyszłość. Baczcie na adres: IZYDOR HERC, Bankier Polski, 236 Bainbridge St., Philadelphia, Pa.

POSZUKUJĘ Rodaków którzy by chcieli nabyć dobrą brzytew. Są to Angielskiego wyrobu i tak znakomite, że każdą brzytew gwarantuję, a gdyby kto niebył zadowolony w każdym razie zwracam pieniadze. Ponieważ jestem balbierzem więc na brzytwach znam się bardzo dobrze i zapewniam dla braci rodaków że udzielę rzetelnie. Cena $2.50 z przesyłką, pieniądze wysyłać należy przez P. O. Money order. S. Hyberk 626 17 ave. N. E. Minneapolis Minn.

POSZUKUJEMY robotników polskich (osoby pojedyńcze lub familije) do najlepszych robót fabrycznych i do kopalni węgla. Płaca bardzo dobra, jazda na plac roboty wyłożona, zgłoście się osobiście lub piszcie na adres: Immigrant Labor Exchange, 2. Carlisle St. New York.

RUSZCZYK Paulina poszukuje swego męża Leopolda Ruszczyk. 6 miesięcy jak przybył do Ameryki z Londynu Anglii, 8 miesiące był w Norwich, Conn. 46 Central ave. (29)

SZARANIEC Józef, rodem z gub. radomskiej, z którym pracowałem w lasach michigańskich, poszukiwany jest przez Piotra Osaka, Wendling, Oreg. (32

POTRZEBA 50 unijnych górników do kopalni węgla. Stała praca, dobra zapłata. Nie ma żadnych strajków. Zgłoście się zaraz. Wenona Coal Co., Wenona Ill. (oct. 1)

POTRZEBA Polaków do cynkowni pieców. Fachowi lub chcący się nauczyć, dostaną stałe zajęcie i dobrą zapłatę. Polska parafia istnieje od 4 lat. Zgłoście się zaraz do Granby Mining & Smelting Co., Neodesha, Kans. (29)

POTRZEBA 4000 robotników do zachodnich stanów na koleje; dobra zapłata, wolna jazda; 400 mężczyzn do lasów w Michigan i Wisconsin; zapłata od $26 do $36, życie i mieszkanie; jazda darmo z Chicago; do kopalni węgla w Colorado i Washington, dobra zapłata; pół jazdy z Chicago; na farmy do południowej i północnej Dakoty, oraz do Minnesoty, tania jazda; i do rozmaitych robót w Chicago i okolicy. Zgłoście się zaraz lub piszcie, załączając 2c na odpowiedź: J. LUCAS, agent, room 3-128 S. Clark st., Chicago, Ill (31)

DO NARODU POLSKIEGO
Zakład Wina Piwa i wszelkich Likierów, ceny tanie a trunki dobre, dosyłane do domów darmo. John H. Dugan 23 Center st., Rutland Vt. (X)

POSZUKUJEMY robotników polskich (osoby pojedyńcze lub familije) do najlepszych robót fabrycznych i do kopalni węgla. Płaca bardzo dobra, jazda na plac roboty wyłożona, zgłoście się osobiście lub piszcie na adres: Immigrant Labor Exchange, 2. Carlisle St. New York.

KOZŁOWSKI Stanisław, rodem z włoski Studziniec w gub. warszawskiej, poszukiwanym jest przez swego brata, Jana Pawłowskiego, 629 S. Canal st., Chicago. Ill. (30)

NA SPRZEDAŻ 40 akrowa farma z dobremi budynkami, 30 akrów czystego a reszta na pastwisko, 2½ mili North east od Junction City, lub sztor murowany z cegły 40x28 dobry na wszystkie interesa, sprzedam bardzo tanio, jeżeli kupujący kupi zaraz, dobra sposobność dla Polaka, który by chciał zająć się interesem. Sprzedam z powodu że upadam na zdrowiu. Po wszelkie szczegóły zgłosić się do właściciela Frank Pendlewski Junction City, Wis. (31)

BINKA Szczepana brata, siostry Karoliny Biniek, Bonka Jana, Bonka Józefa, Bonczonkę Zofię i Bonczonkę Maryannę są z parafii Mielec poszukuje, Józefa Bonczonka, North Chicago, Illinois Box 13.

FARMA na sprzedaż 80 akrów, ogrodzona dokoła płotem drutowym kilka kroków od stacyi kolejowej, poczty i szkoły, do kościoła polskiego jest jedna mila. Dwie klacze, dwa źrebaki, 18 sztuk bydła, świnie, kury, maszyna do sieczenia, maszyna do grabienia, wóz, boga, sanie, sanki, pług, dwa radła, dwie pary bronów i wiele innych naczyń. Obsiana przenicą, jęczmieniem, grochem, owsem, kartoflami, burakami, kapustą itd. Łąka z dobrem sianem. Za farmę z budynkami i z tem wszystkiem cena $2.600. Adres: Jan Bratek, Lehigh, Wis., Barron County. (31)

Nowiny Miejscowe

Kto się chce dobrze zabawić za tanią zapłatę, niechaj się uda do pięknego Parku Reverwiew. Oprócz rozmaitych rozrywek można tam dostać dobre przekąski i napitki.

Wielki pożar, który przez cztery godziny groził zniszczeniem wszystkich zakładów American Steel Foundry kompanii w Indiana Harbor, Ind. zajął przez cały dzień ludność tego miasta i zepsuł uroczystość Czwartego Lipca. Szkoda, zrządzona pożarem, wynosi $100,000 i 1,000 robotników zostało pozbawionych pracy.

Ogień spostrzeżono o godz. 1:30 rano w przedziale odlewniczym. Straże pożarne z Indiana Harbor i East Chicago starały się ocalić wzory, co im się też udało. Odlewnia spaliła się do szczętu.

Kiedy strażacy zostali zmęczeni pracą, obywatele miasta zabrali się do gaszenia ognia.

Zeskakując z tramwaju, na rogu ulic Halsted i Austin ave., uległ 43 letni Jan Skrzenta fatalnemu wypadkowi. Leży w szpitalu z pękniętą czaszką.

Na rogu ul. Sangamont i Chicago ave., zeskoczył z tramwaju 17 letni G. Gusłowski tak nieszczęśliwie, że upadł i ciężko zranił się w głowę.

Odwieziono go do szpitala.

W hotelu Bismarck popełnił samobójstwo niejaki J. W. Marwood, farmer z Franklin Park. Powód zamachu nieznany. Samobójca założył na kurek gazowy 12stóp długiego węża, którego drugi koniec włożył sobie w usta. W tej pozycyi znaleziono go na łóżku już zesztywniałego.

Na East Division str. napadło trzech pijaków na tajnego policyanta Williama Hall, murzyna, powracającego do domu z 17 letnią córką swoją z wieczornego nabożeństwa w murzyńskim kościele. Policyant znosił cierpliwie obelgi napastników i pokazał im swą urzędową gwiazdę. Ale gdy ci rzucili się nań, dobył rewolweru i zastrzelił jednego z awanturników.

Adwokat kompanii tramwajowej W. W. Garley opisał ułożone plany reorganizacyi. Szczególną rzeczą jest, że nowa korporacya Chicago Railways Co., która obejmuje własność Union Traction Co., North i West Chicago Railroad Co., North City i West Division Railway Co., przedstawiającą kapitał $32-000,000, ma otrzymać kapitał zakładowy w sumie niewiększej niż $100,000. Akcyonaryusze kompanii dotychczasowych mają otrzymać listy zastawne w sumie $7,300,000 które tworzyć mają drugą hipotekę na własności tramwajowej. Sędziowie polubowni, t. j. sędzia związkowy Grosscup, prof. John Gray mają oznaczyć wysokość sumy przypadającej w udziale akcyonaryuszom. Nadto dotychczasowi akcyonaryusze otrzymają certyfikaty na akcye nowej kompanii na sumę $23,250,000 i na ich podstawie będą mieli udział w zyskach. Otrzymywać będą dywidendy, z zastrzeżeniem, by te nie przekraczały 8 procent wartości nominalnej akcyi. Tym sposobem nowa kompania rozda akcyonaryuszom dawnych kompanii akcye wartości nominalnej $70,000,000, a że zobowiązania tych kompanii wynosiły $89,000,000, przeto skreśli się $19,000,000. Sędzia Grosscup jeszcze nie pochwala wszystkich szczegółów transakcyi i zamierza zaprowadzić jeszcze pewne zmiany.

O uwolnienie Stenslanda stara się usilnie grupa mniej lub więcej interesowanych ludzi. Wśród 20,000 byłych depozytorów i wierzycieli upadłego banku krąży petycya, mająca być złożona na ręce komisyi ułaskawień. Petycya ta zaznacza, że Stensland jest ciężko chory na chorobę Broght'a i więzienia nieustannie stan jego pogarsza. Z drugiej strony lekarz zakładu karnego w Joliet, dr. Fletcher, miał oświadczyć, że więzień jest zupełnie zdrów. Stensland odsiaduje obecnie dziesiąty miesiąc swej kary. Podobno petycyę puściła w kurs córka skazanego bankiera, pani Sandberg i G. T. Olson, były skarbnik "Milwaukee Avenue Cooperative Store". Poszkodowani depozytorzy nie koniecznie życzliwie zapatrują się na tę sprawę.

W niedzielę popołudniu spalił się doszczętnie dwupiętrowy pawilon, przybudowany do 10 piętrowego hotelu Hyde Park na 51 ulicy, oraz remiza automobilów, w której osiem wehikułów zgorzało. W pawilonie mieszkała służba hotelowa. Ogień szerzył się z taką gwałtownością, że wśród gości hotelowych powstała panika, w której kilka osób poniosło cięższe i lżejsze obrażenia. Na miejsce przybyło osiem plutonów straży ogniowej, która tylko z największym trudem zdołała ogień umiejscowić.

43 letni Jan Skrzenta został obalony przez tramwaj na rogu Halsted ulicy i Austin ave. i skaleczył się niebezpiecznie w głowę. Jest w szpitalu powiatowym.

Hammond, Ind. — Wszyscy nasi polscy studenci wrócili z rozmaitych szkół czerstwi i zdrowi na łono swojej kochającej rodziny, tak że teraz, korzystając z wolnego czasu, zabiorą się niezawodnie i to energicznie do języka Kraszewskich i Sienkiewiczów. Dzięki energii ulubionych swych polskich profesorów student Klemens Gołyke takiego nabył i przywiózł z sobą ducha polskiego ze "Salezianum", gdzie jeden rok tylko spędził, iż jest nadzieja że z łatwością nakłoni wszystkich pozostałych w Hammond studentów, aby opuścili dotychczasowe zakłady, w których ducha polskiego nie usłyszą, a podążyli za nim tam, gdzie pod wpływem ojczystego ciepła i pod czujnem okiem czcigodnych rodaków śmiało się rozpoczyna duch Kordeckich i rozlegają hymny na cześć Częstochowskiej Panny.

W zeszłym tygodniu odbyły się roczne wybory urzędników miejscowej Spółki Pożyczkowej. Prezesem obrano ponownie pana M. Kilińskiego, sekr. jen. pana K. Woszczyńskiego, a kasyerem p. J. Czaszewicza. Reszta dyrektorów składa się z następujących obywateli: J. Matuszak, A. B. Krzyżanowski, A. Wandrowski, F. Klaczyński, T. Jakubowski i S. Klawitter.

Główny kanał ściekowy, który przez ostatnich lat 10 zajmował umysły wszystkich West Hammondczyków, przerzynawszy sam środek siedzib Polonii tutejszej dobija już do celu. Maluczko, a przyjdzie kolej na boczne ulice, a wtenczas będzie już West Hammond cokolwiek bardziej podobne do zgrabnego miasteczka.

Stanisław K.

Najgrubszy mąż.

"Najgrubszy mąż mieszka w Ameryce, a nazywa się W. T. Brinson. Musi to być poczciwy człowiek, co widać już z tego, że się ożenił. — Wagę ma wielką, a ponieważ jest bardzo gruby, przeto, gdzie się tylko pokazał, patrzano na niego z podziwem. Na kolei potrzeba było dla niego czterech miejsc i jeszcze mu było niewygodnie. Pewnego dnia zakochał się, nie mógł jednak znaleźć powozu, któryby go z Waycross zawiózł do ukochanej, do Serpentonu. Z ciężkiem sercem postanowił załatwić tę sprawę sercową listownie. Napisał tak pięknie i tak czule, że panna Allen nie wahała się ani chwili. Wreszcie nie mógł już wytrzymać i wybudował sam dla siebie powóz, na którym pojechał do narzeczonej. — Nastąpiły słodkie czasy. — Po ślubie jednak zaczęły się kłopoty z wyborem mebli, gdyż należało się obawiać, iż p. Brinson zniszczy całe urządzenie swoim ciężarem. — Czy pozostanie nadal takim grubym? Małżeństwo zwykle ludzi zmienia!

NA POMNIK KOSCIUSZKI.

W. Szczudło Lawrence, Mass.	25
Tow. św. Wojciecha w Elmhurst, N. Y., nadesłąne przez Ks. Ant. Komańskiego	$6.25
Razem	$6.50
Poprzednie składki	$1,215.51
Razem	$1,222.01

Tyle zebraliśmy od naszych czytelników, a spodziewamy się, zebrać jeszcze więcej, bo to sprawa bardzo ważna i każdy Polak powinien złożyć na ten cel choćby małą ofiarę.

Ofiarodawcom składamy serdeczne podziękowanie za ofiarę, złożoną na ten cel, który ma świadczyć o życiu Polaków na obcej ziemi, nie zapominających o swych wielkich bohaterach, o swej Ojczyźnie niewolnicy.

Spis wszystkich ofiarodawców wydrukujemy w książeczce, na wieczną pamiątkę i książeczkę tę będzie mógł każdy nabyć za cenę kosztu druku.

List księdza. — Ks. Ludwik Heldman przy szpitalu św. Antoniego w Rock Island, Ill, pisze: "Otrzymałem numer pisma "Światło", traktującego o Gomozo, które zdaje mi się, Opatrzność mi zesłała. Słyszałem wiele o Gomozo, i jak mi wiadomo, znajduję się na liście chorych i chcę je spróbować Proszę mi przysłać jakiej literatury, abym mógł przedstawić to lekarstwo między mym ludem".

Numer "Światła", traktujący o tem ziołowem lekarstwie, wyszlemy bezpłatnie każdemu. Adres Dr. Peter Fahrney & Sons Co., 112—118 So. Hoyne ave., Chicago, Ill.

BARDZO WAŻNE!

W tych dniach z pod prasy wyszedł śliczny Kolorowy Illustrowany Katalog Najlepszych Harmonik słynnego fabrykanta Hohnera. Katalog przedstawia się wyśmienicie, gdyż ryciny są litografowane w siedmiu kolorach. Jestto najozdobniejszy i najkosztowniejszy Katalog Polski kiedykolwiek wydany i każdy, kto ma zamiar sprowadzić Harmonikę, niechaj najprzód pisze po ten śliczny Katalog, załączając 5c w znaczkach pocztowych na przesyłkę pod adresem The Pulaski M. O. House, 816 N. Hamlin ave., Chicago, Ill.

Harmoniki wyrobu fabryki Hohnera w Niemczech są najlepsze i najtrwalsze. Na wystawie w St. Louis, Mo., 1904 r. i w Capetown, Afryce, 1905 r. otrzymały najwyższe honory i złote medale.

Baczność!!!

W tych dniach przybędzie do polonii w Alpena i Posen Mich., agent i kolektor "Gazety Polskiej w Chicago" Frank Pisarek, można u niego zapisać Gazetę Polską, tudzież dostarcza książek.

NOWE KSIĄZKI DO NABOŻEŃSTWA.

W tych dniach otrzymaliśmy wielki zapas książek do nabożeństwa z Europy, których zapas został poprzednio wyczerpanym.

WYBOREK modłów i pieśni dla katolików wszystkich stanów z dodatkiem nieszporów, psalmów, drogi krzyża Jezusowego, Gorzkich Żali i rozmaitych pieśni, oprawna ozdobnie w miękką skórkę z wyzłacanemi wyciskami i brzegami. No. 416. Cena $.100

WIARA, NADZIEJA I MIŁOSC książka do nabożeństwa dla wygody chrześcian-katolików, zawierająca modlitwy i nauki na cały rok i do każdej potrzeby zastosowane, z dodatkiem pieśni, Gorzkich żali i nieszporów, oprawna ozdobnie w miękką skórkę wyzłacane tytuliki i brzegi No.416. Cena $1.00

WIANEK ku czci Naj. Maryi Panny różnych nabożeństw uwity, książka do nabożeństwa zawierająca rozmaite modlitwy, pieśni na wszystkie okoliczności kościelne całego roku, oprawna ozdobnie w miękką skórkę, zwyzłacanemi tytulikami, wyciskami na okładce i brzegami, No. 416. Cena $1.50

SKARBY NIEBIESKIE, czyli książka do nabożeństwa dla wszystkich katolików, zawierająca modlitwy i pieśni na wszystkie uroczystości kościelne całego roku, oprawna ozdobnie w miękką skórkę, z wyzłacanemi tytulikami, wyciskami i brzegami. No. 416. Cena $1.00

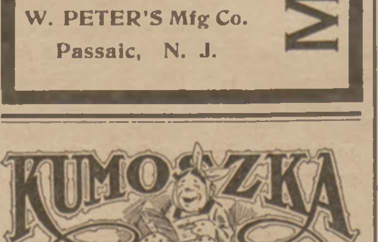
PANIE, WYSŁUHAJ modlitwę moją, książka do naborzeństwa dla chrześcian-katolików, wydanie dla Stanów Zjednoczonych w Ameryce, oprawna ozdobnie w miękką skórkę, z wyzłacanemi tytulikami, wyciskami i brzegami. No. 416 Cena 85c

ANIOŁ STROŻ, książka do nabożeństwa dla chrześcian-katolików oprawna ozdobnie w imitacyę kości słoniowej, z pięknym kolorowym obrazkiem na frontowej okładce, wyzłacane brzegi i klamerka, No 373, Cena $1.00

USTOP MARYI. Msza św. Nowenny, Litanie, modlitwy odpustowe na cześć Naj. M. Panny zebrane i ułożone, oprawna ozdobnie miękką skórkę z wyzłacanemi tytulikami, wyciskami i brzegami, mały rozmiar. Cena 90c

THE GOLDEN KEY OF HEAVEN, angielska książka do nabożeństwa, oprawna ozdobnie w miękką skórkę, z wyzłacanemi tytulikami, wyciskami i brzegami. No. 416. Cena $1.35

W. Dyniewicz Noblle st. Chicago, Ill.



CHŁOPY, USZY DO GÓRY!
Kto się chce śmiać przez cały rok na całą gębę do rozpuku, niechaj sobie zaprenumeruje pismo humorystyczne "Kumoszka". Wychodzi co sobotę i kosztuje rocznie tylko 50c. Prenumeratę należy przysłać w znaczkach pocztowych pod adresem: "KUMOSZKA", 519 Milwaukee ave., Chicago, Ill.

CENY TARGOWE.

CHICAGO, 17 lipca, 1907.

MĄKA: beczka	
Twarda patents	4.25—4.50
Straights	3.80—4.10
Czysta	3.40—3.50
Żytnia	3.80—4.10
PSZENICA ZIMOWA (buszel)	
No. 2 czerwona	96
No. 3 czerwona	96
No. 4 czerwona	94
No. 2 twarda	95
KUKURYDZA (buszel	
Zwykła	44—49
No. 4	52—53
No. 4 żółta	53
No. 4 biała	52
No. 3	54
No. 3 biała	54
No. 3 żółta	54
No. 2	54
No. 2 biała	54
Jęczmień	48—75
ŻYTO	
No. 2	88
No. 3	81—86
OWIES (buszel)	
Zwykły	38—40
No. 4	41
No. 2	42
No. 2 biały	45
No. 3	42
No. 3 biały	43
No. 4 biały	43
Standard	48
SŁOMA (1000 funtów)	
Żytnia	1.00—11.50
Pszeniczna	8.50—9.50
Owsiana	9.50—10 00
PRODUKTA MLECZNE	
Ser brick	12
Szwajcarski	15—16
Limburski	12—13
Masło śmietankowe	25
Firsts	21—23
Seconds	18—20
Darries	23
Jaja, (tuzin)	17
SIANO (1000 funtów)	
Najlepsza tymotka	20.00—21.00
No. 1 tymotka	18.00—19.00
No. 2	17.00—18.00
No. 3	15.00—16.00
Najlepsza z preryi	12.00—13.00
No. 1	11.00—12.00
No. 2	10.00—11.00
DRÓB (funt)	
Kury (żywe)	18
Indyki	12
Kurczęta (żywe)	14
Kaczki	13
Gęsi za tuzin	5.00 7.50
KARTOFLE (buszel)	30—45
Nowe beczka	3.00—3.00
Słodkie (beczka)	1.50—3.50
JARZYNY	
Szparagi baksa	1.00—5.00
Ćwikła pudło	50—75
Marchew buszel	1.50
Kapusta pudło	1.50 2.00
Kalafiory baksa	75 1 2,
Ogórki tuzin	50 75
Selery pęk	20
Groch zielony baksa	50—1.00
Sałata baksa	25 50
Cebula pęk	5
„ worek	1.75
Kartofle buszel	30 50
„ nowe beczka	1.00—1.25
„ słodkie beczka	1.00—1.25
Redyski beczka	1.00—2.00
Pomidory 6 koszyków	1.00—3.00
Brukiew buszel	1.00
Groch strączkowy buszel	50—1.75
OWOCE	
Jabłka beczka	5.50—6.50
Banany pęk	75—2.00
Ananasy pudło	2.00—4.50
Pomarańcze baksa	2.25—4.00
Cytryny baksa	4.00—5.50
Truskawki 24 kwart	1.00—1.65

POSZUKIWANIA.

POSZUKUJĘ towarzyszki życia, rodowitej Polki. Jestem kawalerem, liczę 39 i mam dobry interes. Interesowane niech się zgłoszą pod adresem: M. S. P. Raylton, Minn. Box 305,

POTRZEBA fachowych robotników do miedzi, duży i zdrowy zakład i stała praca w zakładach Fore River Shipbuilding Co., Quincy, Mass.

Listy Polskie na Poczcie.

2 Adamek J
5 Antoniewicz S
6 Andruszka J
10 Archacki F
11 Arbanek A
15 Augustyn M
17 Banek S
20 Bamba P
27 Baszocki J
29 Baszczuk J
30 Batko M
34 Baran F
37 Bartoszewski J
49 Błażej C
51 Bogdański J
56 Borkowski A
57 Borkowski A
58 Borkowski P 2
68 Bełzowski P
73 Bryk A
75 Budzioch M
81 Bura F
89 Choma T
90 Chmura W
95 Cop F
104 Czyszczak K
105 Czerniejewski J
107 Dambek T
119 Dobrzyński N
121 Drzewiecki L
124 Duda S
128 Duszyński J
130 Dymowski S
145 Fałat J
147 Fenerowicz J
151 Figura W
163 Frya W
165 Fracz J
170 Garaj M
172 Gałuszka J
173 Gabłoński J
174 Gajda W
177 Gancarczyk F
182 Gierut J
186 Głodkowski A
188 Gnatek W
196 Górka S
197 Gondela J
200 Golenia W
208 Gruszecki A
209 Grandys P
212 Grubin Z
214 Gromadzka S
215 Groszecki A
219 Gurka M
220 Gurecki A
221 Gut J
222 Gurski M
268 Iworkowski B
271 Jakubowski K
276 Jakowicz J
279 Janosz A
280 Janoszewski A
281 Janik J
285 Jarmosz J
298 Jurek S
301 Jurewicz W
302 Juchniewicz J
304 Kajanek F
307 Kamiński A
378 Kamiński W
313 Kalinowski J
314 Karp J
316 Kas J
317 Karulowski K
320 Kasprych J
321 Kazimieski F
327 Karłowicz A
328 Kapłan M
331 Kawka I
333 Kendziorski B
341 Kiełbasa J
342 Kiziorek I
350 Klimkowski M
353 Klapkowski F
357 Knap A
362 Kowalczyk J
363 Kowalczyk W
364 Komorowski S
366 Korzeniowski P
367 Kołodziej S
373 Koracik J
374 Kobylański J
378 Kosnikowski S
380 Kowalski A
387 Kosiewicz B
389 Koziorowicz S
390 Kopecki M
391 Kozłowski W
393 Kotkowska E
394 Kotlarz J
399 Kolarka M
400 Kożuch J
402 Kowalska Z
406 Krasowski W
407 Krukiel F
412 Krzyżanowski W
414 Kral J
421 Kral F
424 Krzemiński F
425 Krzustocki Ł
427 Krol Z
431 Kujawski S
433 Kulikowski W
434 Kuchar J
436 Kukiełsa A
441 Kwiatkoski T 2
442 Kwiatkowski J
452 Lewandowski W
454 Lewandowski J
462 Leszkiewicz I
465 Leskiewicz W
467 Lewandowski M
488 Listoski J
489 Lisowski R
493 Lmudowski F
497 Los J
504 Mankowski J
505 Maryjonowski S
512 Matyja A
513 Matuszewski W
516 Maszczak J
521 Mikulecki E
523 Mikucki A 2
525 Migas M
526 Mikosz J
530 Mitecki K
536 Misiora P
539 Moszczak J
543 Mol J
547 Musiał P
563 Niziołek P
566 Nocny A 2
568 Nowak F
570 Nowak J
571 Oleszkiewicz J
591 Ostrowski A
587 Pająk J
597 Patka J
603 Piłat J
605 Pianowski J
606 Piankiewicz A
608 Pikuła M
609 Piskor A
616 Pluszczka E
618 Paprocki A
619 Polak L
620 Potępa M
624 Popielewski W
625 Popiela J
630 Pułaski K
639 Radzewicz J
640 Raczkowski J
650 Ratej M
666 Rogoska J
673 Runkowski A
679 Ryglewicz A
679 Rybarska W
681 Szafranek J
687 Salewska K
689 Sadowski B
695 Sankowski J
716 Sendrowski F
725 Siedlecki S
739 Słowiński R
744 Smatlak J
745 Socha J
747 Solarz C
748 Sowa R
752 Staworska A
767 Switalski A
769 Swierczewski F
772 Szczur K
773 Szumigalski W
777 Szatański J
793 Turziak F
794 Turkiewicz F
814 Warakowski F
816 Waliński F
818 Waśniewski F
832 Wiczyńska T
837 Wiatr M
839 Wiśniowski J
845 Wojtowicz A
846 Wojciechowski P
847 Wojtowicz K 2
849 Wojtanik J
850 Wronka S
855 Zabiński P
856 Zapata J
861 Zeborowski A
862 Żebroski F
863 Zeborowski A
864 Ziołkowski J
866 Zima J
867 Ziaja K
868 Zięba J

HUMORYSTYKA.



Wlazł kotek na płotek
I mruga,
Ładna to piosenka
Niedługa.
I chłopiec też mruga
Na "kotka".
I mruga na chłopca
Wiecie "kotka".
Niechaj tam na siebie
Mrugają,
Widocznie, że ci się
Kochają.

INACZEJ SIĘ NAZYWA.

Wiózł raz parobczak swoją dziedziczkę przyzwoitej wagi i objętości do pobliskiego miasteczka.

Przypadek zrządził, że konie spłoszyły się i przewróciły bryczkę. Opasła dziedziczka wysypała się tak nieszczęśliwie do rowu przy gościńcu, że głowa jej leżała na dole przykopy, nogi zaś oparły się o przewrócony wózek, tworząc pocieszny dla parobka, ale wielce ambarasujący widok dla cztero-centnarowej jejmości.

Gdy jednak udało się kobiecie wydostać z tej nieprzyjemnej sytuacyi, chcąc pochwalić się swoją zwinnością, zapytuje woźnicy:

— Janie, widzieliście moją "przytomność"?

— Widziałem, proszę jasnej pani dziedziczki, tylko to się u nos inaczyj nazywo...

Biała melancholia.

Panie doktorze ratunku, mój mąż ma czarną melancholię!

—Niech się pani nie martwi, już ja to zrobię, że mu ta melancholia zbieleje.

Zastosowanie przysłowia.

— Panno Zofio! Kiedyż nareszcie uszczęśliwisz mnie swoją rączką?

— Powiedziałam już panu, że ślub nie może się odbyć prędzej, jak za sześć miesięcy.

— Oh pani! zakrwawiasz mi serce, zapominasz, że jestem zwolennikiem przysłowia: Dwa razy daje, kto prędko daje.

W składzie żydowskim.

Żyd do odbiorcy gęga cicho: Między nami mówiąc, ja panu to ubranie sprzedam na 12 dolarów.

Odbiorca: Za 12 dolarów? I czemu pan to mówi tak cicho?

Żyd: Pst! Mój brat, co tu stoi obok ma wadę sercową, a jak on usłyszy, co ja panu sprzedaję ubranie tak tanio, to jego może z żalu szlag trafić.

W sądzie.

— Podsądny jesteś człowiekiem zupełnie zepsutym! Musiałeś się chyba obracać w złem towarzystwie!

— Panie sędzio, od 18 roku życia tylko ciągle z sędziami mam do czynienia.

Nasze dzieci.

Ciotka do pięcioletniego Kazia:

— Czy chcesz zobaczyć twego braciszka, którego dzisiaj w nocy przyniósł bocian?

Kazio: — Nie ciociu, braciszka nie chcę widzieć, ale radbym zobaczyć tego bociana.

Z zoologii.

— Które zwierzęta należą do ssących?

— Ja myślę, że największem bydlęciem ssącem jest Mojsiek, pożyczający pieniądze na lichwę.

Sprytny Mosiek.

— No, wyrwał ci dentysta chory ząb?

— Tak, tatele.

— A przecież przyniosłeś z powrotem pieniądze, które ci dałem.

— Bo krzyczałem co mi wyrwał fałszywy, to mnie dentysta co prędzej wypchnął za drzwi.

Niezadowolony kostumer.

— Panie, sprzedałeś mi pan taki dom za moje ciężko zapracowane dwanaście set dolarów, że sto djabłów nie wart, bo rośnie w nim grzyb.

— A cóżeś pan chciał, by za marne 1,200 dolarów rosły w pańskiej chałupie pomarańcze.